

WSCHÓD POLSKI

DWUTYGODNIK POLITYCZNY

Adres redakcji:

Nowy-Świat 21, tel. 114-35.

Adres administracji:

Długa 50, pokój 414, tel. 119 63.

Warunki przedpłaty:

Rocznie Mk. 400. kwart. 100,
mies. 35, Zeszyt pojed. 20.

TREŚĆ NUMERU:

* * * Między pokojem a wojną.
Bolesław Srocki: Polska a sprawa Ukrainy (dokończenie).

Stanisław Srokowski: Polesie. Szkic geograficzny.

Edward Maliszewski: Rok 1863 na kresach mohilewskich.

Wacław Bittner: Polska wobec zagadnień gospodarczych na kresach wschodnich.

Seweryn Ludkiewicz: W sprawie reformy rolnej na polskiej Litwie i Białorusi.

Przegląd polityczny.

Materiały i dokumenty.

Ze statystyki ziem wschodnich.

Z literatury spraw bliskiego wschodu.



WSCHÓD POLSKI



Między pokojem a wojną.

Moment, gdy wojska czerwonej Rosji, podszedłszy pod Warszawę, zagroziły naszej stolicy, a co więcej naszemu państwowemu istnieniu, winien był społeczeństwu polskiemu jasno pokazać istotę prowadzonej przez nas wojny na wschodzie.

Wielkie sukcesy militarne i polityczne, osiągnięte w pierwszych zaraz miesiącach wojny, w miesiącach wiosny roku 1919 — usunęły szybko, choć jak się okazało tylko czasowo, groźbę bezpośredniego najazdu Królestwa i ziem pozostałych zaborów.

A w miarę, jak oddalały się huki armat, jak żołnierz polski osiągał trwałą przewagę nad wojskami Rosji bolszewickiej, jak stopniowo coraz to dalej odsuwał linię frontu i linię zniszczeń wojennych ku wschodowi — stosunek kraju do wojny ulegał stopniowej zmianie.

Przyzwyczajono się do wojny dalekiej i do normalnego życia wśród wytworzonych przez nią warunków. Przedwcześnie oddano się złudzeniom, że wojna ta, to wojna o takie, lub inne, granice, o takie, lub inne, koncepcje polityczne. Wojnę, mającą nam ustalić warunki, a nawet samą możliwość istnienia, traktowano niemal jako wojnę kolonialną, wojnę o rynki zbytu, albo wygodne traktaty handlowe.

Nie doceniano powszechnie, iż w walce toczonej z Rosją, walce, będącej dalszym ciągiem szeregu nierozstrzygniętych dotąd bojów powstańczych, zawsze i wszędzie, w momencie klęsk i powodzenia, pod Brześciem tak jak pod Kijowem, walczyliśmy wciąż i niezmiennie o niepodległość Polski, o takie tej niepodległości warunki, któreby ją od codziennego niebezpieczeństwa uchroniły.

Posuwanie się wojsk naszych ku wschodowi napotkało sądy różne, niezawsze szczęśliwe. Jedni widzieli w tem przejaw jaskrawego imperjalizmu, siłą oręża przesuwającego państwa granice, — inni romantyzm i zbyt ni altruizm, donkichotową manję błędnego rycerstwa, poszukiwanie awanturniczych przygód w obronie cudzej wolności. I jedni i drudzy nie doceniali myśli, która jednak przyświecała wszystkim naszym walkom powstańczym, myśli o koniecznej łączności ziem dawnej Rzeczypospolitej w obronie przed imperjalizmem rosyjskim. Zapominano o słowach Mochackiego, iż „lepiej nie porywać się do broni w Polsce przeciwko Moskwie, jak niechcieć, albo nieumieć pomknąć natychmiast głównej sceny powstania z kraju kongresowego w głąb zabranych gubernij“.

Rok zeszły przeniósł teren wojny, według tej rady, w głąb kraju zabranego, osłaniając Królestwo od pierwszego impetu sił wroga. Ofensywa bolszewicka znów wdarła się w jego granice, by zostać odepchnięta do zeszłorocznych pozycji wyjściowych, na których front nasz zatrzymał się chwilowo, aż wreszcie w silnym natarciu, po przełamaniu zaciętego oporu, znowu posuwa się naprzód.

Lecz moment bezpośredniego niebezpieczeństwa — jak zaznaczyliśmy na wstępie — winien był wystarczyć, by na nowo obudzić nieco przygasłe w społeczeństwie poczucie, iż bój przez nas toczony, to bój mający przesądzić o samym naszym istnieniu.

Ma to znaczenie zasadnicze. Naród, który prowadzi wojnę w obronie najżywoźniejszych swych postulatów, w obronie swego istnienia, nie może prowadzić jej połowicznie, w ciągłych wahaniach i targach o stopień napięcia siły, potrzebnej do całkowitego zwycięstwa.

Przykładem może być Francja, ta Francja, która w ciągu 5 lat wojny ze spokojem, jaki tylko poczucie najwyższej celowości ofiar dać może — patrzyła na ruinę najżyźniejszych okolic, godziła się z olbrzymimi stratami, dotykającami niemal wszystkie rodziny francuskie, odrzucając wszelkie próby rokowań pokojowych, niejednokrotnie czynione ze strony państw centralnych.

„Je fais la guerre!” — te słowa, w których nieugięty starzec francuski zamknął stosunek swego narodu do wojny, nie były liczmanem. Francja rzeczywiście żyła wojną, wszystko poświęcając dla wojny. I tylko dla tego z wojny tej wyszła zwycięska i odrodzona, silniejsza niżli była przed wojną.

My nie zdobyliśmy się ogólnie na taki stosunek do wojny. Społeczeństwo nie nadażyło w ofiarności i wytrwaniu za żołnierzem, który, główny ciężar wojny przyjmując na siebie, pozbawiony tej opieki i zaopatrzenia, do którego ma prawo, niejednokrotnie upadał niemal pod brzemieniem trudu, lecz zawsze zrywał się, by walczyć dalej, z pełnym poczuciem, że tylko zwycięstwo może nam dać naprawdę trwały pokój, może nie zmarnować jego wysiłków, przelanej krwi towarzyszy broni.

* * *

W społeczeństwie natomiast, wśród czynników tworzących życie polityczne, niejednokrotnie dawało się zauważyć to pewne załamanie psychiczne, depresję moralną, wyczerpanie wojenne, sprawiające, iż za rzecz najpilniejszą i decydującą wagi uważa się moment osiągnięcia pokoju, nie zaś konieczność wywalczenia takich warunków, które byłyby gwarancją odzyskanej niepodległości, gwarancją trwałości zdobytego pokoju.

Lecz droga do takiego pokoju nie prowadzi bynajmniej przez redukcję naszych aspiracji terytorjalnych, przez wyrzeczenie się należnego nam głosu przy regulowaniu spraw Europy Wschodniej. Zapewne, taką drogą możemy szybko uzyskać pokój, lecz nie ochronimy się od żądania dalszych ustępstw i dalszej rezygnacji. Toć już w tym pierwszym momencie naszego osłabienia, jakim był odwrót ostatni pod mury Warszawy, gdy skłonni byliśmy nadmiernie rezygnować z praw naszych na wschodzie,

ze strony poważnego publicysty rosyjskiego¹⁾, nie należącego do grona specjalnie nam nieprzychylnych, padł głos, że Polska musi się wyrzec dostępu do morza, by Rosja i Niemcy mogły wspólną granicę utrzymać.

Na głos ten powołujemy się tutaj, gdyż jest on typowym przykładem, w jaki sposób i w jakim kierunku nieuchronnie szedłby proces podporządkowania naszych interesów interesom silniejszych sąsiadów, gdybyśmy usunięci zostali od wpływu na kształtowanie się stosunków bliskiego nam wschodu. Bo tylko ten, kto sam praw swoich może być obrońcą, lub kto do wspólnej obrony umie związać szereg sił spółzainteresowanych, ten tylko trwał pod swą przyszłość zakłada podstawę. Ten zaś, kto w myśl zasady zmniejszenia kąta odchylenia, stara się jednostronnie interes swój uzgodnić z interesem sąsiada, ustępliwością swoją coraz dalsze budzi pragnienie, a jednocześnie nici losu własnego coraz bardziej w obce oddaje ręce.

Pokój zawarty drogą daleko idących rezygnacji, osłabiając Polskę, wzmacniałby jednocześnie aspiracje jej sąsiadów do ponownego ustalenia granicy niemiecko-rosyjskiej na ziemiach polskich — tym samym rozpoczynałby ponowny proces rozbiorowy. I jeśli kto przeciwko odsunięciu Rosji na zachódzie do jej granic etnograficznych, walczy argumentem, iż w ten sposób przybliża się moment porozumienia niemiecko-rosyjskiego, ten popełnia błąd zasadniczy. Odrzucenie Rosji od zachodu, stwarzające dla jej ekspansji w tym kierunku poważną zaporę w postaci silnej Polski, opartej o porozumienie z innymi narodami międzymorza Bałtycko-Ponckiego, może kierunek polityki rosyjskiej przerzucić na łatwiejsze tory mniejszego oporu, zwrócić jej wysiłki w kierunku uratowania wpływów wśród świata muzułmańskiego Azji. Natomiast pozostawienie cienkiej ściany polskiej między Niemcami i Rosją, nieodwołalnie musi zbliżyć te państwa, przynajmniej do chwili, póki ta cienka ściana zburzona nie zostanie. Bo gdy wszelkie punkty skrzyżowania interesów Rosji i Niemiec zawsze znajdowały się na południo-wschodzie, na ziemiach polskich linie tych interesów biegły wciąż równolegle i każdy nabytek terytorjalny Rosji na zachodzie, politycznie zbliżał ją musi do przymierza z Niemcami, którego ostrze zwrócone będzie przeciwko Polsce.

To też pokój, osiągnięty na pograniczu Królestwa, przyznający nam granicę według tak zwanej linii Cursona, linii, będącej, jako granica, dziwo-łagiem geograficznym zarówno pod względem militarnym, politycznym, jak etnograficznym — pokój ten nie mógłby być trwały. Kończąc wojnę na froncie, otwierałby przeciw nam ostrą wojnę polityczną, solidarnie prowadzoną z zachodu i wschodu, której pierwszym bezpośrednim celem byłoby obalenie korytarza polsko-gdańskiego, a istotnem dążeniem ponowne zlikwidowanie sprawy polskiej.

A kto zaś liczy na traktaty międzynarodowe i ich gwarancje, ten niech przypomni sobie moment najścia bolszewików na Warszawę. Można się spierać o plany i zasługi wodzów, nie można jednak nie doceniać faktu, że gdybyśmy siłą własną nie powstrzymali naporu bolszewickiego, to wkrótce bolszewicy kupowaliby uznanie świata całego za cenę powstrzymania swego pochodzenia

¹⁾ Burcewa.

na granicy przedwojennej Rosji. Sumienie zachodu uspokojony fikcją samodzielności Polski, fikcją przygotowanego Rządu polskiego. Interes zachodu nakazywałby zaś pogodzenie się z faktem dokonanym, gdyby fakt ten pozwolił mieć nadzieję, iż oto pokój zapanuje znów w Europie Wschodniej, a odrodzona Rosja wejdzie na drogę wewnętrznych ewolucyjnych przeobrażeń, nieprzeszkadzających już wykorzystaniu całego wschodniego ładu dla celów międzynarodowego handlu i przemysłu.

Jasno bowiem trzeba sobie zdać sprawę, iż chociaż szczerą sympatią francuskich i amerykańskich dla Polski nie może ulegać wątpliwości, to jednak ta gotowość pomocy, jaka nam ze strony Zachodu została okazana, przedewszystkiem wynikała z obawy, iż pochód bolszewicki nie zechce zatrzymać się na granicy polsko-niemieckiej, a komuniści moskiewscy okażą się więcej komunistami niż Rosjanami, zakłócając pokój światowy drogą przerzucenia fali rewolucyjnej przez Niemcy na resztę państw europejskich.

Może nieco inaczej jest z Francją: w ciągu całego XIX stulecia nie było niemal momentu, w którym Francja — niezawsze to doceniając — nie byłaby zainteresowana w istnieniu Polski, — dziś zainteresowanie to żywsze jest niż kiedykolwiek. Jednak w ciągu całego tego czasu nie było również momentu, w którym Francja mogłaby okazać nam pomoc skuteczną — liczenie na tę pomoc w przyszłości w wielu wypadkach może okazać się złudne.

To też, jeżeli pokój, przed którym dziś stanęliśmy, ma zapewnić Polsce trwałe podstawy istnienia i rozwoju — to nie może on być pokojem kapitulacji, przynoszącym nam takie ukształtowanie granic i taką redukcję wpływów naszych na wschodzie, iż Polska stałaby się słabą barjerą pomiędzy Rosją a Niemcami, barjerą z obu stron narażoną na każdodzienną zgniecenie.

* * *

A do takiej roli sprowadziłaby Polskę granica, będąca tylko „korekturą” linii Cursona.

Był czas, gdy linja ta nabierała w prasie polskiej i w opinii polskiej znaczenia czegoś konkretnego, niemal obowiązującego. Był moment, kiedy odzywały się głosy, przedstawiające tę linję, jako słuszną podstawę do dyskusji o naszych granicach, jako niemal wskazany kres naszych aspiracji terytorjalnych na wschodzie. Linja ta powielekroć powtarzała się w aktach i notach naszej dyplomacji, jako linja realna, której przekroczenie przez tę, lub inną, stronę stanowić miało fakt polityczny. W ten sposób nabierała ona z dniem każdym znaczenia i utrzymywała się w umysłach, jako projektowana przez sprzymierzeńców naszych polska granica na wschodzie, której korekturę i częściową zmianę można przeprowadzić, lecz z którą zasadniczo należy się liczyć.

Stosunkowi sprzymierzonych do linii tej poświęć później słów kilka — tu chciałbym zatrzymać się nieco dla rozpatrzenia samej tej linii.

Linja ta — jak wspominałem powyżej — jako granica polsko-rosyjska jest dziwołagiem etnograficznym, ekonomicznym, strategicznym, politycznym i historycznym wreszcie:

Jest dziwołagiem etnograficznym — bo pozostawia przy Rosji ogromny kraj, stanowiący niemal $\frac{2}{3}$ dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, liczący kil-

kanaście milionów mieszkańców, wśród których żywioł rosyjski stanowi około 5% — odrywając jednocześnie od Polski zwarte tereny, zamieszkałe przez bezwzględnie większość ludności polskiej, większość przekraczającą 50% na terytorjum niemniejszym od szeregu państw europejskich.

Jest nonsensem ekonomicznym, bo włącza kraj słabo zaludniony, od wieku źle gospodarowany, którego jedynym bogactwem jest na północy drzewo, na południu czarnoziem i słońce — do kompleksu ziem olbrzymiego państwa, którego ludność przed wojną wynosiła 19 mieszkańców na km. kw., zawsze źle gospodarowanego, dziś znajdującego się w kompletnej ruinie, które więzi w sobie i marnuje — przy wyjątkowo niskiej, najniższej w Europie kulturze leśnej i rolnej — olbrzymie lasy, niezmiernie przestrzenie czarnoziem.

Jest zaprzeczeniem wszelkiej zasady zabezpieczenia strategicznego, bo pozostawiając w ręku silniejszego i znakomicie zabezpieczonego sąsiada nie zrównany klucz strategiczny Polśia, łańcuch twierdz i umocnień, pas naturalnych pozycji strategicznych — słabszego odsłania zupełnie, wydając jego stolicę i naturalny węzeł centralny wszystkich dróg kolejowych na tęp łatwego i niespodziewanego napadu.

Jest poważnym błędem politycznym Ententy, bo wzmacniając sprzymierzeńca wątpliwego, niebezpiecznego i nieobliczalnego, sprzymierzeńca minionego okresu, osłabia naturalnego i pewnego sojusznika przyszłości, jakim dla państw zachodnich jest Polska.

Jednocześnie zaś, drogą pogwałcenia prawa narodów do stanowienia o sobie, drogą podporządkowania Rosji rozbudzonych sił wyzwających się narodów, na długą utrwała w Europie Wschodniej stan niepokoju i fermentu, stwarza nowy półwysep Bałkański, stale grożący zakłóceniem spokoju europejskiego.

Pod względem historycznym wreszcie linja ta jest potwornym spaceniem i zaprzeczeniem samej zasady prawa historycznego. Gwałcąc i depcząc prawa czterowiekowego współżycia Polski z ludami Litwy, i Białej Rusi, prawa drogą dobrowolnych umów nabyte — sankcjonuje zbrodnię historycznego gwałtu dokonanego przez Rosję na Polsce. Bo jasno pamiętać należy, że linja Cursona, to linja granicy rosyjskiej po trzecim rozbiórce Polski, to przyznanie Rosji całkowitego plonu wszystkich trzech zaborów, dokonanych drogą zdrady i przemocy. Państwo polskie tą linją od wschodu zamknięte, z ziem zagarniętych przez dawne imperjum carów, otrzymałoby zwrot wyłącznie tylko Królestwa Kongresowego, to jest terytorjum, znajdującego się pod zarządem rosyjskim od roku 1815, na mocy międzynarodowego traktatu. Wszystko zaś co stanowiło właściwe zabory rosyjskie, przy Rosji miałyby pozostać. Pod względem historycznym linja ta byłaby więc usankcjonowaniem prawa zaborów.

Reasumując ocenę linii Cursona, stwierdzić należy: 1-o pod względem etnograficznym linja ta jest najwyższą niesprawiedliwością dla Polski, pomijając natomiast zagadnienie granic etnograficznych w stosunku do Rosji; 2-o pod względem ekonomicznym sprzęga ona z Rosją obszary zupełnie jej zbędne, przyczem czyni to z wyraźną szkodą dla gospodarczych interesów zarówno Polski, jak i krajów, których los jest tu omawiany; 3-o pod względem strategicznym wszystkie prerogatywy oddaje stronie

silniejszej — Rosji, 4-o pod względem politycznym wykazuje chęć wzmocnienia Rosji, kosztem zarówno Polski, jak i wyzwolńczych dążeń ludów, chcących zrzucić jarzmo panowania rosyjskiego; 5-o pod względem historycznym jest uznaniem wszystkich zaborów przez Rosję na Polsce dokonanych.

* * *

I nieodparcie ciśnie się na usta pytanie: Czemu przypisać, iż zachód, będący wszak Polski sprzymierzeńcem, tak ostrożny, gdy chodzi o uznanie praw i interesów polskich, wręcz odmienne zajmuje stanowisko, gdy chodzi o obronę interesów Rosji, tej Rosji, która kiedyś była wielkim wieniem narodów, obecnie jest rozsądnikiem zarasków, burzących spokój świata całego?

Z szeregu przyczyn, które się na to złożyły, dwie zdają się być najważniejsze:

Jedna to wiara w przyszłe odrodzenie Rosji, a jednocześnie wiara, że ta odrodzona Rosja będzie czynnikiem ładu w Europie Wschodniej, sprzymierzeńcem w ewentualnej nowej walce z nawałą germańską. Pokolenie współczesne zachodu zbyt przywykło do widoku na mapie Europy wielkiej płamy wszechobejmującej Rosji, by w tęsknocie swej do pokoju nie liczyło się z Rosją, jako z czynnikiem, który najwięcej ma danych na przywrócenie Europy Wschodniej do normalnego stanu. I tutaj do nas należało wykazanie zawodnych stron podobnego traktowania Rosji. Nietylko jako najbardziej zainteresowani, lecz jako najbliżej Rosję znający, winniśmy byli wyjaśnić zachodowi, że dla odrodzenia i zdrowia Rosji nie jest konieczne panowanie jej nad innymi narodami, że właśnie spokój w Europie może zapanować jedynie drogą izolacji tego chorego organizmu państwowego, gdzie nawet skrajny radykalizm socjalny przejawiać się musi w postaci wschodniego despotyzmu i fanatyzmu, bo tylko w tej postaci zrozumiały jest i bliski psychologii mas, nawykłych do niewolnictwa.

Winniśmy byli tłumaczyć dalej, że wszelkie rachuby na Rosję, jako na przyszłego sprzymierzeńcę, zawodne są i niepewne, gdyż wyniki wojny, odsuwające Rosję i Niemcy od południowo-wschodu, zniweczyły na czas dłuższy przyczyny antagonizmu rosyjsko-niemieckiego, pozostawiając wiele nici łączących te dwa państwa, tak bliskie sobie pod względem zasadniczych tendencji politycznych, opartych na krańcowym imperjalizmie.

Niestety, z naszej strony nie czyniliśmy nic, by przeciwstawić się sugestji, rzucanej na państwa zachodu przez wielki cień przedwojennej Rosji. Owszem ze smutkiem stwierdzić trzeba, że ten z pośród polskich obozów politycznych, który najwięcej miał danych, by być zagranicą słuchany, niejednokrotnie przyczyniał się jeszcze do wzrostu tej powagi i znaczenia Rosji, do wzrostu wiary w przyszłą odrodzoną Rosję. To też wiara ta przetrwała na zachodzie szereg gorzkich z Rosją doświadczeń, przetrwała i trwa do dziś, niejednokrotnie mszcząc się surowo na interesach polskich. Jednym z owoców tej wiary jest właśnie linja Cursona.

Lecz jest i drugi powód, dla którego nasi sprzymierzeńcy zachodni przejawiają nadzwyczajną ostrożność przy każdym zaangażowaniu się na korzyść Polski, dla którego nasze interesy tak często podporządkowywane są interesom każdej ze stron przeciwnych. W bezwzględny swym dążeniu

do pacyfikacji Europy Wschodniej, niejednokrotnie muszą oni wywierać presję na jedną ze stron, by skłonić ją do ustępstw, umożliwiających porozumienie. Otóż jasną jest rzeczą, iż presję tę łatwiej wywrzeć na stronę bliższą, bardziej uległą, bo bardziej zainteresowaną, korzystającą z takiej czy innej pomocy. I dlatego koalicja rezerwuje sobie stale możliwość skłonienia nas do daleko idących rezygnacji i ustępstw, licząc, iż uznanie ich z naszej strony osiągnąć będzie łatwiej, niżeli ze strony przeciwnej.

To też niezdecydowanie, z jakim stawiamy nasze postulaty terytorjalne i polityczne na wschodzie, niemało przyczynić się musi do wzmocnienia w państwach koalicyjnych poczucia, że stroną, która w wypadkach spornych łatwiej ustąpi, zawsze jest Polska. Do tego przyłącza się jeszcze parcie do powściągnięcia „imperjalizmu polskiego“ ze strony mas szerokich, zarówno proletariackich, jak burżuazyjnych, karmionych obficie literaturą w jednakowy sposób inspirowaną przez wszystkich naszych przeciwników, przy zupełnym milczeniu, lub, co gorsza, wzajemnym zwalczaniu się polskiej propagandy zagranicznej. Nic więc dziwnego, iż rządy państw dawnej Koalicji żywią tendencje do wykreślenia granic naszych wschodnich możliwie blisko ku zachodowi. Nie możemy żądać od obcych, by interesy nasze rozumieli lepiej, niżeli my je rozumiemy, by przestrzegali ich pilniej, niżeli my sami przestrzegamy, by skuteczniej o zabezpieczeniu Polski na wschodzie myśleli, niżeli my sami myśleć chcemy.

Z powyższego jednak wynika, iż tendencje do ograniczenia polskich aspiracji na wschodzie nie są bynajmniej czymś stałym i zasadniczym w polityce Entente'y. Wzrost ich w chwilach zwątpienia w nasze siły jest naturalnym następstwem faktu, iż żadne z państw koalicyjnych nie chce i nie może angażować się dzisiaj czynnie w wojnę o interesy nasze, a wszystkie dążą do przywrócenia pokoju. Stąd więc, gdy maleje możliwość wywalczenia pokoju przez Polskę, wzrasta chęć kupienia go za cenę interesów polskich. W miarę jednak powodzeń oręża polskiego, w miarę wzrostu możliwości, iż Polska stanie się poważnym czynnikiem Europy Wschodniej, tendencje te ulegają zmianie poważnej.

Ofensywa bolszewicka w stosunku do zachodu odegrała bezwątpienia rolę, jaką w podobnych warunkach odegrał przed stu laty powrót Napoleona z Elby. Uświadomiła mianowicie całą grozę, jaka dla pokoju zachodniego wypływała z nieuregulowania stosunków na wschodzie Europy, a stąd wzmocniła niezmiernie tendencje do szybkiego zakończenia prowadzonych tu wojen, przedewszystkiem zaś wojny polsko rosyjskiej. W momencie, gdyśmy przejawili widoczną słabość militarną, tendencje te nie mogły uzewnętrznić się inaczej, jak tylko w formie wywierania presji na nas, byśmy drogą ustępstw i rezygnacji przyspieszyli pokój europejski. Dziś jednak stan ten uległ już zmianie widocznej, a stopień, w jakim udałoby się nam utrzymać osiągniętą przewagę militarną byłby niewątpliwie czynnikiem decydującym o stosunku Zachodu do naszych postulatów wschodnich.

I ten, ktoby konieczność redukcji postulatów polskich na wschodzie opierać chciał na dążeniu do uzgodnienia działań Polski i życzeń Koalicji,

popęniałby ten sam błąd i wpadał w tę samą przesadę, jaką tak często spotykało się do niedawna w nadawaniu linii Cursona charakteru czegoś ustalonego i przesądzającego o polskich granicach, wbrew nawet urzędowemu brzmieniu odpowiedniej uchwały.

* * *

Tak więc w dyskusji pokojowej delegacja polska miała nie tylko możliwość, ale co za tem idzie i obowiązek oprzeć swe postulaty na żywotnych interesach państwa polskiego wyłącznie.

Czego zaś domagały się te interesy?

W myśl uzasadnionego powyżej poglądu, pierwszym dążeniem naszym powinno być odsunięcie Rosji możliwie daleko od zachodu. W momencie formułowania po raz pierwszy celów wojny polskiej na wschodzie, zostało to ujęte, jako żądanie /zrzeczenia się przez Rosję prawa do ziem leżących w granicach roku 1772, a więc stanowiących łup trzech zaborów. Nie znaczyło to jednak, by Polska miała stanąć wyłącznie na gruncie słuszności praw historycznych, pomijając kwestję wytworzonych w ciągu półtorawiecznych stosunków. Owszem, zasadniczym punktem żądań polskich było stwierdzenie, że decyzja o losie tych ziem, w pierwszym rzędzie do ich ludności należeć winna. Wysłunięcie więc żądania dezankcji, było ze strony polskiej nie tylko wykorzystaniem historycznego prawa, lecz i spełnieniem historycznego obowiązku, którego podjęcie godziło się najzupełniej z żywotnym interesem zabezpieczenia państwa Polskiego.

Jednak rokowania wiosenne do skutku nie doszły, a rzecz jasna jest, że gdyby doszły, to nie mogłyby one doprowadzić do pokoju. Bynajmniej jednak niemożliwość osiągnięcia pokoju nie wypływała z takiego, czy innego, sformułowania żądań polskich. W momencie przygotowania do wielkiej ofensywy zachodniej, ofensywy, która w perspektywie ukazywała Rosji czerwone możliwości wywołania światowego zamętu, a co za tem idzie, i rewolucji światowej — pokój nasz z Rosją bolszewicką byłby możliwy tylko w tym jednym wypadku, gdyby Polska zdecydowała się pójść z nią łącznie, jako przedmurze i straż przednia międzynarodowej walki społecznej.

Bo chociaż Rosja sowiecka znakomicie umie wykorzystywać patryjotyzm rosyjski, jako narzędzie agitacji i walki, to jednak zadaniem jej nie jest bynajmniej odbudowanie Rosji, tem mniej zaprowadzenie w kraju spokoju i ładu wewnętrznego. Ten spokój wewnętrzny rosyjski, to wygaśnięcie wulkanu, którego zadaniem było poruszyć świat cały, to rezygnacja, z natychmiastowego osiągnięcia wielkich rewolucyjnych zamierzeń.

Do rezygnacji takiej w momencie wiosennej wymiany not pokojowych, bolszewizm nie miał powodu. Z szeregu frontów i wrogów pozostał mu tylko wróg jeden: Polska. Pokonanie tego wroga decydowało o zwycięstwie. To też podjęcie próby sił było nieuniknione.

Próba ta została rozstrzygnięta na niekorzyść bolszewizmu. Prócz klęski militarnej, trudnej do powetowania,*) pociągnęła ona za sobą inne

*) By stwierdzić, w jakim stopniu stosunek sił na froncie polsko-rosyjskim w ostatniej fazie walk przechylił się na naszą korzyść, dość porównać przebieg tych walk z jakimkolwiek momentem dotychczasowej wojny. Po raz pierwszy mieliśmy możliwość natarcia ednoczesnego na całym froncie, gdy wszystkie dotychczasowe sukcesy, osiągnięte były drogą skupienia sił dla uderzenia na jeden jego odcinek.

zjawiska. Wzmocniła znacznie antybolszewickie siły rosyjskie, zmniejszyła polityczne znaczenie Rosji Sowieckiej. To też dziś Rosja ta, w trudniejszych znacznie niżeli wiosną znajduje się warunkach, będąc ponownie zagrożona w samym swym istnieniu.

Jeżeli chodzi więc o postulaty pokojowe polskie, możliwość osiągnięcia pokoju, któryby interesy nasze w wystarczającym stopniu zabezpieczał, istnieje dziś większa, niżeli kiedykolwiek. Gdyby zaś okazało się, iż osiągnięcie takiego pokoju jest niemożliwe, znaczyłoby to, iż pokój, zawarty na innych warunkach, nie posiada w sobie gwarancji trwałości. Zdanie to nie jest paradoksem, gdyż w walce naszej z bolszewizmem rosyjskim mogą istnieć tylko dwie ewentualności: albo bolszewizm zagrożony będzie w samym swym bycie, a w takim razie zgodzi się na wszelkie warunki dla ocalenia dyktatury proletariatu w Rosji, albo zagrożony nie będzie, a w takim razie każdy pokój potraktuje tylko jako chwilowe zawieszenie broni, potrzebne dla opanowania frontu wewnętrznego i przygotowania nowej próby rozszerzenia swej dyktatury na kraje sąsiednie.

Nie wdając się więc w ocenę stanowiska i postępowania delegacji polskiej, stwierdzić należy, iż zejście ze stanowiska zasadniczego, jakie w sprawie pokoju z Rosją zajęte zostało wiosną roku bieżącego, należy uznać za poważny błąd polityczny. Błąd ten może pociągnąć za sobą następstwa groźne dla Polski, gdyż niewysłunięcie przez nią sprawy terytoriów, stanowiących jej historyczne dziedzictwo, a zamieszkałych przez ludy Białej Rusi i Ukrainy, siłą rzeczy oddaje ludy te w ręce Rosji, pociągając za sobą jednocześnie upadek wśród nich autorytetu i znaczenia Polski. To zaś może pociągnąć za sobą w konsekwencji tę zmianę ról, jaką dzisiaj chcą nam narzucić bolszewicy, występujący w obronie prawa samostanowienia narodów, w obronie niepodległości Litwy, Białej Rusi, Ukrainy i Galicji Wschodniej.

To też naprawienie wymienionego błędu jest rzeczą niezmiernie wagi. A naprawić go można jedynie przez ton twardy i męski w formułowaniu odpowiedzi na perfidyczne postulaty rosyjskie, przez zdecydowane, jasne i konsekwentne podjęcie zasady stanowienia o sobie ludności ziem, leżących w granicach roku 1772, stanowienia, które na ziemiach tych niejednokrotnie już wyraz swój znalazło, lecz — wbrew twierdzeniu delegacji bolszewickiej — nigdy na korzyść wszechogarniającej Rosji.

Warszawa, 30 września r. 1920.

Polska a sprawa Ukrainy.

II.

Polska i Ukraina w dziejowej przeszłości. Gdy w roku 1340 ostatni z Piastów zajmuje ziemie Rusi Czerwonej i zachodniego Wołynia, otwierając dla polityki polskiej wrota na wschód południowy — podejmuje w ten sposób zadanie, którego ciężar zaważył doniośle na całym kierunku naszej późniejszej polityki.

Podjęcie tego zadania koniecznością było dla Polski ówczesnej. Zagrożona i osaczona z północy, zachodu i południa, musiała ona zabezpieczyć sobie możliwość rozwoju ku wschodowi, a jednocześnie zabezpieczyć szczupłe naówczas państwo od skutków, jakieby musiało pociągnąć ustalenie się panowania tatarskiego, litewskiego, lub węgierskiego w samym dorzeczu Wisły.

Od tego jednak czasu nie ustaje niemal wysiłek polski, zmierzający do dalszego ogarnięcia pustych naówczas obszarów Podola i Wołynia, do otwarcia dla Polski całej drogi handlowej do morza Czarnego, a jednocześnie drogi dla ekspansji gospodarczej i kulturalnej na wschód-południowy.

W opanowaniu orężnym tych terytoriów ubiegli Polskę Litwini. Nie zdołali oni jednak współzawodniczyć z Polską w dziedzinie rozwoju sił gospodarczych, to też już wówczas władający na Podolu Koryatowicze „musieli się do Polski o zagospodarowanie swego pustego kraju po pomoc uciekać, a temsamem wpływowi polskiemu coraz to więcej się poddawać“^{*)}

Gdy zaś drogą unji polsko-litewskiej tereny te weszły w pośrednią łączność z Polską, to oczywiście wzmógł się zarówno udział sił polskich w zagospodarowaniu i rozkolonizowaniu tych ziem, jak udział ich w odpięciu stale, wciąż jeszcze grożącego zalewu tatarskiego. Wszystko to jednak wciąż podnosiło się wpływu polskiego na ziemiach Wołynia i Podola, a jednocześnie tendencję do oderwania ziem tych od Litwy. Po wielu tarcjach i sporach dążenia te urzeczywistnione zostały ostatecznie w roku 1569, a więc po dwóch przeszło wiekach kolonizacji polskiej na ziemiach południowo-wschodnich.

Tak więc siłą, która te ziemie sprzęgła z państwem polskim, była polska zdolność kolonizacyjna i gospodarcza, która usuwała potrzebę orężnego podboju, a wyprzedzała akty politycznego ziem tych z Polską jednoczenia.

Jednakże, poza pierwszym okresem zagospodarowywania Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego, siła ta nigdy nie była planowym narzędziem w ręku państwa. Była ona raczej regulatorem polityki państwowej. Szukając miejsc jaknajślabszego oporu, rozlewała się coraz szerzej i dalej, pociągając państwo za sobą, coraz trudniejsze nakładając mu na barki zadania.

*) Bobrzyński — „Dzieje Polski“, str. 243.

Państwo niejednakowo zachowuje się wobec tych zadań. Czasem zarzeka się wprost przed władaniem nad najdalej wysuniętymi ziemiami porzeczka Dniepru, to znów przygotowuje plany, by ziemie te ująć w karby, zorganizować i na strażnice bezpieczeństwa Rzeczypospolitej zamienić. Nim jednak plany te zdołano w czyn wprowadzić, nadchodzi krwawa burza Chmielnickiego, okres „ruiny“ i to co siłą Rzeczypospolitej być miało, staje się jedną z przyczyn jej wewnętrznej i zewnętrznej słabości, sprowadza, lub przynajmniej przybliża, upadek.

Tak więc w ostatecznym wyniku dążenia Polski do rozciągnięcia i utrwalenia wpływów Rzeczypospolitej, aż do dalekich pobrzeży czarnomorskich, do zjednoczenia ziem i ludów całego międzymorza — nie dały wzmocnienia potęgi i trwałości państwa.

Stąd wnosić należy, że albo samo dążenie i rozszerzanie się we wspomnianym kierunku było błędem politycznym, albo, że błędy te tkwiły w sposobie rozszerzenia, w metodach stosowanych przez Polskę do tych ziem ukraińskich.

Najpoważniejszym argumentem, mającym uzasadniać pierwszy punkt widzenia, jest twierdzenie, że kozaczyzna i południowo-wschodni kierunek ekspansji sił narodowych i politycznych Polski — doprowadził do zwężenia zasadniczej osi polityki polskiej, odwrócił uwagę kraju od opanowania pobrzeży naturalnego zlewiska rzek polskich — Bałtyku.

Twierdzenie to, nie pozbawione słuszności, jest jednak nadmiernie przesadne.

W najczynnijszym okresie walki naszej o Bałtyk, będącym jednocześnie pierwszym okresem naszej polityki wschodniej i południowo-wschodniej, polityka ta pochłaniała mniej sił, niżeli ich dostarczała do wspólnej walki z Zakonem Krzyżowym. W czasach zaś następnych nasze dążenia do Morza Czarnego nie w takim stopniu krzyżowały i utrudniały opanowanie południowego brzegu Bałtyku, w jakim chwiejna, słaba, bezplanowa bałtycka polityka Zygmunta I-go, dynastyczne, a z interesami Polski w najwyższym stopniu sprzeczne plany szwedzkie Wazów — przyczyniały się do rozbicia i zmarnowania rezultatów osiągniętych zarówno na północy, jak na południowym wschodzie. Polska Jagiellonów i pierwszych dwóch Wazów dość miała sił, by sprostać trudnemu zadaniu zatknięcia sztandarów Rzeczypospolitej jednocześnie na dwóch mórz wybrzeżach, a jeśli tego nie uczyniła, to dlatego, że na przeszkodzie stanęły jej taktyczne błędy własnej polityki, niezdecydowanie panujących, chorobliwy rozwój stosunków wewnętrznych.

O najważniejszych błędach polskiej polityki północnej pobeżnie wspominałem powyżej — należy zastanowić się nieco nad błędami polityki polskiej w stosunku do jej ziem ukraińskich.

Nie błędem wprowadzić, ale jednym z ważniejszych źródeł błędu była ogromna rozbieżność kierunku rozwojowego życia i charakteru ludności ziem ukraińskich i ludności Polski gniazdowej. Kiedy szlachta województw środkowych, zdobywszy wszelkie prawa i pozbywszy się niemal wszystkich ciężarów państwowych, dąży do utrwalenia spokoju w kraju i do ustalenia warunków normalnego wykorzystania osiągniętych zdobyczy, szlachta i możnowładztwo kresów południowych, żyjące wciąż w obliczu niebezpieczeństwa najazdów, oswojone z hazardem i ryzykiem wojennym,

długo jeszcze zachowuje w sobie pierwiastek każdodziennego gotowości bojowej, który sprawia, iż wspólnie z kozactwem wciąż przesuwa ono wschodnią granicę Rzeczypospolitej, dążąc do naturalnych kresów Ukrainy, do opanowania czarnomorskiego wybrzeża.

Gdyby dążność ta w Rzeczypospolitej znalazła zdecydowane i silne oparcie, a jednocześnie gdyby została planowo i świadomie uregulowana i wykorzystana, mogłaby stać się poważnym siłą Rzeczypospolitej wzmocnieniem, tak jak się stała później wzmocnieniem rosyjskiej potęgi. Jednakże Rzeczypospolita nie znajdowała w sobie energii ani do zebrania owoców tej śmiałej i szerokiej, choć mało świadomej polityki, ani dla przeciwstawienia się rozwojowi wypadków, które się coraz bardziej od planów i sił jej stawały niezależne.

Ster tych wypadków coraz bardziej przechodzi do rąk magnatów kresowych, owych „królewiat ukraińskich,” których „klasowe i domowe interesy,” — zdaniem zasłużonego historyka Rusi — „Rzeczypospolita musiała przyjąć za swoje.“^{*)}

Tymczasem rozbieżności pomiędzy interesem możnowładztwa kresowego, a istotnym interesem Rzeczypospolitej wzrastały stale i nieuchronnie prowadziły do katastrofy.

Interes Rzeczypospolitej w stosunku do jej ziem południowo-wschodnich dwojaką mógł wskazywać metodę ekspansji. Albo — jak w pierwszym okresie za czasów Kazimierza Wielkiego — mogła ona rozwijać się powoli i stopniowo, zyskując dla Polski i polskości względnie niewielkie obszary, albo, posuwając się w śmiałym pochodzie na wschód, winna była przystosować się do warunków tam wytworzonych, uszanować istniejące odrębności narodowe, religijne, społeczne, pozyskiwać wszelkie miejscowe siły dla łączności z państwowością polską.

W pierwszym wypadku Rzeczypospolita rezygnowała z góry z roli swej, jako łącznika i organizatora zbiorowej siły ludów śródziemnomorza, w drugim podejmowała to wielkie i trudne zadanie, do którego potrzeba było wiele sił, wiele rozważań, lecz i rezultaty można było otrzymać olbrzymie.

Tymczasem jednak klasowy interes możnowładztwa kresowego, oczywiście w jego płytszym i niezbyt daleko sięgającym w przyszłość ujęciu, nie nakazywał tej ostrożności w polityce względem ziem ruskich. Owszem warunkiem tworzenia i wzrastania niezmiernych fortun magnackich była szybkość opanowania ziem Wołynia, Podola i stepów Naddnieprzańskich, czynnikiem zaś najkorzystniejszej eksploatacji gospodarczej tych fortun szybka unifikacja społeczna stosunków panujących na tych ziemiach ze stosunkami wewnątrz województw środkowych.

To też zarówno polskie, jak i ruskie, możnowładztwo Ukrainy chętnie poddaje się tej unifikacji, na której zyskuje podwójnie. Jako klasa łączy się ono z najbardziej uprzywilejowaną warstwą rdzennej Polski w celu wspólnej walki o zabezpieczenie i dalszy rozwój zdobytych przywilejów, jednocześnie zaś zyskuje przez spotęgowanie swojej przewagi nad wszystkimi nieszlacheckimi żywiołami Ukrainy, które unifikacji tej miały paść właściwą ofiarą.

*) Jabłonowski, „Historja Rusi”, str. 181.

Pierwszą taką ofiarą musiała paść kozaczyzna.

Koniec wieku XVI, początek XVII, to okres kiedy niegwarantowana nigdy i przez nikogo, lecz niemniej istotna swoboda kozacka podlega coraz dalej idącym ograniczeniom. Ograniczenia te były koniecznością państwową, warunkiem opanowania przez Rzeczypospolitą podległych jej terenów. O ile jednak interes Rzeczypospolitej wskazywał raczej na konieczność opanowania kozaczyzny w kierunku stworzenia z niej siły zbrojnej na usługach Rzeczypospolitej, o tyle interes możnowładztwa kresowego, potrzebującego nieosiągalnej liczby rąk roboczych, dla należytego wykorzystania olbrzymich latyfundjów, proces opanowywania kozactwa sprowadzał do roli zamiany „panów mołojców wojska zaporożskiego” na „w chłopów obrócone pospólstwo”, co częściowo dokonane zostało na mocy konstytucji Sejmowej z roku 1638.

W ten sposób kozactwu narzucało się rolę przywódcy i kierownika ruchu odśrodkowego, w którym dążenie do zapewnienia odrębności ustroju społecznego kozaczyzny, musiało przerodzić się w dążenie do politycznego uniezależnienia Ukrainy od Rzeczypospolitej.

Do wzmocnienia zaś siły tego ruchu i podporządkowania mu całej masy włościańskiej ziem południowo-wschodnich, w niezwykle wydatny sposób zmierzała polityka ekonomiczna posiadaczy fortun magnackich, o której cytowany powyżej historyk Rusi powiada, iż w ostatnim okresie przed buntem Chmielnickiego „gorączka wyzyskiwania zmieniła się w straszliwą zdzierczość gospodarczą, która przybrała charakter jakiejś wojny łupieskiej, toczonej przez panów z całym ludem poddanym, osobliwie z obróconem w chłopów kozactwem“^{*)}

I oczywiście zarówno tendencja do narzucenia kozakom ograniczeń nieliczących z ich rolą uprzednią istotnych, niejednokrotnych i uprawnionych obrońców Rzeczypospolitej^{**)}, jak metoda bezplanowego i nieukróconego zdzierstwa względem całego ludu Ukrainy, który przecież miał w sobie i świeższe i bardziej niepokahamowane, od dzikich pól płynące poczucie wolności, a jednocześnie większą możność jej obrony, niżeli lud Polski rdzennej — wszystko to musiało zemścić się na Rzeczypospolitej i zemściło się najsrożej przez rozpętanie przeciwko niej niszczącej burzy kozackiej.

Podobnie, aczkolwiek w mniejszym stopniu, działały unifikacyjne tendencje w dziedzinie życia religijnego. I znowuż państwo, zostawiając ze swej strony całkowitą swobodę wyznania, grzeszyło jednak tolerancją niezdrawych stosunków, jakie w dziedzinie życia religijnego wprowadzone zostały przez posiadaczy olbrzymich latyfundjów, którzy drogą prześladowania „błahocześcija”, drogą nawet wyzysku ekonomicznego stosowanego w zakresie potrzeb religijnych poddanych — przygotowywali jeszcze je-

*) Jabłonowski „Kresy Ukraińskie”, str. 87.

**) Przykładem niekonsekwencji polityki Rzeczypospolitej względem kozaków może być suche zestawienie następujących dat i faktów: rok 1617 — to rok Komisji Olszanieckiej, ograniczającej rejestr kozacki do ludzi 1000; rok 1618 — to data odsieczy kozackiej dla królewicza Władysława pod Mołojcami, gdzie Sahajdaczny stanął na czele 20.000 mołojców; rok 1619 — to znowu Komisja Rastawicka, ustalająca ostrzejsze od olszanieckich warunki i utrzymująca dawne ograniczenie do 1000; rok 1621 — to znowu wyprawa wojenna pod Chocim, gdzie tenże Sahajdaczny prowadził powyżej 30.000 kozaków.

den materiał palny, z którego nie omieszkali skorzystać kozacy, sami będący — według świadectwa „błahocznego” Kistela — ludźmi „religiosis nullius”, gdy sztandar buntu nie tylko przeciw uciskowi możnowładztwa, lecz i przeciwko samej Rzeczypospolitej podnieśli.

Najslabiej bezwątpienia w ruchach kozactwa i czerni występują pierwiastki odrębności narodowej ludu ruskiego. Zjawisko to, być może, było naturalnym następstwem właśnie największej swobody w zakresie życia narodowego. To też pewne poczucia odrębności narodowej Rusi zarysowuje się dopiero w okresie, gdy przywódcom kozaczyzny potrzeba argumentów dla wysuniętych żądań samodzielności Rusi.

Reasumując więc ocenę przeszłości stosunków polsko-ukraińskich, stwierdzić należy, iż wprowadzenie polityka ruska Rzeczypospolitej zamiast wzmocnienia przyniosła jej zamęt i osłabienie, jednak nie może to upoważniać do wyciągania wniosku, iż lepiej byłoby polityki tej nie podejmować wcale. Z naszej strony w polityce tej przejawiliśmy tyle błędów, iż zmarnowanie ostatecznych już osiągniętych rezultatów dziwić nas nie powinno. A podstawowym błędem była niezdolność władz państwowych Rzeczypospolitej do ujęcia tej polityki w swe ręce, oddanie jej możnowładztwu kresowemu, które wprowadziło w pierwszym okresie swej działalności, gdy łącznie z kozactwem przesunęło i utrwalało granice Rzeczypospolitej, było pionierem potęgi i cywilizacyjnej roli Polski — następnie jednak stało się rolą tej i potęgi grabarzem, własnymi rękoma burząc poprzednio osiągnięte rezultaty.

* *

Ukraina a sprawa Galicji Wschodniej. Jednym z najchętniej i najczęściej używanych przez przeciwników niepodległości Ukrainy argumentów jest twierdzenie, iż stworzenie niepodległego państwa ukraińskiego odbić się musi ujemnie na przyszłości Galicji Wschodniej, potęgując jej secesyjne dążenie do połączenia się z niepodległą Ukrainą.

By zdać sobie sprawę z realnej wagi tych obaw, należy zastanowić się pokrótce nad przebiegiem dziejów ruchu ukraińskiego w Galicji.

W okresie niepodległej Rzeczypospolitej Ruś Czerwona stanowi teren mało podatny dla ruchów odśrodkowych kozackich. W dużym stopniu przypisać to należy daleko posuniętej polonizacji, jak również, ustalonemu już układowi stosunków społecznych. Faktem jest jednak, że zalew kozacki odbija się od ziem dzisiejszej Galicji Wschodniej, jak odbija się od ziem etnograficznej Polski. Podobnie w pierwszym okresie porozbiorowym w niwecz obracają się wszelkie dążenia władz austriackich celem stworzenia w świeżo zajętych prowincjach inteligencji ruskiej, antypolskiego ruchu narodowego ruskiego.

Ruch ukraiński w Galicji rozwija się żywo i dla polskości groźnie dopiero wtedy, gdy Galicja Wschodnia staje się soczewką, skupiającą w sobie wszystkie rozbudzone siły całej trzydziesto-kilko milionowej masy narodowej ukraińskiej.

A w miarę jak za kordonem rosyjskim wzrasta się prześladowanie i tłumienie wszelkiego poczucia narodowej odrębności ukraińskiej. Galicja

coraz bardziej staje się jedynym ośrodkiem, umożliwiającym pracę nad rozbudzeniem i utrwaleniem ruchu ukraińskiego.

Ma to dwojakie znaczenie i dwojakie rezultaty. Popierwsze ułatwia Rosji zadanie rusyfikacji w duchu wielkorosyjskim Ukrainy naddnieprzańskiej, skąd uchodzą do Galicji wszelkie czynniki, chcące pracować nad rozbudzeniem ruchu ukraińskiego, po drugie utrudnia Polsce rolę gospodarza Galicji Wschodniej, stwarzając z niej Piemont odradzającej się Ukrainy.

To też, choć zarówno absolutna, jak stosunkowa siła elementu polskiego w Galicji Wschodniej wzrasta stale*), co jest naturalnym zjawiskiem tak polskiej jak i ruskiej ekspansji ku wschodowi — to jednak polskość kraju coraz bardziej mogła być kwestjonowana, gdyż wartość sił ukraińskich w Galicji wzrastała niewspółmiernie szybciej.

Jakież stąd należy wyciągać wnioski?

Poważny błąd polityczny popełnia ten, kto przeciwstawia się niepodległości Ukrainy, stojąc na gruncie obrony interesów Galicji Wschodniej. Przeciwnie, jedynie stworzenie takich warunków, któreby umożliwiły narodowi ukraińskiemu całkowicie swobodny rozwój sił narodowych nad Dnieprem, może powstrzymać sztuczne zjawisko potęgowania się ruchu ukraińskiego w Galicji, pozostawić ostateczne rozstrzygnięcie o losach tego kraju swobodnej emulacji miejscowego żywiołu polskiego i ukraińskiego.

W przeciwnym razie, gdybyśmy nawet mogli i chcieli wzorować się na wstrętnych dla nas wzorach pruskiej czy rosyjskiej polityki eksterminacyjnej, nie zdołamy zapobiec temu, iż ten nasz południowo-wschodni bastion kresowy, gdyby nawet nie stał się Ukrainą Piemontem — byłby jednak dla Polski Albanją, otwartą dla wszelkich intryg i wszelkiej obcej opieki.

Dla polskości Galicji Wschodniej mniej niebezpieczne jest istnienie niepodległej Ukrainy, która wewnątrz siebie będzie miała sprawę polską i której na lojalności jej Polaków zależeć będzie niewątpliwie, niżeli sąsiedztwo Rosji, oddawna gotującej się do pochłonięcia „Rusi karpackiej”, a która w krótkim czasie weszłaby na dobrze sobie znaną drogę ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski.

To też stwierdzić należy, iż powstanie niepodległego państwa ukraińskiego leży w stopniu niemniejszym w interesie polskości Galicji Wschodniej, niżeli w interesie państwa polskiego jako całości.

* *

Tak więc zarówno ocena dzisiejszych sił, dzisiejszych warunków narodowego rozwoju Ukrainy, jak i ocena dziejowej przeszłości stosunków polsko-ukraińskich — winna być potwierdzeniem założenia, iż „powstanie niepodległej Ukrainy leży w interesie Polski i dokonane być może jedynie przy jej pomocy”.

*) W roku 1880 Polacy w Galicji Wschodniej stanowili 28,5%, w roku 1910—39,7%.

Co mówi doświadczenie ubiegłych miesięcy?

Podjęcie sprawy ukraińskiej przez Polskę w momencie, gdy z obu stron istniały uprzedzenia nadzwyczaj silne i stanowiące najpoważniejsze dla przystości stosunków polsko-ukraińskich niebezpieczeństwo, w przededniu przejściowej klęski militarnej Polski — nie potwierdziło obaw żywnych przez pesymistów i przeciwników niepodległej Ukrainy.

Owszem, dziś już zupełnie jasno stwierdzić można, iż to krótkie półroczne współdziałanie dla stron obu przyniosło poważne rezultaty dodatnie. Pomijając korzyści militarne, jakie z pomocy ukraińskich wojsk mieliśmy w najniebezpieczniejszym momencie walk o Galicję Wschodnią, stwierdzić trzeba, iż fakt zawartej ugody polsko-ukraińskiej stanowi dla nas poważny atut polityczny, utrudniający działania tych, którzyby granice Polski na południowym wschodzie przesunąć chcieli na linię Bugu i Sanu.

Wzajemnie fakt uznania niepodległości Ukrainy przez Polskę stanowił, jak dotąd, najpoważniejszy krok na drodze stawiania się państwa ukraińskiego. To co pół roku temu dla wielu zdawało się nierealną koncepcją polityczną, dziś staje się faktem. Dziś spory i tarcia w sprawie ukraińskiej nie idą już w kierunku rozstrzygnięcia zagadnienia, czy Ukraina może istnieć, lecz w kierunku ustalenia formy jej bytu i rozwiązania kwestji, jakim z czynników Ukrainy przypadnie rola pierwszych jej reprezentantów.

Tak czy inaczej spór ten rozstrzygnięty zostanie, dziś już śmiało stwierdzić można, że karta dziejów wojny polsko-rosyjskiej, na której w czasie wyprawy kijowskiej Polska wypisała hasło niepodległości Ukrainy, ma wszelkie dane, by stać się trwałą, nieodwracalną kartą wieków.

A od obu narodów zależeć będzie, w jakim stopniu stanie się to z wzajemną ich korzyścią.

Bolesław Srocki.

POLESIE.

(SZKIC GEOGRAFICZNY).

1. Rzut oka na geologję, morfologję i hypsometrię tego obszaru w związku z resztą Polski.

Ziemie polskie w granicach historycznych z r. 1772 przedstawiają typową krainę przejściową. Odnosi się to tak dobrze do podłoża geologicznego, jak do hypsometrii i morfologii powierzchni ziemi, a nawet do flory, fauny i człowieka, który te okolice zamieszkuje.

Cała przestrzeń niżu polskiego jest w najgłębszych swych warstwach wielką płaszczyzną denudacyjną, powstałą przez zniesienie wszystkich nierówności na jeden i prawie że ten sam poziom. Osady układały się na niej przeważnie według dwóch systemów, oddzielonych od siebie mniej więcej linią, poprowadzoną od ujścia Niemna do ujścia Dunaju. Na wschód od tej linii wszystkie pokłady, od najstarszych do najmłodszych, leżą poziomo lub prawie poziomo i pofałdowaniu uległy tam tylko gnejsy, granity i łupki krystaliczne. Inaczej ma się rzecz na zachód od tej linii. Tam w fałdowaniu wzięły udział wszystkie prawie późniejsze osady, aż do trzeciorzędu włącznie. Bogatsza rzeźba powierzchni zachodniej Polski tej właśnie okoliczności zawdzięcza głównie swe powstanie, jak znowu monotonna równia jej wschodu, niezamąconemu prawie niczem spokojowi, trwającemu przez długie okresy geologiczne. Tak samo da się przeciwstawić północ południu. Północ—to spokój, południe—ruch i, im dalej na południe, tem wydatniej w Polsce przedstawiają się spiętrzenia i sfałdowania skorupy ziemskiej.

Wszystkie te różnice, a przedewszystkiem różnice poziomu, pozwoliły na rozróżnienie u nas całego szeregu naturalnych dziedzin, a zatem:

a) długiego pasu Pojezierzy, ciągnącego się wzdłuż Bałtyku i wiążącego się na wschodzie z wzniesieniem środkowo-rosyjskiem;

b) niżowego wgłębienia t.zw. Wielkich Dolin, biegnącego od zachodniego brzegu wzniesienia środkowo-rosyjskiego przez Polesie, Mazowsze, Wielkopolskę, nizinę Braniborską (Brandenburgską) ku dolnej Łabie;

c) nizinnego, wąskiego przeważnie, Pobrzeża Bałtyckiego;

d) pasu wyżyn południowych, złożonego z płyty ukraińsko-podolsko-wołyńskiej (Czarnomorskiej albo Pontyjskiej), wyżyny Lubelskiej i Śląsko-polskiej.

e) pobrzeża Czarnomorskiego;

f) Karpat i wreszcie

g) całego szeregu mniejszych, na północy Karpat położonych nizin, między którymi największe—Krakowsko-Sandomierska i Śląska (górnej Odry), spadająca na północy ku wgłębieniu Wielkich Dolin.

Karpaty, niziny podkarpackie, pas wyżyn południowych i Pobrzeże Czarnomorskie to południe ziem polsko-litewsko-ruskich—wgłębienie Wielkich Dolin, pas Pojezierzy i Pobrzeże Bałtyku — północ.

Na całej północy Polski, albo dokładniej, na całym ogromnym szmacie ziem, rozciągającym się na północ od Pilicy, Wieprza i wyżyny Wołyńskiej po Baltyk, pokłady, osadzone przez lądolody skandynawskie, są jedynym prawie czynnikiem kształtującym jego powierzchnię. Na południu Polski z pod pokładów lodnikowych i lössowych we wszystkich głębszych wcięciach rzecznych, jak również tam, gdzie okolica się spiętrzyła, wyglądają inne starsze i najstarsze. Na północy przykrywa nanosów lodnikowych, bo lössu tu niema, tylko miejscami pozwala zapoznać się nam z warstwami spodniami, powszechniej widocznymi znowu dopiero daleko na północy. Najsilniej na krajobrazowym wyglądzie wycisnęły swe piętno lądolody w strefie Pojezierzy, całej pogarbionej przez wałowane moreny końcowe, związane założonym tu postojem lądolodu skandynawskiego w ostatnim okresie zalodzenia. Z strefą Pojezierzy graniczy Kraina Wielkich Dolin, uboga w jeziora, a zajmująca całą resztę obszaru, przykrytego nanosami lodnikowymi, po pas wyżyn południowych. Prawdopodobnie te pokłady osadziły się w ogromnej swojej większości w przedostatnim, najbardziej rozprzestrzenionym okresie panowania lądolodów, kiedy te sięgnęły długim językiem w dorzecze Dniepru, aż po Połtawę i podchodziły do linii Kraków-Lwów. Gdy lodowiec się cofał, wypływające z niego wody zniszczyły prawie doszczętnie wszelkie nierówności terenu, pozostawiając tylko smugami wynioslejsze płaszczyzny o konturach starożytnych, zlagodzonych i pólach, będące dziś niekiedy centrami hydrograficznymi dla rzek drobniejszych, oraz działy wodne tak nieznaczne, że w czasie wysokiego stanu wód powstają perijodyczne bifurkacje. Ten pas Wielkich Dolin w swej części środkowej składa się z systemu podłużnych, szerokich wgłębień, biegnących w kierunku równoleżnikowym. Dziś zajęte są one przez rzeki, (Prypeć, Niemen do Grodna, Narew, Wisła od Modlina do Torunia, Noteć, częściowo Warta, dolna Pilica i t. d., które nie byłyby w możności przy obecnym stanie ich wód wyręć sobie tak głębokich bródz, jak te, któremi płyną.

Najwyżej, na całym północnym obszarze ziem, wchodzących niegdyś w skład Polski, wzniosły się niektóre okolice Prus i Litwy. Święta Góra w pobliżu Mińska dosięga wysokości 341 m. nad p. m., okolice nad Hajną na północ od Mińska 343 m., podczas gdy sam Mińsk leży w wysokości 208 m. Wybitne wzniesienie, bo do 322 m., znajdujemy pod Nowogródkiem i drugie, takiejże wysokości, na południowy-wschód od Wilna. Nisko, bo mniej więcej między 140 a 95 metrami, rozłożyła się obszerna kotlina Prypeci, tworząca wschodnią część pasu Wielkich Dolin. W każdym razie leży ona jednak wyżej, niż okolice zachodnie tej krainy nad średnią i dolną Wisłą, Wartą, Odrą i Sprewą (Warszawa 110 m., Włocławek 47 m., Poznań 52 m., Frankfurt nad Odrą 22 m., Kostrzyn przy ujściu Warty 13 m., Berlin 33 m.). Najbardziej płaskie i jednostajne obszary na całej przestrzeni ziem polsko-litewsko-ruskich ścielą się właśnie w Krainie Wielkich Dolin, a mianowicie w okolicy kanału Królewskiego, łączącego Prypeć z Wisłą, a także między dolną Berezyną a Dnieprem, oraz nad dolnym Ptyczem, poboczną Prypeci z lewego brzegu.

Potężna rozmiarami, mało urozmaicona, stopniowo na coraz to wyższym poziomie od zachodu ku wschodowi ciągnąca się smuga Krainy Wielkich Dolin, na wschodzie oddziela zupełnie północ

od południa i tylko struga Dniepru jest tu łącznikiem komunikacyjnym. Krainę Wielkich Dolin można tedy w tej stronie uważać za potężną granicę naturalną między obszarem, rozciągającym się od niej na północ i na południe, co na ziemiach polskich, ubogich w naturalne zapory, ma znaczenie ogromnie doniosłe. Wszystkie wojny, aż do ostatniej włącznie, odczuwały zawsze szeroką, bagnistą, naturalną zaporę, stworzoną przez przyrodę, a ciągnące w kierunku równoleżnikowym setkami kilometrów, ten też tylko może myśleć o spokojnem posiadaniu t. zw. Białej Rusi, do kogo ta zaporę w całości należy. Zabezpiecza ona w zupełności od skutecznego ataku z południa.

Na zachodzie już jest inaczej. Zjawiają się tam wyniosłości jak Polesko-Podlaska (z puszcza Białowieską) i Łukowska, oraz Pojezierze Wielkopolsko-kujawskie, które Krainę Wielkich Dolin dzielą na mniejsze kotliny

2. Stosunki komunikacyjne wewnątrz i zewnątrz Polesia.

Zarówno na wschodzie jak i na zachodzie Kraina Wielkich Dolin przechodzi poza naturalne granice obszaru ziem polsko-litewsko-ruskich; na wschodzie—poza Dniepr—jako Polesie zadnieprzańskie, na zachodzie—poza Odrę—jako nizina Braniburska. Jak Dniepr na wschodzie, tak znowu Odra na zachodzie przedstawia arterję komunikacyjną o kierunku południowym, zresztą całą środkową przestrzeń Krainy Wielkich Dolin wykazuje wyłączenie prawie naturalne warunki do komunikacji w kierunku równoleżnikowym. Wszystkie kotliny ze sobą hydrograficznie połączone, przyczem szczególnie ważną rolę Bugu i Warty. Rzeki w Krainie Wielkich Dolin w swych częściach równoleżnikowych mają cechy biegów dolnych. Brzegi ich błotniste, niskie, bieg leniwy i niestały z zdolnością do bifurkacji. Często wylewają, co wywołuje potrzebę sypania grobli i przedsięwzięcia obszernych robót regulacyjnych. Łatwo też połączyć je kanałami.

Wszystkie te właściwości sieci hydrograficznej Krainy Wielkich Dolin najwybitniej zaznaczają się na Polesiu, wielkim basenie rzeki Prypeci i jej podobnych. Kraina ta, mająca kształt trójkąta, którego wierzchołka trzeba szukać w okolicy Brześcia Litewskiego, a podstawy za Dnieprem—u stóp wzniesienia środkowo-rosyjskiego, przedstawia jedną z najzawilszych i najmniej przez rękę ludzką zmienionych sieci hydrograficznych Europy. Wchodzi też ona bez śladu jakiejkolwiek przerwy szeroko w dolinę dyluwialną Bugu i Wisły, będąc jej naturalnem przedłużeniem ku wschodowi. Te warunki pozwoliły poprowadzić między Bugiem a Prypecią, wyzyskując skombinowaną Pinę, poboczną Prypeci, i Muchawiec, poboczną Bugu, sztuczną drogę wodną t. zw. Kanał Królewski, który dla Polski ma niezmierną doniosłość, jako wyjście ku krainie Czarnomorskiej. I jeżeli pochylenie Europy Zachodniej ku oceanowi Atlantyckiemu znalazło swój wyraz w ekspansji zamorskiej tamtejszych krajów, to znowu w Polsce potężna struga Prypeci—łącznie z rozwiniętymi prawobrzeżnymi dopływami rzek polskich wogóle, przy równoczesnym prawie że zupełnym zaniku lewobrzeżnych, uwarunkowała jej przyrodzoną ekspansję ku wschodowi.

Rozpatrując ważność Prypeci, jako arterji komunikacyjnej, w związku

z innymi drogami, zaznaczamy, że za główny ośrodek krain polskich musimy uważać dorzecze Wisły. Ku niemu współśrodkowo zbiegają wszystkie drogi lądowe i wodne z całej przestrzeni między Dźwiną, Dnieprem i Dunajem. W okolicy Sambora i Rudek ku dorzeczu Wisły zbliża się na odległości 40 mniej więcej kilometrów Dniestr. Jego basen od wiślanego oddzielony jest całkiem niskim działem wodnym, kończącym ważną lądową drogę ukraińską, przy której powstały tego rodzaju miasta—jak Lwów, Złoczów, Krzemieniec, Berdyczów, Żytomierz, Kijów i inne.

Na południe od tej drogi ciągną bezdroża ukraińskie, jary głęboko wrzynających się rzek i między nimi położone stepy. Rzut oka na mapę uczy, że arterje komunikacyjne lądowe okrążają wyżynę Ukraińsko-Podolską do której naturalny, ale już wodny dostęp stanowi dopiero okrężna komunikacyjna droga Prypeci.

Również i Dźwina Bałtycka bez trudu dała się powiązać t. zw. kanałem Berezyńskim przez Ułę z poboczną Dniepru, Berezyną, w dolnym i średnim biegu całkowicie rzeką poleską. Wreszcie jeszcze jedno połączenie wodne urzeczywistnione zostało na terytorjum poleskiem. Kanał Ogińskiego łączy Niemen z Dnieprem przez Szczarę, Jasiołdę i Prypeć.

Jakiegokolwiek tedy rozdarcie tych ziem, tak ściśle przez przyrodę i komunikację ze sobą związanych, musi wyjść na ich szkodę i stać się zaczynem do przyszłych walk, których celem byłoby zawsze usunięcie niewygodnych warunków rozwoju życia ekonomicznego i uchylenie trudności komunikacyjnych, wynikłych z źle przeprowadzonej linii granicznej. Poprowadzenie dwóch linii kolejowych przez Polesie, jednej od Homla do Brześcia Litewskiego, w kierunku od wschodu na zachód, i drugiej—od Równego do Wilna, z południa na północ, w ograniczonej tylko mierze było w stanie wpłynąć na zmianę stosunków komunikacyjnych, uwarunkowanych silnie przyrodą kraju. Gdy w Królestwie Polskiem udział ruchu kolejowego w transporcie, według danych z r. 1909, przedstawia 94% ilości tonn przewiezionych towarów, to na Litwie i Rusi spada ta cyfra już do 53%, a na Polesiu niewątpliwie do 20 lub 25%. Cyfrze 4,589 km. dróg wodnych w Królestwie Polskiem, a zaledwie 2,130 km. w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim, przeciwstawia się też na Litwie i na Rusi znaczna suma 17,527 km. szlaków rzecznych, w czym wodne drogi Polesia zajmują bardzo poważne miejsce. Prypeć jest dostępna dla parowców aż poza Pińsk, Berezyń aż poza Borysów. Parowce mogą także kursować w dolnym biegu rzeki Styru i po niektórych innych dopływach Prypeci. Razem na samem tylko Polesiu mamy około 1000 km. drogi wodnej, dostępnej dla parowców, a drugi tysiąc dla statków mniejszych. Kanał Królewski całą tę potężną sieć wodną łączy jaknajściślej z Wisłą, co jeszcze silniej uwydatni się w przyszłości, zważywszy, że Królestwo Polskie, wyniszczone z lasów przez Niemców podczas trzyletniej okupacji, nie skąd inąd, ale tylko z Polesia będzie musiało dowieźć cały brakujący mu do odbudowy materiał drzewny. Tani transport wodny umożliwi tańszą odbudowę, a co za tem idzie i szybsze przywrócenie normalnych stosunków gospodarczych. Prypeć może się także stać żywiciłką przeludnionej Polski, pozwalając na tani transport zboża ukraińskiego, wymienionego na produkty polskiego przemysłu. Rozumie się, że z chwilą, gdyby z niej chciano uczynić rzekę graniczną, cała jej rola, jako wygodnego źródła komunikacyjnego, znika.

3. Sieć wodna i jej cechy.

Polesie, kraina błot, błotnistych rzek i lasów, olbrzymich torfowisk i łąk, jest wyraźnie odcięte od obszarów sąsiednich przez pasy zewnętrznych wyniosłości, któremi biegną drogi. Wogóle brzeg południowy trójkąta poleskiego jest wyższy niż północny i Pogórze Wołyńskie, rozciągające się wzdłuż linii Chełm, Włodzimierz Wołyński, Łuck, Równe, Nowogród Wołyński, wznosi się do wysokości 280 m., a w okolicach Dubna nawet do 300 m. Tu granica jest wybitna. Po stronie północnej rama wzniesień, znaczących granicę Polesia, nie przechodzi nigdzie 200 m. wysokości, z wyjątkiem okolic Nieświeża, gdzie osiąga 237 m. Od strony południowej izohypsa 150 m. nad p. m., zamykająca właściwy obszar błot poleskich, podchodzi też znacznie bliżej, niż po stronie północnej, do rzeki Prypeci, płynącej na poziomie 113 m. pod Pińskiem, 107 m. pod Mozyrzem, a 98 m. przy ujściu do Dniepru. Wzniesienia powyżej 150 m., w postaci pojedynczych i wcale obszerne wyspy, docierają tu nawet do samych brzegów dolnej Prypeci pod Mozyrzem i one to, powstrzymując odpływ wód z głębia poleskiego, są główną przyczyną jego zabagnienia. Drugą przedstawiają porohy dnierzańskie, hamujące również w wysokim stopniu łatwe odwadnianie. Dość powiedzieć, że Dniepr, na 250-kilometrowej przestrzeni między Kijowem a Kremieńczugiem, ma zaledwie 10 m. spadku, gdy Wisła na takiej samej, między Krakowem a Deblinem, wykazuje różnicę poziomu, wynoszącą 86 m. Jeżeli zaś idzie o objętość wód, posyłanych do Dniepru, to Prypeć posiada ich bardzo wiele. Od strony północnej przyjmuje ona 5 większych dopływów, od strony południowej aż 9. Krótsze dopływy północne mają biegi więcej ustalone, a spadki znaczniejsze, dłuższe zaś, południowe, biegi niestałe, a spadki, zwłaszcza w pobliżu rzeki głównej, bardzo leniwe. Do rzek niezmiernie dzikich należą szczególnie Stochód i Styr. Ciągłe zmieniają koryta oraz odcinają i zamulają ramiona. Jeżeliby jednak chodziło o poprowadzenie w tych stronach granicy naturalnej, to tylko Stochód lub Styr mogłyby za nią służyć. Najważniejszą poboczną ze strony południowej jest Horyń, z północnej Płycz. Horyń przyjmuje z prawego brzegu wielką rzekę Słucz, przyczem zaznaczamy, że należy ją odróżniać od innej, wpadającej do Prypeci jako dopływ północny. Teterew, nad której górnym biegiem, nienależącym jednak do Polesia, leży Żytomierz, uchodzi wprost do Dniepru. Tak samo czyni Berezyń. Potężna ta, przeszło 300 km. długa i ważna struga wodna, w dolnej i średniej części biegu płynie wśród licznych oparzelisk i zdaje się dlatego w bardzo wielu miejscach nie zamarza. Zjawisko to obserwować można i na niektórych innych rzekach poleskich, przy Berezyńie nabiera ono jednak szczególniejszego znaczenia, ze względu, iż stanowi ona zamknięcie przerwy między Dźwiną Bałtycką a Dnieprem, w t. zw. Bramie Rosyjskiej. Trudno dostępną w zimie, Berezyńa urasta wskutek tego do roli doniosłej zapory strategicznej, typowej rzeki granicznej.

Nie ulega niemal wątpliwości, że przeważna część Polesia była niegdyś jeziorem, zalewajacem kotlinę powstałą przez denudację. Czy atoli jezioro istniało już przed okresem lodowym, niewiadomo, bo głębsze osady dna, złożone z żwirów, wskazują raczej na silne strugi wód lodowcowych,

niż na wielką przestrzeń stojących, dających utwory miłkie i warstwowane. To pewnie tylko, że okres lodowy kształtował tę przestrzeń i zmieniał i że był czas, kiedy wody poleskie, zabierając Bug, odlewały się do Wisły tam, gdzie dzisiaj dolny bieg Wieprza. Potem, podzielone wałem osadów dyluwialnych między Piną a Muchaczem, znalazły sobie wygodniejszy odpływ do Dniepru i, w miarę zagłębiania się koryta tej rzeki w granity Ukrainy, a także osadzania się namulów na dnie jeziorne, znikły, aż wreszcie ustąpiły miejsca rozległym bagniskom, moczarom i torfowiskom. Olbrzymie roboty regulacyjne, przeprowadzone w ostatnich dziesiątkach lat, umniejszyły bardzo ten obszar bagnisk i nieużytków i dziś ogranicza się on już tylko do przestrzeni około 2 i 1/2 miliona hektarów, gdy przed regulacją wynosił on 6 i 1/2. Rozumie się, że w miarę osuszania błot zmienia się też bardzo charakter całego tego kraju, zagęszcza się ludność, podnosi chów bydła i rolnictwa, którego tu niegdyś prawie nie znano. Ludność rolnicza obsiadała tylko nieliczne wyżej wzniesione wyspy, pokryte pokładami glin dyluwialnych lub lössu, jak koło Mozyrza, Owruca, starej kolonii kijowian Turowa, Pińska, a także w dolinie Horynia, gdzie niegdyś rozwinęły się liczne kolonie Holendrów, a za naszych czasów Czechów. Poza takimi wyspami rodzinnymi, komunikującymi się między sobą za pomocą łodzi lub długich dróg okólnych, stworzonych przez groble z okraglaków, wszędzie gdzieindziej ludność żyła tylko z lasu, a mianowicie ze zbierania jagód, grzybów i jaj kaczyc, a niegdyś także wosku i miodu z dzikich barci, z polowania, rybołówstwa, pędzenia smoły, wypalania węgla i potażu, wreszcie z wytapiania żelaza z rudy błotnej. Ludzie, oddający się przemysłowi, bez wyjątku byli przybyszami z polskiego Mazowsza.

4. Ludność.

Ludność Polesia nie tworzy jakiegoś odrębnego typu antropologicznego, lecz wiąże się jaknajściślej z polskim. Tak samo jak Polak, jest mieszkaniem Polesia wzrostu średniego (przeciętnie około 1650 m. m.) przyczem uderza niskorosłość kobiet (1512 m. m.), zaobserwowana i w Polsce; tak samo jak Polak jest Poleszok przeważnie brachycefalem, a także tak samo jak Polak co do zabarwienia włosów, oczu i skóry przedstawia mieszaninę najróżnorodniejszych odcieni. Rzecz ważna, że na Polesiu trzeba szukać, obok karpackiego, drugiego ogniska brachycefalizmu ziem polskich, co sprawia, że tamtejsza ludność bardzo widocznie odcina się od mezocetaliów lub dolichocefaliów litewskich, odznaczających się nadto wzrostem wyższym, większą ilością typów jasnych i większą długością tułowia. Również wzrost i obfitość pierwiastków blondynowych wyróżnia Poleszoków nadzwyczaj wyraźnie od Rusinów. Tak jak w Polsce, u mieszkańców Polesia jest rzadkością nos garbaty, a u kobiet nie spotykamy go wcale. Wielce doniosły wpływ na rozwój tamtejszego typu ludności wywarły liczne enklawy ludności polskiej. Wszedłszy w poleskie środowisko etniczne dodały nadto otoczeniu, czego mu brakło, a zatem pewnego rozmachu w czynie, ogłady, wytrwałości w pracy i t. d., co tem łatwiej stać się mogło, iż co do języka różnica między białoruskim a polskim jest bardzo niewielka. Białorusini polescy — oile są katolikami — uważają się też bez zastrzeżeń za Polaków, a Prypeć nie stanowi wcale granicy językowej.

Zaludnienie naogół jest bardzo rzadkie, bo osiąga zaledwie 25 mieszkańców na 1 km.², przedstawiając w ten sposób rażący kontrast z takim np. Górnym Śląskiem, gdzie w okolicach Katowic na 1 km.² mieszka około 300 ludzi, albo z okolicami Krakowa lub Warszawy, wykazującymi dziesięciokrotnie gęstsze zaludnienie niż Polesie. Nawet Karpaty, po odliczeniu ich północno-wschodnich stoków, są 3 lub 4 razy więcej zaludnione. Nic tedy dziwnego, że skoro tylko w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną stosunki komunikacyjne na Polesiu uległy zmianie na lepsze i, skoro następnie kraj nieco osuszono, ludność jego zaczęła ogromnie wzrastać. Pominąwszy nieliczne miasta z ludnością ponad 10.000 mieszkańców, Polesie wykazuje roczny przyrost 25%, co pozostaje zresztą w związku z faktem, że owe strony wcale nie znają emigracji zamorskiej i sezonowej do Niemiec.

Nieziemnie rzadkie zaludnienie Polesia odbiło się także na podziale administracyjnym. Przestrzeń wielu dziesiątków tysięcy km.² rozpada się właściwie tylko na trzy powiaty: Piński, Mozyrski i Rzeczycki, przyczem taki powiat Mozyrski zajmuje aż 16.183 km.², gdy znow 6 śląskich w okolicach Bytomia mierzy zaledwie 434 km.² Wśród ogromnych obszarów ziemiska własność polska osiąga miejscami do 40% całej powierzchni, a większa własność wogóle waha się między 55 do 70%. Pozostaje to w ścisłym związku z typem gospodarstwa. Polesie — to jeden ogromny bór sośniany, wyrosły na glebie piaszczystej, przerzedzający się dopiero nad brzegami Prypeci, którą obstały bujne, podmokłe łąki. Warunki gospodarstwa, a co za tem idzie, i osadnictwo po obu brzegach Prypeci są identycznie te same, bo złożyły się na to te same warunki klimatyczne i fotogeograficzne, przyczem granica roślinności czarnomorskiej biegnie 100—150 km. na południe od Prypeci.

Podniosłość kraju, rozrzucenie siedzib ludzkich, niesłychana niedbałość rządu rosyjskiego, a wreszcie niechęć ludności, unikającej szkoły rosyjskiej, sprawiły, że dziś na Polesiu mamy aż 75% analfabetów. Gdy w czasie ostatniej rewolucji rosyjskiej, na skutek usilnych domagań się ludności, założono kilkadziesiąt polskich szkół ludowych i kilka średnich z miejsca zapełniły się one po brzegi dziećmi ludu poleskiego, co świadczy, że pragnienie oświaty jest tam duże, ale że dzięki polityce rusyfikacyjnej rządu rosyjskiego nie mogło się ujawniać ono w należyty sposób. Poleszacy wypełnili te szkoły bez względu na wyznanie. Co więcej — prawosławni, którzy stanowili większość ludności, jaknajusilniej dobijali się aby ich dzieci miały wstęp do szkół polskich, czyniących z obawy represyj ze strony władzy rosyjskiej niejednokrotnie pewne w tym względzie utrudnienia. Niesłychanym szykanom i prawom wyjątkowym rosyjskim przypisać też należy fakt, że udział procentowy Polaków wśród ludności w ostatnim dziesiątku lat na Polesiu mocno się zmniejszył. Dość powiedzieć, że jedna kaplica lub kościół rz. katolicki przez stosowanie zakazów budowania nowych domów Bożych przypada tam dziś na 1000 km.².

5. Stosunki gospodarcze.

Wspomnieliśmy już powyżej, że Polesie pokryte jest przeważnie lasem, lub wypełnione podmokłymi łąkami. Dla prowadzenia rolnictwa przy dzisiejszych warunkach nie zostaje tu zatem wiele miejsca, choć stosunki

klimatyczne naogół są dość pomyślne. Polesie leży między izotermami stycznia — 4° a 7°C, mającemi przebieg południkowy, a między rocznemi 8° i 6°C, układającemi się równoleżnikowo. Mrozy trwają 3 do 4 miesięcy, a żaden miesiąc letni nie ma wyższej temperatury niż 20°C. Ilość opadów niewielka; razem rocznie średnio 400 do 500 mm. Dopiero w okolicy Pińska podnosi się ona nieco. — Takie stosunki klimatyczne wykluczają możliwość prowadzenia wszechstronnego ogrodnictwa, a także nie sprzyjają uprawie pszenicy i kukurudzy. Najbardziej rozpowszechniona jest natomiast uprawa żyta, hreczki, owsa i kartofli. Mniej już się ją jęczmienia i prosa. Len uprawiają szczególnie intensywnie nad dolną Prypiecią. Kultury cukrowych buraków natomiast Polesie nie zna wcale. Rzecz charakterystyczniejsza, że gdy zachodzą jakie różnice w rodzajach uprawianych zbóż lub roślin rolniczych wogóle, to nigdy nie zaznaczają się one w pasach równoległych do Prypieci, lecz biegnących od północy na południe.

Produkcja zboża na mieszkańca stosownie do okolicy jest niezmiernie różna. Są takie, gdzie dochodzi do 250 kg.

Dla ilustracji dodajemy, że w Królestwie Polskiem przeciętnie oblicza się produkcja na 233 kg. na mieszkańca. Na Polesiu cały niedobór musi być pokryty przez przywóz i wymianę miejscowych płodów leśnych, a po części i bydłem, którego chów jest tu dość znaczny. Na 1000 ludności przed wojną przypadało na Polesiu bydła rogatego od 300 do 400 sztuk, świń 100 do 200, kóz i owiec 200 do 300, wreszcie koni 100 do 150. Te same cyfry dla Królestwa Polskiego naogół są niższe. Dopiero przy uwzględnieniu powierzchni—Królestwo Polskie wykazuje przewagę nad Polesiem. Ilość bydła stale wzrasta. Ale wzrost ilości bydła, który ujawnił się na Polesiu w ostatnich 40 latach (między rokiem 1870 a 1910) nie dotrzymuje kroku wzrostowi ilości mieszkańców. Gdy ludność w tym okresie czasu się podwoiła, to tymczasem ilość koni zwiększyła się o 66,5%, bydła o 66,1%, a świń 65,6%. Chłop tutejszy ma dość ziemi, ale brak opieki nad nim ze strony władz rosyjskich nie pozwalał mu rozwinąć się gospodarczo. Wyzyskiwany przez żydów, którzy na Polesiu stanowią 18% ludności przed wojną, nie posiadał w rękę żadnych kapitałów i oszczędności. Dość powiedzieć, że oszczędności wynoszą tu zaledwie 1 do 10 franków na głowę, gdy w poznańskim dochodzą do 180 franków. Bardzo mała część ludności (25%) żyje też z przemysłu, który, wobec braku na miejscu surowców, z natury skazany jest tylko na przerabianie materiału drzewnego. Ten słaby, a przedewszystkiem i jednostronny rozwój przemysłu sprawia, że i rolnictwo nie może uczynić znaczniejszych postępów, bo rozwój przemysłu i rolnictwa tego kraju znajdują się nie w antagonizmie ale w ściślejszej z sobą łączności.

6. Lepsza przyszłość Polesia możliwa tylko w związku z Polską.

Jednym z ważniejszych produktów przemysłu rolniczego na Polesiu jest spirytus, którego miejscowa konsumpcja wszędzie jest tu mniejszą niż produkcja. Zauważono przecie, że w okolicach, gdzie jest więcej rzymsko-katolików, a zatem, gdzie są silniejsze wpływy polskie, konsumpcja ta uderzająco spada. Podobnie ma się rzecz i z oszczędnością ludową, jak nie mniej i z ilością posiadanego bydła. Gdzie więcej Polaków — tam więcej oszczędności i okolica bogatsza w bydło. Sądząc zatem nawet po

tych zewnętrznych oznakach, widzimy, że żywioł polski spełnia tu ważną misję cywilizacyjną, którą w całej rozciągłości ten tylko może ocenić, kto przeszedł kraj wzdłuż i wszerz i dobrze mu się przypatrzył. Rozumie się, że o przeszłości nawet nie mówimy, bo pokazałoby się, iż wszystko niemal, co Polesie ma z kultury, jest dziełem rąk polskich. Z drugiej strony, w dzisiejszym swoim stanie niezmiernie rzadko zaludnione, Polesie jest już obszarem przeludnionym, który tamtejszych mieszkańców z trudnością tylko żywi i nie prawie na eksport nie wytwarza. I tego przeludnienia nie usunie konfiskata lub inne usunięcie wielkiej własności lecz tylko rozszerzenie pojemności ludnościowej kraju, ściśle związane z podniesieniem kultury rolnej. To skutecznie zaś tylko mogą przybyć z zewnątrz. Pozostawienie samemu sobie Polesia albo przyłączenie go do kompleksu usamodzielnionych terytoriów sąsiednich, byłoby równoznacznem — z konserwowaniem na miejscu coraz to większej nędzy.

Pytanie teraz skąd ci przybyśże, niosący wyższą organizację, mogą się zjawić — ze Wschodu lub z Zachodu, z Rosji lub też z Polski?

Co do Rosji — to ona Polesia kolonizować nie może, bo ma ogromne przestrzenie ziemi urodzajniejszej niż Poleska i o ludności jeszcze rzadszej. W okolicach nadwołżańskich mieszka na wsi 9 mieszkańców na 1 km.² przy Kaukazie 15, podobnie w gub. Saratowskiej lub Samarskiej, nie mówiąc już o Syberji, gdzie ludność jest jeszcze rzadsza. Jeżeli nawet centralne gubernje rosyjskie wykazują na wsi 35 do 39 mieszkańców na 1 km.² to pochodzi to tylko z powodu uprawianego w tych stronach przemysłu domowego, który pozwolił na takie względne zagęszczenie ludności. I to ważne, iż ceny żywności w wschodniej Rosji, lub na Syberji są znacznie niższe, niż nieurodzajnych piasków poleskich, z którymi chłop rosyjski, nie znający prawie nawozów i racjonalnej uprawy, nie potrafiłby zgoła dać sobie rady. Niepotrzebne też Polesie Rosji jako teren zbytu dla produkcji przemysłowej, opartej przeważnie o zagłębie Donieckie. Wszak wprost ogromne rynki zbytu znaleźć ona może na wschodzie i na południu. Polesie przy Rosji będzie zawsze krajem o bilansie handlowym biernym, mającym wyłącznie tylko znaczenie strategiczne. Jedną, jedyńą poważniejszą inwestycją, jaka za czasów rządów rosyjskich obok prac, osuszających bagna, przyszła do skutku na Polesiu, t. j. tamtejsze duże linie kolejowe, doszła do skutku tylko ze względów strategicznych.

Inne całkiem odpowiedzi otrzymamy natomiast w wypadku, gdy założymy, iż Polesie oddane zostanie Polsce. Bo Polska jest przede wszystkim krajem przeludnionym, którego ludność dotąd wyżyć mogła tylko dzięki potężnej emigracji za morze i na sezonowe zarobki do Niemiec. Emigracja zamorska pozbawiła jednak Polskę wogóle bardzo poważnej części przyrostu naturalnego. Dość powiedzieć, że w Poznańskim, w okresie od 1890 do 1910 roku, przyrost faktyczny zaludnienia polskiego wynosił tylko 14%, gdy naturalny równał się 19,1%, przyczem zaznaczamy, że Poznańskie to dzielnica Polski, która ze wszystkich wykazywała jeszcze najmniejszą emigrację. Inne posiadają ubytek znacznie większy. Z samej Galicji w dziesięciolecie 1900—1910 wyemigrowało na stałe 467,752 osób. Polska etnograficzna rozporządza przeto ogromnym nadmiarem ludności, który w jej granicach pomieścić się nie może, nawet w wypadku gdyby ze szkodą kultury rolnej kraju zniknął zupełnie cały obszar wielkiej

własności, który i tak zresztą wszędzie gwałtownie się zmniejsza pod działaniem intensywnej parcelacji, chcąc dać pomieszczenie tutejszym 57 mieszkańcom, trudniącym się rolnictwem na 1 km.², podczas gdy w Niemczech na tej samej przestrzeni żyje ich 33, a we Francji 31.

Naturalnym terenem kolonizacji rolnej dla ludności polskiej mogą być tylko jej ziemie wschodnie. Wdrożeni do wyższej kultury rolnej przy racjonalnem poparciu państwa, mogą ci koloniści z kraju zaniedbanego uczynić ziemię bogatą i kwitnącą. Rozumie się, że nieodzownie potrzebna jest tu także odpowiednia sieć komunikacyjna, budowa kanałów i na najszersze ramy zakrojona meljoracja. Jeżeli to się nie stanie i jeżeli Polesie nie otrzyma z Polski nowego dopływu wyrobionych pracowników rolnych, odbije się to zarówno na niem samym jak i na Polsce, która dalej przez emigrację będzie się wyludniać, posyłając przeważną część swego naturalnego przyrostu ludności Ameryce. Nie posiadając dostatecznej liczby ludności, nie spełni też ona tych nadziei, jakie na niej pokładać może polityka międzynarodowa, a przedewszystkiem nie sprostą naciskowi Niemiec, zdążających w pierwszej linii do wydarcia jej rewindykowanych przez Polskę prowincji. Także jako płatnik za zobowiązania, zaciągnięte zagranicą, Polska przy posiadaniu Polesia wystąpi silniej i pewniej. Wszak możność rozporządzania Polesiem jest w znacznej części równoznaczna z uregulowaniem kwestji agrarnej na wielkim obszarze Polski, jak niemniej z oparciem rozwoju gospodarczego kraju na zamożności chłopu polskiego, przemysłu zaś polskiego na pierwiastkach czysto polskich, w przeciwieństwie do Królestwa Polskiego, gdzie przemysł miał często zacząć niemiecki.

Stanisław Srokowski.

Rok 1863 na kresach mohilewskich.

I. Ziemia i ludzie.

Odcięte toporem rozbiorowym już w r. 1772-im od żywego organizmu Rzeczypospolitej najdalsze jej województwa kresowe, nad Dźwiną i górnym Dnieprem położone, najwcześniej też ze wszystkich ziem polskich doświadczać zaczęły prób ucisku i rusyfikacji, mających zespolić je jak najściślej z nowym organizmem państwowym, do którego zostały włączone. Niemal jednocześnie z kiepską po polsku drukowanymi „plakatai ley Imperatorskiej Mości Najmiłościwszej Pani“, Katarzyny II, do jej nowych, polskich z rodu i języka poddanych, obwieszczającami o inkorporacji ziem tych do Rosji, sypać się zaczęły ukazy i rozporządzenia, rzucające podwaliny pod zamierzone dzieło możliwie zupełnej unifikacji. Więc przede wszystkim zwrócono uwagę na ziemię, główne, bodaj jedyne tutaj źródło bogactwa krajowego. Pierwszym łupem skarbu rosyjskiego stały się ekonomje królewskie i starostwa. Ekonomia mohilewska, w województwie mścisławskiem położona, składała się z 3 miast: Mohilewa, Czausów i Czerkowska, oraz 138 wsi¹⁾, nie licząc ogromnych, nie cenionych zresztą wówczas, obszarów leśnych. Starostw niegrodowych było w wojew. mścisławskiem 27. W obręb nowej gubernji mohilewskiej weszło nadto ze 20 starostw z powiatu rzeczyckiego w województwie mińskiem, m. in. olbrzymie dobra czeczerskie, homelskie, propojskie, rohaczewskie, oraz kilka starostw z dawnego województwa witebskiego, np. babinowickie i orszańskie. Dalej zagarnięte zostały na skarb majątki tych wszystkich ziemian, przeważnie z rodzin magnackich, którzy woleli pozostać w obrębie uszczuplonej Rzeczypospolitej i nie złożyli przysięgi na wierność nowej władczyni białoruskich ziem kresowych. Byli to: wojewoda wileński, ks. Karol Radziwiłł, kanclerz litewski, Michał Czartoryski, hetman lit., Michał Ogiński, gen. wielkopolski, Mniszech, starosta rzeczycki, ks. Radziwiłł, księżęta Lubeccy oraz pisarz lit., Pac. Niemal każdy z tych magnatów miał tu po kilkadziesiąt wsi, a w nich po kilka tysięcy włościan²⁾. Co najmniej połowa całego

¹⁾ Stan. Kościółkowski: „Ze studjów nad dziejami ekonomij królewskich na Litwie“. Rocznik V Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie za lata 1911—1914.

²⁾ P. Żukowicz: „Urawlenie i sud w Zapadnoj Rossii w carstwowanie Ekateryny II“. Żurnal Ministerstwa Narodnawo Proswieszczenja, 1914 r. za luty i nast.

obszaru nowoutworzonej gub. mohilewskiej znalazła się w ten sposób w ręku nowych władz. Nie omieszczały one zaraz skorzystać z tego odpowiednio do swoich celów. Na bok poszły względy na skarb państwa, gdy na oku były ważniejsze cele polityczne. Olbrzymie obszary ziemi, pokonfiskowane dotychczasowym dziedzicom i starostom polskim, rozdane zostały z hojnością niekiedy zdumiewającą dworakom i generałom rosyjskim. Wśród obdarowanych byli: Czernyszew, Potemkin, Rumiancew, Zoricz, Passek, Ostermann i wielu, wielu innych. Rzucone zostały w ten sposób mocne podwaliny pod rosyjski stan posiadania w tym kraju. I choć później nieco, w ciągu pierwszej połowy XIX-go stulecia, żywioł polski odzyskać zdołał niemało utraconych poprzednio placówek, własność ziemską nie stała się tu już nigdy, jak w innych powiatach Litwy i Rusi, jednolicie polską, a pochodzące z tych pierwszych nadań wielkie dobra homelskie, czeczerskie, propojskie i t. p. pozostały we wszelkich okolicznościach silną ostoją rosyjskości.

Jednocześnie z przewrotem w stosunkach własności ziemskiej rozpoczął rząd rosyjski bez dłuższej zwłoki energiczną akcję unifikacyjną i na innych polach¹⁾. Włościan unitów masami zapędzono do prawosławia, kościół katolicki usiłowano przy pomocy usłużnego metropolity Sistrzeńcewicza wprowadzić na bezdroża²⁾, rozpoczęto również na dużą skalę próbę zbliżenia wyższych warstw rosyjskich i polskich na polu towarzyskiem i matrymonialnym. Nie można powiedzieć, aby akcji tej nie towarzyszyły wcale znaczne sukcesy. To też gdy w r. 1812 korpus polski pod wodzą ks. Poniatowskiego zawitał w strony mohilewskie, spotkało go naogół wśród rodaków miejscowych przyjęcie więcej niż ozięble³⁾.

Przyszła jednak wkrótce potem wspaniała rozkwit ducha polskiego na Litwie. Ideały filareckie z Wilna promieniować zaczęły na cały kraj, budząc wszędzie „dawnych Polaków dumę i szlachetność”. Ten prawdziwy przewrót w pojęciach, jakiego wśród społeczeństwa polskiego na obszarach od Telsz aż po Orszę dokonała garść genialnych entuzjastów z pośród młodzieży wileńskiej, podniósł tu wszędzie cenę i wartość Polski na niedostępne dotąd wyżyny. Ku górnym szlakom wysokiej cywilizacji polskiej zwróciły się teraz znowu z całą mocą najgłębszego przywiązania wszystkie pocziwsze serca, wszystkie szlachetniejsze umysły. Wśród filareatów wileńskich znalazło się i kilku mohilewian: Stanisław i Stefan Makowieccy, Józef Staniszewski, Szeżanowski⁴⁾. Oni to zapewne pierwsi przynieśli tu i szczepić zaczęli na ziemiach naddnieprzańskich tak zwężęle i proste, a tak jasne i wymowne zarazem hasła filareckie: ojczyzna—nauka—cnota. Do wyższego tonu dostrajać się odtąd zaczyna całe życie polskie na tych dalekich kresach białoruskich. I oto już w r. 1831-ym, choć walka zbrojna nie rozciągnęła się aż nad góry Dniepr i Dźwinę, zauważyć można lekkie drgnięcie wśród tego samego ziemiaństwa mohilewskiego, które tak niedawno jeszcze, podczas przybycia wielkiej armii Napoleona, zachowywało

¹⁾ Obszerniej o tem w pracy H. Mościckiego: „Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi”. Tom I. Wilno b. d., str. 1—70.

²⁾ Maciej Lorent: „Kościół katolicki a Katarzyna II (1772—1784)”. Warszawa 1910.

³⁾ Janusz Iwaszkiewicz: „Litwa w roku 1812”. Warszawa 1912.

⁴⁾ T. Wierzbowski: „K istorji tajnych obszczestw sredi litewsko-polskoj młodzieży w 1819—1823 godach”. Warszawa 1898, str. 86 i nast.

się naogół ze zdecydowaną conajmniej rezerwą¹⁾. Wielce charakterystyczna dla nastrojów miejscowych jest zmiana kierunku politycznego wśród wiodącej prym w tych stronach gałęzi dubrowieńskiej rodu Lubomirskich. Gdy w r. 1812-ym książęta ci opuścili swoje majątki podorszańskie, cofając się w głąb Rosji wraz z całą armją Kutuzowa, w której zajmowali wyższe stopnie oficerskie, obecnie, podczas rewolucji listopadowej, syn ich i siostra sami należą czynnie do ruchu zbrojnego, skierowanego przeciwko Rosji z myślą o odbudowie własnej niepodległej ojczyzny²⁾.

Całkowita rozbieżność interesów polskich i rosyjskich w tym kraju, zaznaczająca się już coraz to wyraźniej w ostatnim dziesięcioleciu przed wybuchem rewolucji listopadowej, zaczyna teraz przybierać formy ostrzejsze. Z inicjatywy gubernatora mohilewskiego, Murawjewa, tego samego, który później w r. 1863-ym miał sobie zyskać smutną sławę zezwierzęconego zupełnie okrutnika, rusyfikacja zewnętrzna gubernji zaczyna iść szybszym tempem. Ukazem carskim z d. 11 stycznia st. st. 1832 r. skasowane zostały na Litwie „polskie urzędy”: podkomorzich, komorników, woźnych i chorążych. Przedtem jeszcze, ukazem z d. 6 grudnia st. st. 1830 r., ograniczone zostało prawo głosowania na sejmikach szlacheckich, przysługujące odtąd tym tylko, co posiadają „niemniej 100 dusz poddanych płci męskiej lub niemniej 3.000 dziesięcin chociażby pustej ziemi³⁾”. Ukazem z d. 1 maja st. st. 1832 r. wprowadzono obowiązkowe mundury szlacheckie kroju urzędowego rosyjskiego dla marszałków szlachty i innych urzędników z wyborów, a ukazem z d. 5 maja st. st. 1839 r. pozbawiono szlachtę prawa wyboru prezesa izby cywilnej, najwyższej lokalnej instytucji sądowej. Rozpoczęto również na wielką skalę już w r. 1832 przesiedlanie drobnej szlachty do Rosji, oraz przeprowadzano systematycznie w ciągu dziesięciolecia 1830—1840 zamykanie istniejących dotychczas, z prawdziwym pożytkiem dla ogółu, licznych a dobrych szkół polskich. Ukaz z d. 22 lut. st. st. 1835 r. zakazywał od r. 1836 nauki języka polskiego w zakładach szkolnych w gub. witebskiej i mohilewskiej⁴⁾. Władze petersburskie zwróciły teraz wogóle najpilniejszą uwagę na sprawę ujęcia w swoje ręce nauki młodzieży szkolnej. „Uznawszy za konieczne—głosił ukaz carski do senatu rządzącego, z d. 28 lut. 1834 r.⁵⁾—przekształcić we wszystkich od Polski przywróconych gubernjach wydział edukacyjny, stosownie do rzetelnych pożytków tamecznego kraju, zamyślaliśmy urządzić dla okręgu białoruskiego wyższy zakład naukowy w Orszy, któryby z czasem w obszerniejszym roz-

¹⁾ Wiadomości o sekwestrach majątków w gub. mohilewskiej: Tygodnik Petersburski z r. 1831 n. 43, z r. 1832 n. 11, 22, 47 i dalsze.

²⁾ „Nałożono areszt na 800 dusz obywatelki Amelji Stempkowskiej (z domu ks. Lubomirskiej) w orszańskim powiecie z powodu, iż się znajdowała zbrojnie w zgrai polskich buntowników”. Tyg. Pet., 1832 r. n. 22. „N. Cesarz Imć raczył rozkazać nie przyjmować do żadnej służby rządowej i do wyborów szlacheckich, do dalszego rozporządzenia zwierzchności, księcia Władysława Lubomirskiego, który należał do ostatniego powstania”. Tyg. Pet., 1833 r. n. 67. Wzmiankowana powyżej Amelja z ks. Lubomirskich I-v. Janowa Czorbowa, generałowa ros., 2-v. Janowa Stempkowska, była córką ks. Franciszka-Ksawerego L. z Dubrowny, gen.-lejtenta w. rosyjskich, z drugiej jego żony, Teofilii z Rzewuskich. Uczestniczyła w powstaniu radomyskim na Polesiu kijowskim.

³⁾ Tyg. Pet., 1831 r., n. 97.

⁴⁾ I. c., 1836 r., n. 6.

⁵⁾ I. c., 1834 r., n. 19.

winięciu mógł zastąpić zniesiony uniwersytet wileński.¹⁾ Na wybudowanie odpowiednich gmachów wyasygnowano już 209.508 rb. sr. i 3.522 rb. asygnotami — teraz jednak okazało się, że „wzniesienie gmachów w Orszy na cel pomieszczenia liceum — z powodu odkrytych w tem mieście niedogodności — nie może być dokonane z pożądanym skutkiem“, że zaś nadto powstał już jednocześnie uniwersytet w Kijowie, przeto projektu założenia wyższego zakładu naukowego w Orszy poniechano zupełnie. Założono natomiast w kilka lat później instytut agronomiczny w Horkach²⁾, który w ciągu paru dziesiątków lat ściągał w swe mury liczną młodzież polską ze wszystkich gubernij Litwy i, pomimo swego ustronnego położenia oraz zewnętrznego charakteru rosyjskiego, przyczynił się niemało do zespolenia ówczesnej młodzieży w jednym wielkiem uczuciu patryjotycznym³⁾.

Pomimo jednak tych, zaznaczających się już coraz wyraźniej, prób przeprowadzenia możliwie całkowitej rusyfikacji kraju, pomimo coraz liczniejszych skrępowañ i ograniczeń, żywioł polski w okresie lat 1830 — 1863 rozrastał się na obszarze gub. mohilewskiej z niepowstrzymaną wprost mocą. Po za kilku wielkimi latifundjami rosyjskimi, pochodzącymi jeszcze z nadań po pierwszym rozbiórce kraju (Homel, Propojsk, Strzeszyn), znaczna większość własności ziemskiej przeszła tu już stopniowo napowrót w ręce polskie. Obieralne urzędy marszałkowskie, które za panowania Aleksandra I dość często dostawały się tu z wyboru w ręce obywateli Rosjan, w dobie mikołajewskiej są już obsadzone prawie wyłącznie przez Polaków. Własność polska nabiera tu zresztą siły i tężyzny nie tylko dzięki wykupywaniu majątków rosyjskich, ale i skutkiem żwawo prowadzonej kolonizacji dóbr magnackich. W r. 1842 rozprzedane np. zostały na średnie posiadłości wielkie dobra sanguszkowskie — Smolany, ciągnące się w pow. sieńskim od granicy pow. orszańskiego aż ku Tołoczynowi. Przybyły wówczas do pow. sieńskiego liczne rodziny: Świętorzeckich, Sławińskich, Czarnockich, Majewskich, Łukaszewiczów, Rogowskich, Sulżyńskich, Osiecińskich, Jeśmanów, Wańkowiczów, Łomińskich i t. p.⁴⁾ Zasiłała się tą drogą na nowe soki żywotne tutejsza rdzenna klasa ziemiańska, reprezentowana przez rodziny Hołyńskich, Ciechanowieckich, Sianożęckich, Sołtanów, Korsaków, Sipajłów, Faszczów, Dorja-Dernałowiczów, Korolków, Diczkańców, Hurków, Tołpyhów, Piórów, Gordziałkowskich, Potapowiczów i t. p. Najsilniejszą jednak pod względem liczebnym podstawę polskości stanowiły i tu, jak na całej zresztą Litwie, gęsto osiadłe w niektórych powiatach okolice drobnoszlacheckie.

Była ich tu naogół liczba wcale pokaźna. Koncentrowały się one po obu krańcach gubernji: zachodnim i wschodnim, tworząc dwie osobne grupy, osiadłe nad Sożą i nad Drucią. Najgęściej zamieszkuje drobna szlachta okolice nad Sożą, zaczynając od Mścislawia przez Krzyczew i Czeczersk w stronę Homla ku Dnieprowi. W grupie nad rzeką Drucią drobna szlachta

¹⁾ Szkoła rolnicza w Horkach, założona w r. 1840, została w r. 1848 przekształcona na instytut agronomiczny z kursem zrazu 4-letnim, później 3-letnim. Jednocześnie jednak, korzystając z licznych sił nauczycielskich założono, tu również szkołę średnią rolniczą oraz kursy taksatorskie.

²⁾ Stefan Okulicz: „Przed laty“. Wspomnienia. Kraków, 1910.

³⁾ J. ze Świętorzeckich Obieziarska: „Zamek kresowy w Smolanach“. Kurjer Litewski z r. 1906, n. 59.

osiedliła się głównie koło Sienna, Czerei, Bobru i Tołoczyna w p. sieńskim, dalej ku południowi, w p. mohilewskim, w dorzeczu Druci, koło Drucka i Białynicz, a potem jeszcze, choć już w słabszych skupieniach, przez Ozierany ku Rohaczewowi. W grupie wschodniej, nad Sożą, drobna szlachta przeważnie tworzy duże okolice od 40 do 850 głów (Osmołowicze w p. klimowickim). Natomiast w grupie północno-zachodniej, osiadłej nad Drucią, drobna szlachta mieszka rozproszona po drobnych zaściankach, folwarkach i wsiach między włościanami. Okolica ludniejsza trafia się tu rzadko.

Drobna szlachta w grupie nad Sożą otrzymała swoje grunta w bardzo dawnych czasach. Wiele rodzin wyprowadza się z czasów udzielnego księstwa mścislawskiego. Ale większość uzyskała uznanie i potwierdzenie swoich praw dopiero w XVII i XVIII wieku od królów polskich. Ta szlachta osadzona została na t. zw. ziemiach książęcych księstwa mścislawskiego, do którego należały wówczas obszary późniejszych powiatów: mścislawskiego, klimowickiego, czerykowskiego i czausowskiego. Później dopiero, skolonizowane w ten sposób przez drobną szlachtę, grunta zostały nadane jej na własność. Pierwotne rodziny rozrastały się stopniowo, tworząc niekiedy ogromne okolice, zamieszkane i dziś jeszcze przez jedną rodzinę, niekiedy dwie lub trzy, a rzadko kiedy przez cztery lub pięć. W pow. bychowskim wielka okolica Popławszczyzna zamieszkała jest niemal wyłącznie przez Onoszków, w rohaczewskim — okolice Bohdanowicze, Hromyki, Sudżyły, Korotki — przez Bohdanowiczów, Hromyków, Sudziłowskich, Korotkiewiczów, Zabina — przez Kurbackich, Grzymkowskich i Łaskiewiczów, Kurak — przez Konosiewiczów, Kuroków i in.; Popławy i Szczepotowicze przez Drobyszewskich. W pow. klimowickim ogromne okolice zamieszkane są wyłącznie przez Osmołowskich, Sakowiczów lub Hryniewiczów.

Inną drogą pozyskała grunty drobna szlachta w grupie zachodniej, nad rzeką Drucią. Osiedlała się tam ona w dobrach magnatów lub na gruntach pierwotnie koronnych, później dopiero nadanych za zasługi wojenne i inne wybitniejszym ziemianom¹⁾ i tak np. na gruntach rodziny Sianożęckich, gdzie powstały Wierbiczew, Ciercież, Antusze, Marusieńki i Sianożatki, lub na gruntach rodziny Wykowskich, gdzie powstały Chodosowicze i t. p. Grunta te drobna szlachta z czasem zakupowała na własność. Ta drobna szlachta, jako napływająca później, częściej przenosiła się z jednego majątku do drugiego i stąd rodziny zmieszały się tak dalece, iż zazwyczaj w każdej okolicy prawie wszyscy gospodarze mają inne nazwiska. Jedynie w Sianożatkach istnieją liczne rodziny Żółtków.

Ogółem — według spisu z r. 1865-go — w grupie zachodniej, nad Drucią, liczono 12.188 dusz drobnej szlachty, posiadającej 2.090 gospodarstw w 521 osadach. Według wyznania było w tej liczbie: 10.447 katolików i 1.741 prawosławnych.

W grupie zaś wschodniej, nad Sożą, naliczono 25.318 osób, posiadających 4.439 gospodarstw w 248 osadach. Według wyznania: 19.491 pra-

¹⁾ „Mogilewska szlachta“ w Wiestniku Zapadnoj Rossii z r. 1866, ks. X

wosławnych i 5.927 katolików. Ogółem w obu grupach było 37.606 osób, w tem 21.132 prawosławnych i 19.491 katolików¹⁾.

Te dwie silne grupy, drobna szlachta i ziemiaństwo, tworzyły podstawę polskości na terenie gub. mohilewskiej. Dochodziła tu jednak również pewna liczba włościan-katolików (np. w okolicach Faszczówki), używających wprawdzie w domu gwary białoruskiej, ale odczuwających silnie łączność z ogółem polskim, nadto zaś — liczne koła inteligencji miejskiej, zawodowej i urzędniczej, które w owych czasach były tu przeważnie, niemal wyłącznie, polskie,

Zbliżał się tymczasem okres nowych wielkich nadziei, nowego natchnienia uczuć narodowych w całej Polsce. Na widok zmartwychwstającej, przy pomocy cesarza Francji, wolności Włoch, oraz w związku z osłabieniem niezwyciężonej dotychczas, zdawało się, potęgi rosyjskiej, podnosić się zaczął przybity, wtłoczony w ziemię w okresie mikołajewskim duch narodu. Zaczęło się to od pewnego ożywienia działalności społecznej. W sierpniu 1861 r. szlachta mohilewska, zebrana w Horkach w pokażnej liczbie, po kilku z każdego powiatu, dla obejrzenia żniwiarki Mazier oraz — dla porozumienia się w sprawie projektowanego Tow. rolniczego, uchwaliła wybrać komisję do opracowania ustawy. Na jej prezesa wybrany został jednogłośnie popularny tu w owym czasie ziemianin Edward Żukowski²⁾. W tych samych kołach omawiać zaczęto projekty założenia Banku ziemskiego i rolniczych Domów zleceń³⁾. Krzątano się jednocześnie nad oświatą ludu i umoralnieniem go przy pomocy bractw wstrzemięźliwości⁴⁾. Z Warszawy i Wilna płynęły jednak wieści coraz gorętsze.

Już w d. 29 list. tegoż roku 1861-go młodzież w Horkach święciła uroczystą rocznicę rewolucji listopadowej nabożeństwem przy ołtarzu, przybranym w liczne emblematy narodowe, zwłaszcza Białe Orły i Pogonie.

„Z bijącym sercem — pisze bezpośrednia uczestniczka tych zdarzeń⁵⁾ — śledziła Białoruś przebieg dalszych warszawskich wypadków. Każdy akt znajdował odbicie w Mohilewszczyźnie. Śpiewano hymny w kościołach, panie przywdziały narodową załobę, nabożeństwem uroczystym święcono rocznicę połączenia Litwy z Polską w pamiętnym dniu kowieńskiej procesji. Ustały wszelkie zabawy, na pierwszym planie stanęły hasła ofiar i poświęceń narodowych. Ci, co w owych czasach zwiedzali Litwę, potwierdzić muszą, że duch narodu był wszędzie w swej podniosłości jednolity, wszędzie jedne cele miano i jedne marzenia. Każdy do służby sprawie ojczyzny wedle sił i rozwoju zdolności swoich rwał się duszą i sercem. Młodzież z uniwersytetu moskiewskiego, najliczniej odwiedzająca

¹⁾ Na skutek ukazu z r. 1864 z pośród drobnej szlachty mohilewskiej tylko 350 osób uzyskało prawo zaliczania się do „dworzanstwa“, resztę zapisano do innych stanów: 12.581 do jednodworców, 5.243 do mieszczan, 3.100 do włościan i 77 w poczet kupców. Dodać należy, iż policzono tu tylko mężczyzn, właściwie zatem wypada podwoić te cyfry, Wiestnik Zap. Rossii, l. c.

²⁾ Korespondencja z gub. mohilewskiej w Kurjerze Wileńskim z r. 1 61, n. 70.

³⁾ Kur. Wil., 1861, n. 78.

⁴⁾ l. c., 1860, n. 42.

⁵⁾ Józefa ze Świętorzeckich Obiezińska: „Męczeńskie lata“ w księdze zbiorowej „Nasze Kresy: Mohilewszczyzna“. Mohilew — Moskwa 1917, str. 46.

wtedy Białoruś, przywoziła na wakacje i święta coraz nowe wieści, pisma i broszury“.

Już w r. 1862-im snuć się zaczęła w gub. mohilewskiej, cieniutka zrazu, a tajemnicą najgłębszą okryta, sieć tajnej organizacji narodowej. Zrazu uczestniczyła w niej głównie młodzież i tylko gorętsze, wyjątkowo uczuciowe jednostki z pośród starszego pokolenia udzielały jej swego poparcia. Ale wypadki szły wciąż naprzód krokami olbrzyma. Rozgłośnie echem odbiły się w całej gub. mohilewskiej słowa adresu do cesarza sąsiedniej szlachty mińskiej, zebranej na wybory w d. 29 list. 1862 r.: „im smutniejszy jest dzisiejszy stan kraju, im bardziej zaniedbanymi potrzeby, z ducha narodowego płynące, tem bardziej umysły wszystkich zwracają się ku przyszłości i jedyne zbawienie w połączeniu z Polską upatrują“. Zbliżały się tymczasem i sejmiki mohilewskie, wyznaczone na d. 30 marca st. st. 1863 r. Kiedy ziemiaństwo z całej gubernji zjechało się na nie do Mohilewa, w Królestwie krew się lała od dwóch miesięcy, a i na Litwie rozpoczynały się sporadyczne wybuchy. Szlachta mohilewska podczas tych wyborów powołała na swych przedstawicieli samych tylko Polaków¹⁾. Jednocześnie zaś, po gorących obradach, spisała w formie urzędowej protokół następujący:

„Szlachta mohilewskiej gubernji, przystąpiwszy na zasadzie prawa do narad nad potrzebami kraju, wzięła na uwagę następujące okoliczności:

„Obywatele tutejsi ulegają politycznemu prześladowaniu, aresztowania są ciągłe, a wygnanie bez wyroku i sądu w odległe miejsca Rosji za rozkazami administracyjnej władzy jest na porządku dziennym. Nie mają oni żadnej obrony i zastępy przed samowolą lub też przed błędami, a często z osobistych uprzedzeń płynącymi postanowieniami tej władzy. Prześladowania zwrócone są głównie przeciwko sposobowi myślenia i uczuciom tej prowincji, która przez wiele wieków silnymi węzłami związana była z Polską i losy jej podzielała.

„Te polityczne prześladowania spowodowały, że miejscowe władze usiłują rozedrzeć społeczeństwo, siejąc niezgodę między obywatelami i włościanami.

„W takim będąc położeniu, nie moglibyśmy o niczem innem radzić, jak tylko o rozpaczliwych warunkach, w jakich nasza prowincja znajduje się. Ponieważ jednak narady nad ich usunięciem w gubernjach, przez jednoplemienną z nami ludność zamieszkałych, okazały się bezskutecznymi i wywołały nieszczęścia i klęski rządowej represji, więc wzgląd na nie, jak i brak osobistego bezpieczeństwa, skłonił obywateli mohilewskiej gubernji do zamknięcia obecnych narad wzmianką o położeniu kraju, wyżej wyrażoną“²⁾.

¹⁾ Na marszałka gubernjalnego powołany został ponownie Stefan ks. Lubomirski z Dubrowny. Marszałkami powiatowymi zostali: w pow. bychowskim — Jan Potapowicz, czausowski — Otton Ciechanowiecki, czerykowski — Mieczysław Kostrowicki, homelskim — Adolf Kruszewski, horeckim — Ignacy Wasilewski, klimowickim — Michał Chmizowski, mohilewskim — Antoni Stachowski, mściławskim — Kazimierz Stachowski, orszańskim — Władysław ks. Lubomirski, rohaczewskim — Jan Oskierko i sieńskim — Juljusz Roszkowski.

²⁾ A. Giller: „Historja powstania narodu polskiego w 1861 — 1864 r.“ Paryż 1868. T. II, str. 399.

Uchwały powyższe, choć ogłędne w treści ze względu na znany już los marszałków podolskich: na represje, jakie spotkały gorętszą szlachtę mińską, były w tonie zupełnie mocne. Ale nie zrobiły już nigdzie wrażenia większego. Ze drżeniem radości lub z dreszczami niepokoju czekali teraz wszyscy na nadchodzące stanowcze wypadki. „Niby grom z nagromadzonych na niebie chmur — pisze cytowana już uczestniczka tych wypadków¹⁾ — przyszła w styczniu 1863 r. wieść o powstaniu w Warszawie. Wszyscy zrozumieli, że coś wielkiego i poważnego w następstwach spotkać Białoruś musi. W marcu wyraźnie już mówiono, że Mohilewszczyzna z bronią w ręku granice dawnej Polski zaznaczy; w początkach kwietnia nie mogło już być co do tego najmniejszej wątpliwości. Kobiety i dzieci gorączkowo szyły bieliznę i skubały szarpie. Wielkanoc jednak przeszła spokojnie. Tylko doktor Michał Oskierka, komisarz Rządu Narodowego i główny organizator ruchu na gub. mohilewską, kilkurazowym przyjazdem z Wilna i Mińska do Mohilewa zaznaczył pracę czynną przygotowań do powstania. Lada chwila wyczekiwano przyjazdu Ludwika Zwierzdowskiego (Topora), który miał prowadzić Horyhorecką partję. W Mohilewie wiadomem było, że do organizacji wszedł ks. Władysław Lubomirski²⁾, brat ks. Stefana. Ignacy Brzostowski, prezes izby cywilnej, przyjął urząd wojewody na gubernję³⁾... Ukazywano sobie domy obywatelskie, na które w stanowczej chwili rachować było można. Podatki narodowe naznaczono, a ci, co już posiadali kwity Rządu Narodowego, chlubil się przed bliskimi⁴⁾.

Nadchodziły chwile decydujące.

II. Akcja zbrojna.

Wybuch zbrojny w województwie mohilewskim oznaczony został na dzień 5 maja⁵⁾. Spiskowcy stawić się mieli na oznaczone miejsca o g. 10-ej wieczorem. Po obliczeniu sił, podziale ich na jednostki wojskowe i rozdaniu posiadanej broni, powstańcy jeszcze tej samej nocy lub nazajutrz

¹⁾ J. Obiezińska, l. c.

²⁾ Władysław ks. Lubomirski, syn ks. Eugenjusza i Marji z Czackich ur. 1824 r. znany ze swych prac uczonych z zakresu konchjologii, marszałkował w latach 1846 — 1863 szlachcie orszańskiej, a latem 1863 r., po ustąpieniu Brzostowskiego, pełnił w organizacji narodowej wysoki urząd naczelnika cywilnego województwa mohilewskiego. Tajemnica tego urzędowania była wówczas, jak się zdaje, znana jedynie komisarzowi wojewódzkiemu, oraz Michałowi Oskierce, który ponosił ją ze sobą do grobu, nie zdradziwszy na śledztwie nikogo. Dzięki temu ks. L. zdołał uniknąć represji popowstaniowych. Zmarł w 1882 r. w Warszawie.

³⁾ Ignacy Brzostowski, syn Józefa, właściciela Michałpola i Pawłowicz w p. sieńskim, ur. ok. r. 1819, kształcił się w szkołach w Mińsku, wydział prawny ukończył w Moskwie. Miał w pow. sieńskim maj. Lipowice, odziedziczony po stryju. W Mohilewie obierany był corocznie przez szereg lat na prezesa izby kryminalnej. W r. 1863 zesłany został administracyjnie przez gub. Beklemiszewa do Libecka w g. Samborskiej, sądzony jednak był później przez Murawjewa po raz drugi. Zmarł w Saratowie w r. 1875. Przypisy do „Pamiętników“ Jak Gieysztora, t. I, str. 412.

⁴⁾ Wszystkie daty podajemy według kalendarza nowego stylu. Dzień 23 kwietnia st. st., czyli 5 maja n. st., jako datę wybuchu podają zarówno wszystkie opisy napadu na Horki, jak i Marcinowski, w przypisach do pamiętników Gieysztora. Również i A. I. Miłowidow w swojej broszurze: „Pierceń bojowych stołkowienij russkich wojsk z polskimi powstańcami w kampanji 1873-1864 gg. w przedziałach Siewero-Zapadnawo kraja“ (Wilno 1915) ustala tę samą datę wybuchu w ziemi Mohilewskiej. Natomiast p. Józefa Świątorzecka w cytowanych powyżej swych wspomnieniach podaje datę 24 kwietnia st. st.

zrana rozpocząć mieli we wszystkich jednocześnie powiatach akcję zbrojną, której rozmach pozostawać musiał oczywiście w ścisłej zależności od liczby przybyłych na punkt zborny zaprzysiężonych uczestników organizacji. Nie rozporządzamy, niestety, dotychczas bliższymi danymi o rozmiarach organizacji narodowej w Mohilewskim, tak samo, jak nie znamy — skutkiem wielce dotkliwego braku wspomnień uczestników powstania z tych okolic — wielu innych szczegółów, dotyczących ruchu ówczesnego na kresach mohilewskich. Wiemy tylko¹⁾ iż do zamierzonego w dniu wybuchu napadu na arsenał Krzyczewski miało pierwotnie należeć 600 uczestników. Spróbujmy wyciągnąć stąd pewne wnioski. Zamierzony napad na Krzyczew — zarówno ze względu na duże znaczenie tej akcji w razie pomyślnego jej przeprowadzenia, jak i z powodu pogranicznego położenia tego miasteczka — wykonać miały zapewne organizacje obu przylegających do niego powiatów: czerykowskiego i klimowickiego. Wypadałoby zatem na powiat około 300 spiskowców. Wobec dość równomiernego nawarstwienia żywiołu polskiego w powiatach gub. mohilewskiej, nie będziemy chyba dalecy od prawdy, jeśli tę samą liczbę przyjmiemy i dla innych powiatów. W jedenaście zatem powiatów byłoby 3.300 spiskowców. Niestety, w decydującej chwili stawiało się ich ogółem zaledwie kilkuset, najwięcej tysiąc. Stąd konieczne poniechanie wielu zamierzeń, stąd słabszy rozmach całej akcji powstańczej na tych dalekich kresach, gdzie, mimo względnej słabości żywiołu polskiego, możliwość pewnego powodzenia — wobec rozproszenia po obszarze całej gubernji skromnych sił rosyjskich — nie była wcale wykluczona.

Naczelnikiem sił zbrojnych województwa mianowany został przez rezydujący w Wilnie Wydział, zarządzający prowincjami Litwy, — kapitan sztabu generalnego wojsk rosyjskich, Ludwik Zwierzdowski, który od herbu rodzinnego przybrał sobie jako nom de guerre nazwisko: Topór. Była to niewątpliwie osobistość wybitna.

Urodzony w Wilnie około r. 1825, po ukończeniu akademji sztabu głównego w Petersburgu, znalazł się w okresie przedpowstaniowym w mieście rodzinnem, gdzie posiadał dom własny, na stanowisku adjutanta gen. gub. Nazimowa, którego całkowite zaufanie zdołał sobie pozyskać. Do partji ruchu przystąpił jeden z pierwszych: należał do „Koła“, zorganizowanego w r. 1859 w Wilnie przez Franciszka Dalewskiego, a w r. 1861 był jednym z przywódców tego grona, złożonego z żywiołów radykalniejszych, które odłączyły się od organizacji powyższej i utworzyły nowy „Komitet ruchu“. W przeddzień niemal powstania wydalony został z Wilna do Moskwy, skąd parokrotnie w początkach 1863-go roku wyjeżdżał do Gorek, jako predestynowany z góry przywódca ruchu zbrojnego nad górnym Dnieprem. Surowy w sądach i niechętny mu osobiście Gieysztor stwierdza w swych pamiętnikach, że był to człowiek „ambitny, trochę może intrygant, zazdrosny, lecz wielkiego patriotyzmu“²⁾.

¹⁾ Dzięki notatce p. Mikołaja Marcinowskiego w przypisach do „Pamiętników“ J. Gieysztora II. 294.

²⁾ Jakób Gieysztor: „Pamiętnik“, t. II. str. 125. Nie podajemy tu oczywiście opinii W. Przyborowskiego („Dzieje 1863 r.“ t. III, str. 3), opartej wyłącznie na złośliwych i świadomie fałszywych pamiętnikowcach rosyjskich.

Nie znamy, niestety, bliżej planów i zamierzeń naczelnego wodza ziemi mohilewskiej. Można żywić wątpliwości co do nieco zbyt powiesciowo brzmiących przypuszczeń W. Przyborowskiego¹⁾ o, snutych rzekomo przez Topora wspólnie z Z. Sierakowskim, planach „poniesienia orężnej rewolucji w głąb Rosji i połączenia się z przygotowanym przez Kiniewicza²⁾ rokoszem Tatarów Kazańskich“. Już prawdopodobniejszą wydawać się może wzmianka Orlickiego³⁾ o zamiarze Topora skierowania się z Horek na Mohilew, siedzibę władz gubernjalnych, gdzie, oprócz komendy inwalidów i pewnej ilości policjantów i żandarmów, stała wówczas jedyna brygada artylerji. Zdobycie Mohilewa dałoby niewątpliwie znakomitą podstawę — militarną i w większym może jeszcze stopniu moralną — całemu powstaniu litewskiemu. Ale myśleć o tem poważnie można było tylko w razie zupełnego udania się początkowych zamierzeń powstańczych. O ile możemy je dziś odtworzyć, przedstawiały się one, jak następuje.

Sam Topór, objawszy dowództwo nad połączonymi oddziałami: horeckim i czausowskim, uderzyć miał na miasto Horki, siedzibę powiatu i jedyne wyższego zakładu naukowego w gubernji, tam powiększyć swe szeregi młodzieżą z instytutu rolniczego i kursów taksatorskich, zabrać broń, kasę, potrzebną ilość koni, wozów, zapasów żywności i t. p., poczem ruszyłby na południe ku Czausom, gdzie połączyłby się z nim naczelnik oddziałów: czerykowskiego i klimowickiego, ex-oficer artylerji rosyjskiej, Kosa-Zukowski⁴⁾, który — w razie udania się zamierzonego napadu na arsenał i baterję artylerji w Krzyczewie — rozporządzałby również 600 dobrze uzbrojonymi ludźmi. Z temi siłami mógłby już naczelnik sił zbrojnych województwa myśleć albo o próbie poruszenia chłopstwa w smoleńszczyźnie⁵⁾, albo o wyprawie na Mohilew. Z Czausów miałby tam tylko 45 kilometrów: przestrzeń, możliwa do przebycia bez wielkiego wysiłku w ciągu dwóch dni. W ciągu zaś tak krótkiego czasu władze mohilewskie nie zdążyłyby napewno ściągnąć posiłków.

Pozostałe powiaty tworzyć miały partje samodzielne, których plan działania prawdopodobnie ustaliłby się miał dopiero z czasem. Bezpośredni ich zadaniem politycznym było: demonstrować przed całym światem o niewygasłych aspiracjach polskich do odzyskania granic historycznych, — militarnem zaś: odciągać ku sobie i przez to rozpraszać te siły

¹⁾ I. c. str. 60.

²⁾ właściwie: Kieniewicz.

³⁾ S. S. Orlicki: „Ugółok wozstania 1863 goda“ (iz wspomnianij uczestnika). *Istoriczeskij Wiestnik* z r. 1902, zeszyt XI, str. 432.

⁴⁾ Gieysztor, I. c., t. II, str. 294.

⁵⁾ W archiwum centralnem wileńskim znajduje się list gubernatora mohilewskiego, do Murawjewa z d. 24 stycznia 1864 r. o poczynionych przez ziemianina z pow. Horeckiego: Zdzistawa Mitkiewicza „pri czystosierdiecznom raskajanij“ następujących oświadczeniach, „On soznalsia — pisze gubernator Beklemiszew o Mitkiewiczu — czto był adjutantom u Topora, czto pred abnarużeniem wozstania on jezdil w Wilno w Biełorusko-Litowskij Komitet za nastawleniami po miatieżu, nakoniec, czto plan diejstwij goreckoj szajki zakluczalsia w tom, czto by idti na Koriczew, gdzie artillerijskij oficer Zukowskij obieszczal predostawiti im wozmożnost' zawladieti artilleriej — a ottuda w Rosław — dla wozbużdenja miatieża mieżdu krestjanami Smolenskoj gub.“.

zbrojne, jakimi Moskwa rozporządzać mogła w obrębie gubernji. Mianowani zatem zostali naczelnikami wojennymi powiatów: orszańskiego — Ignacy Budziłowicz, sieńskiego — Walerjan Szlagier, mohilewskiego — Włodzimierz Korsak, bychowskiego — Ildefons Ancypa i rohaczewskiego — Tomasz Hryniewicz. O pozostałych dwóch powiatach: homelskim i mścisławskim, nie mamy żadnych wiadomości¹⁾. Być może, iż ze względu na trudność znalezienia w tych powiatach odpowiednich a chętnych sił wojskowych, nie mianowano w nich wogóle naczelników wojennych. Prób powstańczych nie było w nich wcale. Niemniej jednak późniejsze śledztwa i represje polityczne stwierdziły, że i tu istnieć musiała organizacja narodowa.

Centralnym punktem powstania mohilewskiego stać się zatem miało miasteczko Horki. Położone w północnej, zlekka wzgórzystej części gubernji, u zbiegu rzeczki Kopyłki z rzeką Pronią (dopływem Sożu), wzięto ono niewątpliwie swą nazwę od otaczających je wzgórz. Nazywano je również niekiedy Horyhorkami, zapewne dla wyróżnienia od innych Horek, gęsto rozsianych na obszarze Litwy historycznej. Hory, będące również miasteczkami, leżą istotnie w niewielkiej od Horek odległości, już w obrębie powiatu czausowskiego. Tworzyły one zawsze, w ciągu wieków, wraz z Horkami jeden wielki kompleks dóbr, niegdyś będący własnością jednego z odgałęzień historycznego rodu książąt Druckich. Stąd powstało nawet nazwisko: Druckich-Horskich. Później własność Sapiehów, w końcu Sołohubów, którzy, wraz z upadkiem Rzeczypospolitej, przez służbę w wojsku rosyjskiem rusyfikowali się doszczętnie, jednocześnie zaś, pomimo głośnego na całą gubernję ucisku ludu w swych dobrach, obdłużyli je powyżej możliwości i wreszcie — z całym rozległym obszarem około 80 tysięcy dziesięcin — sprzedali rządowi. Na dwadzieścia zgórą lat przed opisywanym okresem rząd założył w Horkach szkołę rolniczą, przekształconą w r. 1848 na instytut rolniczy, utrzymany w zasadzie na wyższym poziomie naukowym. O ćwierć klm. za miastem wybudowano w tym celu specjalne gmachy i założono fermę doświadczalną. Jednocześnie, korzystając z nagromadzenia niewyzyskanych należycie sił nauczycielskich, założono również t. zw. kursa taksatorskie (dla geometrów) oraz utrzymano średnią szkołę rolniczą, podzieloną, tak samo jak i instytut, na cztery klasy. „Miasteczko Horki — według opisu z r. 1861²⁾ — składa się obecnie z 500 małych drewnianych domów, 4 traktjerów a raczej garkuchni, dwóch domów zajezdnych, 20 kramików, 3 cerkwi, jednego kościoła, probostwa i apteki. Miasteczko przeryniają dwie ulice i kilka zaułków, przez które w dżdżystą pogodę przejść prawie niepodobna z powodu grząskiego błota“. Na mieścinę tę spadł właśnie świeżo w r. 1862-im wielki i nieoczekiwany zaszczyt: przeniesiono do niej z naddnieprzańskiego — widocznie jeszcze lichszego — Kopysia siedzibę władz powiatowych, a sam powiat z kopyskiego przemianowano na horecki. Obok kilkunastu urzędników przybyło

¹⁾ W pow. homelskim potrafił słumić w zarodku wszelkie „niełojalne objawy“ tamtejszy marszałek szlachty, Adolf Kruszewski, który za to w końcu 63 r. został, po ustąpieniu Stefana ks. Lubomirskiego, marszałkiem gubernjalnym — pierwszym z nominacji rządowej.

²⁾ Korespondencja Ludwika K. w n. 92 [Kurjera Wileńskiego z r. 1861.

również Horkom nie miało znaczenia w oczach świata. Tem rozleglejszem też echem rozbrzmieć miało po całej Europie zajęcie tego miasta przez powstańców polskich...

W dniu tym cała młodzież w Horkach i okolicy ze zrozumiałą niecierpliwością czyniła potajemnie ostateczne przygotowania. Termin był już wiadomy. Czyszczono zatem broń, przygotowywano naboje, poprawiano odzież na wyprawę, której rozciągłości przewidzieć było niepodobna. Nic nie wiedziały o zbliżającym się wybuchu tylko władze rosyjskie:—ani powiatowe, ani policyjne, ani wojskowe, ani wreszcie instytuckie. Komenda inwalidów, złożona z kilkudziesięciu wyćwiczonych żołnierzy, a więc choć niezbyt duża, lecz wystarczająca do odparcia napadu ze strony nawet znacznie liczniejszej, ale słabo zorganizowanej i jeszcze słabiej uzbrojonej młodzieży, właśnie w końcu kwietnia—dziwnym zaiste zbiegiem okoliczności—przeniesiona została ze wspólnych koszar na prywatne kwatery w mieście, jednocześnie zaś naczelnik tej komendy odebrał jej ostre naboje i polecił złożyć je w cekhauzie¹⁾. Przyczyna tego rozporządzenia pozostała dotychczas niewyjaśniona. Nie wiemy, czy zaważyły tu względy higieniczne—brak dostatecznej ilości powietrza w ciasnym budynku koszarowym, czy może konieczność naprawy lub przeróbki koszar—dość, że pozostawiono w nich czterech tylko żołnierzy, prowadzących kuchnię ogólną, resztę zaś rozlokowano po paru lub po kilku na kwaterach u mieszczan horeckich.

Tymczasem na kilka zaledwie godzin przed terminem wybuchu rozegrał się w ciszy jednego z domków horeckich krwawy epizod, który o mało co nie ujawnił przedwcześnie całego sprzysiężenia. W mieszkanku, zajmowanym przez pięciu studentów szkoły rolniczej i kursów taksatorskich przy instytucie: Konstantego Jankowskiego, Adama Jastrzębskiego, Władysława Sawickiego, Józefa Łappę i Stanisława Hryniewicz-Moczulskiego—czynione były, tak samo zapewne jak i we wszystkich innych, gorączkowe przygotowania do wybuchu. Około godziny 3-ej po południu, gdy trzech z nich, mianowicie Hryniewicz-Moczulski, Łappo i Jastrzębski siedzieli za stołem i, przygotowując naboje, ostatni z wymienionych wziął ze stołu pistolet i, przyłożywszy lufę do ust, zaczął dmuchać, ponieważ zaś wydało mu się, że powietrze przechodzi, a więc że jest nienabyły, zbliżył się cichaczem do Hryniewicz-Moczulskiego i ze zwykłych chłopięcych figlów usiłował go nastraszyć, celując do niego z pistoletu. Nagle—strzał padł: zwiśła odrazu głowa Hryniewicza, z której popłynęła krew. Mimowolny sprawa nieszczęścia chwycił go ręką za głowę i—sam padł bez przytomności. Trzeci z kolegów, Łappo, tak był przerażony tem, co się stało, że chciał biec na ulicę i wołać o pomoc. Naturalnie tajemnica przygotowań do powstania w ten sposób byłaby zdradzona. Ale w tej chwili właśnie wrócił do mieszkania najstarszy z jego lokatorów, dziesiętnik w organizacji spiskowej, 23-letni Konstanty Jankowski. Ten, widząc, że Hryniewicz nie daje już znaku życia, zawinął zwłoki w kołdrę i schował je pod łóżko, Jastrzębskiego zaś doprowadził do przytomności, wylawszy mu na

¹⁾ Píše o tem Stefan Kulesza, Rosjanin, we wspomnieniach swych, zaczerpniętych z ust b. ucznia szkoły średniej horeckiej, Aleksandra Heinricha („Gory-Goreckaja katastrofa”. Russkaje starina 1883 r. zeszyt IX, str. 613).

głowę wiadro wody, poczem posłał po innych kolegów celem wspólnego naradzenia się, co dalej robić. Uchwalono czekać na wybuch „powstania”¹⁾.

Jakoż powstańcy horeccy nie uchybili terminu. Punktualnie o godzinie 10-ej wiecz. na oznaczonym miejscu za miastem zebrała się należąca do organizacji młodzież horecka, pod dowództwem swego komendanta Stanisława Wirkowskiego. Przybył na czas i wódz naczelny, Topór-Zwierzdowski. Poważny już wiekiem, 38-letni mężczyzna, dobrego wzrostu, silnie zbudowany, z gęstemi blond włosami, z twarzą energiczną i zdecydowaną, w mundurze kapitana sztabu generalnego rosyjskiego, musiał on niewątpliwie zrobić dobre wrażenie na tej zapalnej, gotowej do najwyższych poświęceń młodzieży. Należało zaś działać z jak największą przezornością i energią zarazem, gdyż oddział powstańcy wcale nie był liczny. Stawiło się na punkcie zbornym zaledwie około 30 konnych studentów i szlachty z okolicy, oraz z górą setka młodzieży pieszej z instytutu i związanych z nim szkół²⁾. Była to zapewne zaledwie czwarta część ogólnej liczby spiskowych, mających stawić się na apel. Wobec kilkudziesięciu żołnierzy komendy horeckiej³⁾, których wesprzeć mogli urzędnicy państwowi i nawet część studentów Rosjan—napad na Horki przedstawiać się musiał w tej chwili, jako przedsięwzięcie bądźco bądź ryzykowne. Nie cofnął się jednak przed tą wątpliwością mężny wódz powstania mohilewskiego, nie zawahała się również, ani na chwilę i dzielna młodzież horecka.

Wydano rozkazy, oddział sformował się i wkrótce po północy wkroczył do Horek. Trzy główne punkty należało opanować lub przynajmniej

¹⁾ Cały ten tragiczny epizod zaczerpnięty został z listu p. Adama Jastrzębskiego do pułk. Antoniego Hryniewicz-Moczulskiego. List, datowany z Irkucka d. 15 października 1902 r., znajduje się w zbiorach piszącego. W dalszym jego ciągu nadmieniam p. J., iż, kiedy nazajutrz rano zakomunikowano Zwierzdowskiemu o wypadku, oświadczył on, iż w danej sytuacji niema czasu zajmować się pogrzebami. „Gdy my opuściliśmy Horki—píše dalej p. J.—władza miejscowa, robiąc przegląd pozostałych pustych kwater, znalazła zwłoki s. p. Stasia Hryniewicza z kulą w głowie, zawinięte w kołdrę, pod łóżkiem. Wyciągnięto stąd wniosek, że był zamordowany przez kolegów za to, że albo nie chciał należeć do powstania, albo też popełnił jakieś wykroczenie przeciwko powstańcom. Pochoowano go zatem ostentacyjnie i postawiono krzyż czy nawet kamień grobowy, na którym wryto napis, że: tu spoczywają zwłoki tego, który nie żałował życia, aby pozostać wiernym Tronowi i t. d. Piszę—kończy swój bolesny list p. J.—a lży mi na oczach po 40 latach nawisły...” Do listu powyższego dodać należy, iż, skutkiem takiego tłumaczenia tego wypadku, władze rosyjskie zwróciły się do matki s. p. Stasia Hryniewicza-Moczulskiego, zamieszkałej w okolicy Horek, z propozycją, że jego dwóch młodszych braci, kilkolatnich zaledwie chłopców, wezmą do korpusu kadetów w Moskwie na całkowity koszt rządowy. Pokusa była tak silna dla zubożonej rodziny, że dzieci oddano. Ale w jednym z tych chłopców, nie pamiętającym już po kilku latach ojczystego języka, nastąpiło po 30-ym roku życia w dalekim Władywostoku odrodzenie duszy narodowej i stał się on z czasem dzielnym pracownikiem na niwie ojczystej.

²⁾ Z. Kolumna: „Pamiętka dla rodzin polskich”, I, 179, podaje liczbę oddziału na 140 ludzi. Stefan Kulesza w cyt. art. „Gory-Goreckaja katastrofa” píše o 150 ludziach, a Miłowidow w swoim „Pięćdziesięciu bojowych stółkowienij”, (Wilno 1915) oblicza nawet siły polskie na 250 ludzi. Natomiast W. Przyborowski, idąc za notatką pamiątkową „Syna Rygi”, drukowaną w r. 1877 w czasopiśmie ryskim: „Zeitung für Stadt und Land”, oblicza oddział tylko na 90 ludzi. Przyjmujemy tu liczbę pośrednią, ponieważ ostatnie obliczenie wydaje się nam zbyt niskiem.

³⁾ Rozmaicie ocenianą bywa liczebność brygady horeckiej: Przyborowski (III, 61) podaje ją na 200 ludzi, natomiast Miłowidow (l. c.) oblicza ją „na podstawie źródeł archiwalnych” tylko na 20 głów. Sądzymy, że żołnierzy-inwalidów nie mogło być w Horkach więcej nad kilka dziesiątków.

unieszkodliwić: koszary, wraz z położoną koło nich zbrojownią, urząd powiatowy, w którym mieściła się kasa, dom komendanta inwalidów i wreszcie—gmachy instytutu, gdzie w internacie rządowym mieszkało kilkudziesięciu studentów Rosjan. Stosownie do tych zadań, oddział podzielony został na cztery części. Najlżejsza z nich, jak się zdaje, konnica, otoczyła instytut, trzy pozostałe ruszyły do ataku na koszary, dom komendanta i urząd powiatowy. Poza tem kilku dobrych strzelców ustawiono na wylotach dwóch głównych ulic horeckich, aby w razie potrzeby ostrzeliwali je wzdłuż i nie dopuścili przez to do gromadzenia się sił nieprzyjacielskich.

Podczas najgłębszej nocy, przed godziną drugą, oddziałek studentów stanął przed koszarami. Było w nich teraz tylko czterech żołnierzy, piąty z karabinem stał na straży u wejścia. — Rzuć broń! — zawołano. Gdy żołnierz zwlekał ze spełnieniem rozkazu, rozległ się strzał z rewolweru i pierwszy przedstawiciel siły zbrojnej rosyjskiej padł na ziemię nieżywy. Na wszczęty hałas wybiegli wnet z karabinami czterej pozostali żołnierze. Rzucił się na nich dzielny student Wojciech Domaradzki, lecz padł, zakłóty bagietkami. Wówczas powstańcy wparli z powrotem żołnierzy do koszar i podpalili drzwi. Drewniany dom buchnął szybko jednym wielkim płomieniem, grzebiąc schowanych w piwnicy czterech obrońców.

Niemniej szybko i energicznie sprawili się uczestnicy innych napadów nocnych w Horkach. W urzędzie powiatowym zabito wartowników, zabrano kasę podręczną, wywieziono wielki, okuty kufer, w którym podobno mieściło się 15 tysięcy rubli, a sami dom spalono. Zbrojownię wypróżniono całkowicie, zabierając karabiny, naboje, proch i t. p.; wzięto następnie do niewoli naczelnika komendy inwalidów, wraz z dwoma wartownikami, oraz żołnierzy pojedynczych, którzy na odgłos dzwonów, gdy bić zaczęto w cerkwi na trwogę, wybiegli na ulicę i zaskoczeni zostali przez powstańców; uciszono wreszcie i dzwony przy pomocy kilku kul, należycie wycelowanych. Tylko pożar, wszczęty odrazu w paru punktach, szerzył się do rana, niszcząc około pięćdziesięciu domów.

Budzący się dzień 6-go maja zastał Horki w ręku powstańców. Opanowane były przez młodzież polską główne punkty miasteczka, naczelnik załogi rosyjskiej znajdował się w niewoli wraz z 10 żołnierzami¹⁾, poległych Moskali było dwunastu²⁾. Polacy zaś podczas tego śmiałego napadu stracili tylko jednego studenta zabitego (Domaradzkiego), a dwóch mieli rannych³⁾. W warunkach, w jakich się toczyło powstanie, było to wprost świetne zwycięstwo. Tak też oceniły ten epizod nie tylko ówczesne pisma polskie, wydawane przez Rząd Narodowy lub przynajmniej oddane sprawie powstania, ale również i opinia publiczna w Europie, wśród której rozgłos zdobycia Horek wywołał donośne echo. Katastrofą natomiast niewątpliwą był fakt ten dla rządu rosyjskiego, którego autorytet wojskowy i polityczny podważał w tak specjalnie ważnej dla Rosji okolicy, niemal na samem pograniczu dawnej Polski historycznej. W ten sposób zapa-

¹⁾ Taką liczbę podaje Kulesza l. c. Przyborowski pisze o 30 jeńcach.

²⁾ I tu poszliśmy za Kuleszą. Według Przyborowskiego było dziesięciu zabitych inwalidów, nadto rannych około sześciu.

³⁾ Tych dwóch rannych Topór pozostawił na opiece dyrekcji instytutu w Horkach. Dyrekcja zaś wyleczyła ich wprawdzie w szpitalu instyтуckim, ale później oddała pod sąd wojenny.

trywała się na zdobycie Horek przez powstańców i cała opinia rosyjska: jeszcze w pisanym po upływie dwudziestu lat opisie tego wypadku przez Rosjanina Kuleszę znajdujemy nie tylko w tytule („Katastrofa w Hory. Horkach“) ale i w treści całej relacji ton bardzo przykrego zdziwienia i nawet wręcz upokorzenia. Tembardziej wobec tego niepojętem wydać się musi dotychczasowe traktowanie tego świetnego epizodu z dziejów powstania przez niektórych polskich historyków 1863-go roku. W. Przyborowski np. swój opis zdobycia Horek i wogóle powstania na kresach mohilewskich rozpoczyna następującym płaczliwie patetycznym zwrotem: „Lecz nie zdołało jeszcze przebrzmieć echo tych strasznych scen inflanckich, gdy nowe, niemniej bolesne wieści wstrząsnąć miały nerwami współczesnych“¹⁾. W podobny ton uderza i J. Grabiec: „Dwa kresowe województwa: inflanckie i mścisławskie, próbę powstania przypłaciły straszną katastrofą“²⁾. Jeśli na podobne ujęcie kwestji możnaby się zgodzić — z pewnemi zresztą zastrzeżeniami — przy omawianiu powstania inflanckiego, gdzie jeden z młodych dowódców (Leon hr. Plater) został w Dynaburgu rozstrzelany, a kilkadziesiąt dworów polskich splądrowała i zniszczyła dzicz starowierów rosyjskich, to podkreślić przecież należy, iż w województwie mohilewskim (czy, jak kto woli: mścisławskim) główny przywódca ruchu zdołał w swoim czasie ująć szczęśliwie na inny teren walki, a napadów na dwory nie było wogóle wcale; represje zaś i prześladowania, jakie stosowane były później na tym obszarze, w niczem nie odbiegały od zwykłych środków rządu rosyjskiego, używanych na całym terenie Polski historycznej, objętym pożarem powstania.

Wiadomość o opanowaniu Horek przez powstańców wywołała w Mohilewie — jak to stwierdza nawet Przyborowski — popłoch i przerażenie. Wieść, rosnąc ciągle, przybrała w końcu rozmiary olbrzymie. Mówiono o kilkunastu tysiącach powstańców, doskonale uzbrojonych, lękano się co chwila napadu na miasto, a dowódca miejscowej załogi drżał o całość stojącego tam parku artyleryjskiego. Całą tę załogę trzymaną przez kilka dni z rzędu pod bronią, wysyłano na wszystkie strony, zwłaszcza na drogi ku Orszy, skąd głównie ataku się spodziewano, mocne podjazdy kozackie, którym towarzyszyło improwizowane pospolite ruszenie mieszczan mohilewskich i chłopów okolicznych, uzbrojonych w piki i kosy³⁾.

Około godziny 9-ej zrana, po kilkogodzinym wypoczynku, oddział powstańców, pozostawiwszy w miasteczku tylko pikiety, udał się do po-

¹⁾ Przyborowski l. c. str. 60.

²⁾ J. Grabiec: „Powstanie styczniowe 1863—1864“. Warszawa, Tow. Wydawnicze. Str. 154.

³⁾ Przyborowski, l. c. III, 62. W urzędowej relacji, ogłoszonej w ówczesnym dwujęzycznym Kurjerze Wileńskim dopiero w dniu 16 maja st. st., usiłowano już możliwie zbagatelizować doniosłość tego wydarzenia. Oto co w niej czytamy: „Ministerjum dóbr państwa otrzymało drogą telegraficzną wiadomość, iż w nocy z d. 23 na 24 kwietnia banda powstańców pod dowództwem Ludwika Topora napadła na m. Horki gub. mohilewskiej, spaliła w mieście do 30 domów, zrabowała podskarbiostwo i cekhaus, pociągnęła po większej części z musu (pod przymusem) do 50 osób z uczącej się młodzieży, zabrała kilka sztuk włościańskiego bydła i część należących do instytutu koni i o 2-ej godz. popoł. ruszyła w liczbie do 300 ludzi, jak mówią, do Czausów. Włościanie i studenci Rosjanie pomagali broniącej się komendzie. Budowle i majątki wszystkich horyhoreckich zakładów, prócz zabranych koni i części pieniędzy, zostających w podskarbiostwie — zostały w całości. Po odejściu bandy spokój powrócił wkrótce i kursa naukowe idą jak uprzednio“.

łożonych o ćwierć klm. gmachów instytutu. Na przedzie jechał sam Topór, jak zawsze, w mundurze kapitana sztabu jeneralnego rosyjskiego, na pięknym tarantowatym koniu, za nim około trzydziestu jeźdźców z pośród studentów i szlachty okolicznej i wreszcie piechota, z której kilku niosło na barkach zwłoki poległego po bohatersku Domaradzkiego. W instytucie zawinięto te zwłoki w piękny dywan z lokalu dyrektora, powstańcy ustawili się w szeregi i pochód żałobny ruszył przez rzeczkę ku brzołowemu gaikowi, gdzie pochowano Domaradzkiego w przygotowanej zawczasu mogile z należnymi honorami wojskowymi: kilkanaście strzałów z broni palnej było ostatniem pożegnaniem dzielnego powstańca¹⁾. Proboszcz miejscowy, ks. Moniuszko, był nieobecny, gdyż odmówił stanowczo udziału w żałobnej uroczystości²⁾.

Po tym smutnym obrzędzie cały oddział powrócił do zabudowań instytutu, posilił się tam, jak mógł, w kuchni internatu rządowego dla studentów Rosjan. Z polecenia uprzejmego dyrektora służba instytutu sama wydobyła z piwnic i spiżarni całe faski masła, półcie szynki, stopy bochenków chleba. Rozłożeni malowniczymi grupami na podwórzu powstańcy spożywali te zapasy po obozowemu, krajając je szablami, nożami i bagnetami. Nastroj przytem panował najzupełniej pokojowy: władze instytutu okazywały jaknajbardziej wersalską uprzejmość³⁾ a nie może nas już

¹⁾ Jak twierdzi cytowany już powyżej kilkakrotnie Kulesza, do samotnej mogiły Domaradzkiego przyjeżdżali później często nocami „pani i panienki“, obsypując ją kwiatami i wiankami z nieśmiertelników. Z czasem postawiono tu nawet w sposób tajemniczy krzyż żelazny, który jednak przetrwał niedługo.

²⁾ Kulesza l. c., str. 619.

³⁾ W centralnem archiwum wileńskiem przechował się w oryginale raport dyrektora instytutu w Horkach, Trautfettera, z d. 22 maja (10 maja st. st.) 1863 r., zawierający listę tych wychowawców szkół w Hory-Horkach, których zauważono w szeregach powstańczych podczas napadu d. 6 maja (24 kwietnia st. st.). Znajdujemy tu najpierw 37 nazwisk studentów instytutu: Stanisław Wirkowski (z gub. mohilewskiej), Wojciech Domaradzki (z gub. wołyń., zabity), Ludwik Zapołski (wit.), Edmund Dzierdziejewski (kow.), Władysław Szulc (mohil.), Rajmund Czerwiński (wit., ranny i w niewoli), Mikołaj Berezński (kow., wyzn. prawosł.), Bolesław Haciski (mińska), Onufry Zabłocki (wit.), Eustachy Kozieł-Paklewski (wil.), Jan Krzysztofowicz (wil.), August Kuszelewski (wil.), Eugeniusz Latoskowicz (woł., wyzn. prawosł.), Józef Latoskowicz (woł., praw.), Józef Antonowicz (wil.), Mieczysław Brzeziński (mohil.), Józef Brodowski (wil.), Józef Butowicz (wit.), Wacław Wisłocki (grodz.), Jerzy Kazak (infl., wyzn. ewang.), Ludwik Kowzan (miń.), Piotr Kudrewicz (kow.), Józef Moniuszko (mohil.), Stefan Morgulec (woł.), Mikołaj Nitostawski (mohil.), Bolesław Prus-Zukowski (moh.), Włodzimierz Rabiej (mohil.), Konstanty Rapacki (wil.), Aleksander Romanowski (miń.), Erazm Rostkowski (moh.), Bolesław Sulima-Samujło (wit.), Piotr Suryn (moh.), Felician Suryn (moh., ranny i w niewoli), Jan Szejder (moh.), Franciszek Chruszczewicz (woł.), Aleksander Szemił (wil.) i Michał Jankowski (z Król. Pol.). Dalej na tej liście znajduje się 9 nazwisk uczniów szkoły rolniczej: Franciszek Horodko (miń.), Stanisław Podmostko (—), Kazimierz Zieleniewski (miń.), Bronisław Rodniewski (wil.), Nikodem Ratajtis (—), Antoni Strumiłło (moh.), Władysław Winkiewicz (wil.), Aleksander Głodkowski (grodz.) i Paweł Parfjanowicz (wil.). Nadto znajdujemy tu dalej 8 nazwisk uczniów kursów taksatorskich w Horkach: Józef Malinowski (miń.), Józef Lappo (moh.), Edward Rogiński (moh.), Jan Jastrzębski (moh.), Władysław Sawicki (moh.), Donat Kildysz (wil.), Antoni Kozłowski (miń.), i Sylwester Tarasiewicz (miń.). Dyr. Trautfetter w końcu swego raportu pisze, z listy powyższej Ratajtis wciągnięty był przemocą, ponadto jednak z dawniejszych studentów instytutu byli w partji: Paweł Kozieł i Karol Dziekoński, zaś z byłych uczniów szkoły rolniczej: Michał Babicki i Kronid Bałaboncz, prawosławny mieszczanin z Jarostawia. („Dzielo śledstwiennoj komisji, uczrzediennoj w gor. Mogilewie po diełam o bywszem wozstani w mogilewskoj guberniji“. Fascykul 112). Oczywiście lista powyższa nie obejmuje wszystkich nazwisk uczestników partji horeckiej.

dzisiaj przejąć zanotowana przez gorliwych kronikarzy wiadomość, jakoby ordynans jednego z urzędników instytutu, barona Bremsena, przejęty krzywdą swego pana, którego dom spalił się w nocy w Horkach, „chciał“ zastrzelić za to samego Topora i już nawet podobno celował do niego z okna z karabinu, gdy sam baron w ostatniej chwili wyrwał mu broń z ręki¹⁾.

Kiedy już Topór doszedł do wniosku, że oddział jego odpoczął należycie, wydał kilka krótkich rozkazów. Wykonano je natychmiast. Z wozowni instytutu wyciągnięto sześć dwukonnych wozów, zaprzęgnięto do nich dwanaście najlepszych koni ze stajni miejscowej, naładowano następnie wozy pozostałymi zapasami żywności, zabrano nawet furmanów miejscowych i ruszono w drogę: najpierw kawalerja, potem fura, w końcu jeńcy i piechota. Przeszedłszy znów przez Horki, gdzie do reszty opróżniono cekhaus, Topór o g. 2 ej popołudniu ściągnął pozostawione w miasteczku placówki i skierował się wraz z całym oddziałem wprost na południe drogą, wiodącą wzdłuż rzeki Proni ku Czansom i dalej — w stronę Krzyczewa.

Przed wieczorem jeszcze oddział stanął w Drybinie, małym miasteczku, położonem w powiecie czausowskim, a należącym do Ottona Ciechanowieckiego, marszałka szlachty czausowskiej. Pan marszałek przyjął powstańców gościnnie w swoim starym dworze: ucztowano podobno długo w noc²⁾. Zrana, wypuściwszy na wolność wziętych w Horkach jeńców, odesłał ich Topór z powrotem wraz z zabranymi z instytutu woźnicami, z których każdy dostał jeszcze na drogę po trzy ruble, sam zaś ruszył dalej na południe. Dotarł do miasteczka Raśny, gdzie powstańcy zniszczyli papiery i akta miejscowego biura policyjnego³⁾. W tem miejscu urywa się, niestety, ciągłość informacji, posiadanych przez nas o losach oddziału. Z urywków i strzępków wspomnień, jakie dotychczas utrwalone zostały w druku, możemy złożyć następujący przypuszczalny obraz dalszych dziejów oddziału.

W niedalekiej odległości od Drybina oddział horecko-czausowski Topora, podążający bocznymi drogami w kierunku południowo-wschodnim, w celu połączenia się z oddziałem czerykowsko-klimowickim, który jednocześnie z napadem na Horki miał — jak już wiemy — zaatakować arsenał krzyczewski, spotkać musiał garstkę około 30 ludzi, reprezentującą tę ostatnią partję. Dowiedziało się stąd o niepowodzeniu wszelkich jej dotychczasowych zamierzeń. Partja Kosy-Zukowskiego miała zgromadzić się w majątku Brodowskiego w pobliżu Krzyczewa. Zamiast zapowiedzianych 600 uczestników stawiło się ich zaledwie około stu⁴⁾. Wobec tego i wobec rozgłosu, jakiego nabył zamiar napada na arsenał krzyczewski, oraz przybycia tutaj znacznej liczby żołnierzy, Kosa poniechał pierwotnego za-

¹⁾ Przyborowski, cytując to opowiadanie i drugie, podobnej zupełnie wartości, wprowadza stąd dziwny zaiste wniosek, jakoby było to „dowodem wielkiego rozdrażnienia miejscowej ludności przeciw powstańcom“, a przecież trudno chyba ordynansów wojskowych rosyjskich zaliczać do „miejscowej“ ludności.

²⁾ Kulesza, l. c., str. 624.

³⁾ A. S. Dembowickij: „Opyt opisani Mogilewskoj guberniji“. Mohilew 1884: T. II, str. 136.

⁴⁾ Marcinowski, l. c., podaje cyfrę 60, natomiast Miłowidow w swoim „Pierecznie“ oblicza 110 głów.

miaru i, nie napadając na Krzyczew, podążył do Topora. Tymczasem Rosjanie, uprzedzeni widocznie o gromadzeniu się powstańców, wysłali za nimi oddział złożony z 250 strzelców pułku mohilewskiego, oraz baterji artylerji i w pobliżu okolicy Świnnej (w gminie krzyczewskiej) zdołali ich rozproszyć w bezkrwawym zrasztu starciu¹⁾ tak, że Kosa tylko drobną garstkę doprowadził do Topora²⁾. Niemalą stratą dla sprawy powstania mohilewskiego był przytem związany z niepowodzeniem tego oddziału zgon jednego z najwybitniejszych obywateli tych stron, gorącego, zapalnego patrioty, Tadeusza Czudowskiego³⁾. Pochodząc z zamożnej szlacheckiej rodziny, osiadłej oddawna w powiecie czerykowskim, szeroko skoligaconej i ustosunkowanej, odgrywał on już niemalą rolę w podniesieniu nastroju młodzieży horeckiej następnie w pracach organizacyjnych, snutych w kołach ziemiańskich. Są podania, że w organizacji powstańczej pełnił on funkcje komisarza wojewódzkiego. Po wybuchu stawił się do partji Kosy i należał, wraz z Bartoszewiczem, Marcinowskim i Połońskim do tych czterech, którzy się odrazu przypadkowo odłączyli od partji. Jadąc bryczką wraz z Bartoszewiczem do partji horeckiej, chcieli przebyć rzekę Pronię przez most koło Leciah. Most ten atoli był spalony. W poszukiwaniu innej przeprawy na rozstaju napotkali oddział żołnierzy pod wodzą znajomego oficera, oraz ciągnących z nimi włościan. Oficer pozwolił już Czudowskiemu i jego towarzyszowi jechać wolno, gdy wtem żołnierze, rewidujący brykę z własnej inicjatywy, znaleźli tam broń i naboje. Wówczas rzucili się wraz z włościanami na obu. Czudowski długo uderzeniach upadł, nie zabity, lecz tylko ogłuszony i mógł opowiedzieć później szczegóły tego krwawego zajścia⁴⁾.

Spotkanie się ze szczupłą garstką powstania czerykowskiego musiało obudzić w przywódcy akcji zbrojnej w całym województwie poważne refleksje. Zamiast oczekiwanego tysiąca dobrze uzbrojonych ludzi miał w tej chwili pod swemi rozkazami zaledwie półtora do dwustu młodzieży, wprawdzie przeważnie, dzięki pomyślnemu napadowi na Horki, jako tako uzbrojonej, zbyt słabej jednak liczebnie, aby można było myśleć o dalszej samodzielnej akcji militarnej. Doszły już zapewne dowódcę polskiego wieści o przygotowywanych przeciw niemu z paru stron wyprawach załóg rosyjskich, uwydatniać się również zaczęła niechętna postawa ludu, podburzanego już przeciwko „panom“ przez władze i duchowieństwo

¹⁾ Starcie pod Świnną — podług Miłowidowa — odbyło się już w dniu 5 maja.

²⁾ M. Marcinowski w przypisach do „Pamiętników“ Gieysztora, II, 294.

³⁾ Tadeusz Czudowski, urodzony około 1818 r. w rodzinnym majątku Nizkach w pow. czerykowskim, z ojca Tadeusza, marszałka pow. czerykowskiego i matki, Justyny z Hołyńskich, kształcił się w instytucie szlacheckim w Wilnie, a potem na uniwersytecie petersburskim, kolegując i tu i tam z Jakóbem Gieysztorem, który w „Pamiętnikach“ swych bardzo dobrze o nim wspomina (T. Cz. „całą duszą zawsze oddany sprawie“). Osiedlony w majątku własnym, Krasne, zyskał tu wkrótce popularność przez swą działalność filantropijną (np.łożył na wychowanie niezamożnej młodzieży w instytucie horeckim), i był wybrany na prezydenta sądu powiatowego w Czerykowie. W dobie reform włościańskich czynny wielce, już przed ukazem nadał faktyczną wolność swym poddanym. Majątek jego, Krasne, został w r. 1863-im skonfiskowany, a majątek Nizki kazano sprzedać przymusowo w ręce obce. (Przypisy do „Pamiętników“ Gieysztora, I, 412).

⁴⁾ Gieysztor, I. c., II, 294.

prawosławne. Wprawdzie nie grał tu jeszcze roli cyrkularz gubernatora mohilewskiego, Beklemiszewa, rozesłany do wszystkich urzędów gminnych, a wzywający chłopów, aby ścigali i chwyтали powstańców i dostawali do urzędów powiatowych lub gubernjalnych, za co otrzymywać mieli 3 ruble nagrody od głowy, bądź co bądź jednak niechęci społeczne i religijne wytwarzały odrazu na gruncie mohilewskim podłoże, niesprzyjające planom powstańczym.

Topór zdecydował się szybko. Zdawał on sobie niewątpliwie dobrze sprawę z tego, że jego wykształcenie wojskowe, energia, zapał i gorąca chęć służenia sprawie powstania przydać się mogą—może nawet w stopniu bardzo wysokim—na innym terenie, gdzie warunki zewnętrzne ułatwiały dalsze trwanie ruchu zbrojnego. Tu, na kresach mohilewskich, świetny epizod horecki powtórzyć się już nigdzie nie mógł: załogi postawione były wszędzie na stopie wojennej i przygotowane doskonale na ewentualne wypadki. Powstanie, nie zasilane z zewnątrz, mogło w najlepszym razie tylko wegetować gdzieś w głębi lasów i puszczy niedostępnych. To też Zwierzdowski postanowił skorzystać z tego, że nie wszystkie drogi odwrotu były jeszcze zamknięte: zdał komendę nad oddziałem któremuś z byłych oficerów rosyjskich, których kilku miał w swojej partji, polecił jej skierować się w kierunku południowo-zachodnim i próbować—albo połączyć się z partją rohaczewską Hryniewiczza—albo też przedrzeć się dalej, w Mińszczyznę, sam zaś, wciąż w tym samym mundurze kapitana sztabu generalnego wojsk rosyjskich, wsiadł na bryczkę i bocznymi drogami, omijając oczywiście starannie Horki, podążył ku wielkiemu traktowi pocztowemu, łączącemu między innemi Kijów z Mohilewem, aby tam przesiąść się w roli zwykłego podróżnego na konie pocztowe i za cudzym paszportem próbować wymknąć się z sieci obławy, jaką zaciągano już na niego na obszarze całej gubernji. Dzięki sprawności organizacji cywilnej narodowej w Mohilewie, a potem w Kijowie plan ten udało mu się wykonać z najzupełnijszym powodzeniem¹⁾.

Oddział tymczasem próbował ratować się w jedyny możliwy sposób: przy pomocy szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce. Kontynuując marsz w kierunku południowym, mniej więcej wzdłuż rzeki Proni, przeprowadzono się w odległości 22 km. od Czausów na prawy brzeg tej rzeki

¹⁾ Nie jest ściśle wiadoma droga, którą udało się Zwierzdowskiemu umknąć zagranicę. Kolumna (I, 180) pisze, że „po rozpuszczeniu oddziału sam udał się do Moskwy, skąd, po dwukrotnym chwilowym aresztowaniu w drodze, wyjechał w miesiącu maju zagranicę, gdzie bawił aż do października, zajmując się kreśleniem planu wyprawy na Żmudź“. Natomiast Orlicki a za nim Przyborowski (III, 64) twierdzą, że Topór przez Mohilew wyostał się za granicę. Według tradycji miejscowej, zakomunikowanej uprzejmie autorowi niniejszego przez p. Wacława Wasilewskiego z Wieprzyna pod Czerykowem, Zwierzdowski, po opuszczeniu oddziału, schronił się narazie w majątku Święckopolu u pp. Święckich, a po kilku godzinach, gdy gospodarz sprowadził z pobliskiej stacji konie pocztowe, udał się niemi w kierunku Mohilewa. Po drodze, obawiając się pogoni, zostawił konie w lesie, a sam w przebraniu chłopskim zdołał dotrzeć do Mohilewa. Wiadomo napewno, że w końcu czerwca znalazł się w Turcji, a w pierwszych dniach lipca bawił nad Dunajem, gdzie właśnie pułk. Miłkowski formował swój oddział (J. Miłkowski: „W Galicji i na Wschodzie“ str. 110). Znane są jego dalsze losy. Po powrocie do kraju mianowany naczelnikiem wojennym maj. sandomierskiego, zorganizował z d. 21 lutego 1864 r. napad na Opatów. Napad nie powiódł się, a sam Zwierzdowski, ranny, schwytany został nazajutrz przez kozaków i w d. 27 lutego powieszony na rynku w Opatowie.

z widocznym zamiarem podążenia teraz na zachód, w stronę Rohaczewa i niedalekiej już stamtąd Mińszczyzny. Ale tu właśnie, zaraz po dokonaniu przeprawy, obokoczyła powstańców w d. 11 maja oblawa rosyjska. Siły były nierówne. Po stronie rosyjskiej występował tu oddział, wysłany z Czerykowa w d. 10 maja, a nazajutrz, właśnie w dniu utarczki, połączony z oddziałem, nadążającym z Czaus. Przy wojsku znajdowała się artylerja, nadto zaś około 400 włościan, uzbrojonych w strzelby, piki i drągi, którzy—według późniejszego raportu urzędowego¹⁾—okazywali szczególną pomoc, dostarczając pewnych wiadomości o poruszeniach powstańców i przy chwytności tychże. Siły zaś polskie, jak wiadomo, składały się z półtorej setki nieświeżnie uzbrojonej młodzieży.

Oddziały rosyjskie, połączone we wsi Rudni, dopadły powstańców o 4 wiorsty za wsią Leciahami²⁾. Przebieg „bitwy” był wielce charakterystyczny. Siły zbrojne rosyjskie, składające się, wraz ze zbrojną oblawa chłopską, z tysiąca bez mała ludzi, nie ośmieliły się zaatakować wprost tej garstki dzielnej młodzieży, ale, trzymając się na odpowiednim dystansie, wyprowadziły w bój... artylerję. Oczywiście, w tych warunkach nietrudno było przewidzieć rezultat walki. „Na skutek działania artylerji — według brzmienia raportu urzędowego — powstańcy w nieporządku rozbiegli się, lecz z powodu zniszczenia przeprawy i zmęczenia wojska ściganie wstrzymano. Wzięto 5 w niewolę, jeden zabity znaleziony na polu i 15 koni; zabranych 20 koni powrócono włościanom, ponieważ były zabrane przez powstańców. Ze strony wojska straty żadnej nie było³⁾”.

Ta niekrwawa bitwa pod Leciahami w d. 11 maja, w której na dobre ucierpiały jedynie furgony powstańców, zdecydowała jednak o losach oddziału horeckiego. Posuwać się dalej na piechotę wśród nieustającej oblawy wojska i chłopów było niepodobieństwem. Zrobiono zatem naradę, na której część powstańców uchwaliła skorzystać z ostatniego terminu obowiązującej do dnia 13 (1) maja amnestji dla osób, które złożą broń dobrowolnie, i w dniu 12 maja do 100 powstańców zgłosiło się do władz w miasteczku Propojku, składając broń z powołaniem się na amnestję. Inna grupa młodzieży horeckiej dotarła podobno aż do odległego o 30 klm, bardziej na zachód, miasteczka Żurawicz w powiecie bychowskim i dopiero tam, wobec zupełnej niemożności dalszej walki, złożyła broń nazajutrz czy nawet później.⁴⁾

Tydzień zaledwie trwała kampanja horecka. W ciągu tego czasu przemaszerowali powstańcy około 80 kilometrów (licząc w prostej linii od Horek do Propojka (przez sam środek gubernji). Nie była to akcja wojskowa we właściwym tego słowa znaczeniu, raczej demonstracja polityczna w wielkim stylu, wykonana z imponującą odwagą i determinacją. To też, choć stłumiona została względnie dość szybko przy pomocy artylerji, echo jej długo jeszcze rozbrzmiewało przy rozmaitych okolicznościach po Europie.

¹⁾ Kurjer Wileński z r. 1863 n. 4.

²⁾ Wieś w pow. czerykowskim, nad rzeką Pronią, zwana urzędownie Litiagi.

³⁾ Kurjer Wileński l. c.

⁴⁾ Píše o tem A. Zukow w uzupełnieniu do cytowanych wspomnień S. Kuleszy (Russkaja Starina, list. 1883 r.).

Tak zakończone zostało powstanie na lewym brzegu Dniepru. Nieco inny przebieg miało ono w powiatach województwa mohilewskiego, położonych na prawym brzegu tejże rzeki. Były to wybuchy odosobnione, wykonane w każdym powiecie przez właściwą organizację narodową. Nie odniosły one nigdzie głośniejszego sukcesu na wzór choćby epizodu horeckiego. To też cicho o nich w dotychczasowych opisach powstania styczniowego¹⁾. Tem niemniej jednak wydobyć już chyba należy z niepamięci tych ludzi i ich wysiłki. Spełnili bowiem swój obowiązek naroduwy wśród najtrudniejszych okoliczności, z poświęceniem zaiste bezgranicznym, nie szczędząc mienia, krwi i życia.

Najbardziej na północ położony powiat orszański, posiadający w owym czasie niemal wyłącznie polską własność ziemską, powstać miał pod wodzą Ignacego Budziłowicza²⁾, porucznika pułku grenadierów, rodem z Witebszczyzny. Organizacja rozgałęziona tu była dość szeroko. Liczono niemało na nieprzebyte bory i bagna, ciągnące się zwłaszcza we wschodniej części powiatu, od Dniepru ku granicy gubernji witebskiej, w szerokim promieniu od miasteczek Lubawicz i Babinowicz. Krążyły nawet po całej gubernji pogłoski, że w tych właśnie okolicach, w majątku jednego z książąt Lubomirskich, urządzone były, przez należącą do sprzysiężenia służbę leśną, potężne zasieki, gdzie powstańcy w razie potrzeby bronićby się mogli, jak w fortecy, i gdzie miały być już nawet przygotowane zapasy broni, amunicji i żywności. Pogłoski wysnute były z czystej fantazji; w tych czasach jednak, gdy powstanie gromadziło dopiero swe siły, a organizacja narodowa wydawała się nieraz potężniejszą od organizacji rządowej rosyjskiej, wiadomości, rozpowszechniane drogą prywatną, znajdowały zazwyczaj posłuch i uznanie, budząc w szerokich kołach pożądane w danej chwili nastroje.

Naczelnik wojenny powiatu orszańskiego w pierwszych dniach maja wprost z pułku, jeszcze w mundurze wojskowym, przybył do Mohilewa, skąd organizacja miejscowa miała dowieźć go na miejsce wyznaczone. O tym jego przyjeździe posiadamy wcale interesującą relację pamiętnikarską³⁾. Ku wieczorowi jednego z pierwszych dni maja przybył na sta-

¹⁾ Poza epizodem horeckim powstanie w województwie mohilewskim nie jest dotychczas prawie wcale znane naszym historykom powstania styczniowego: nie wspomina o niem ani Przyborowski, ani Grabiec. Limanowski, w drugim wydaniu swej „Historji powstania narodu polskiego 1863 i 1864 r.” (Lwów 1909), zamieszcza wiadomość jedynie o powstaniu orszańskim na podstawie słabego zresztą opisu we lwowskiej Gazecie Narodowej z r. 1869, n. 106 do 109. Zieliński w swej cennej skądinąd pracy „Bitwy i potyczki 1863/1864 r.” (Rapperswil 1913) wymienia w woj. mohilewskim tylko trzy miejsca starć: Horki, Niższą Toszczycę i Liciagi (Leciahy). Korzystał on wprawdzie z rocznika Kurjera Wileńskiego za r. 1863, w którym podane są urzędowe raporty, ale — jak pisze — „miejscowości są tego rodzaju, że trudno je odnaleźć”. Spróbujemy poniżej dowieść, że jednak znaleźć je można.

²⁾ Nie znamy dat życiorysowych naczelnika orszańskiego. Budziłowicze są rdzenną rodziną litewską. Mikołaj B., bojar radomiński, wystawiał w r. 1528 na potrzeby miejscowe 15 zbrojnych konnych, musiał być zatem zamożnym ziemianinem. Później rodzina zbiedniała i rozplynęła się w szarym stanie drobiazgu szlacheckiego. (Uruski: Rodzina. T. II, r. 63).

³⁾ Opowiadanie to, pióra S. S. Orlickiego, drukowane w Istorичесkim Wiestniku za r. 1902 (zeszyt X i XI) p. t. „Ugołok wozstanja 1863 r.” (ze wspomnień uczestnika), ma niewątpliwie, pomimo swej nawpół powieściowej formy, znaczenie materiału historycznego, niepozabawionego bynajmniej wartości. Autor tej relacji, pół—Polak pół—Rosja-

cję pocztową mohilewską, położoną o 3 wiorsty za miastem na szosie kijowskiej, młody 25-letni porucznik, opalony, o łagodnych błękitnych oczach, blond wąsach i wysuniętej naprzód dolnej szczęce, co świadczyło o stanowczości jego charakteru. Muskularny, dobrze rozwinięty fizycznie, miał on wygląd człowieka spokojnego i poważnego¹⁾. Czekał tam już na niego pewien były urzędnik z Mohilewa, w postaci myśliwego. Stosownie do umówionych z góry wskazówek, oficer zapytał nieznanego: „jaką mamy pogodę?” — a gdy otrzymał odpowiedź: „taką samą, jak w Warszawie i Wilnie — pomyślną” — stosunek był już zawarty. Budziłowicz przenocował w Mohilewie u owego byłego urzędnika, a o 4-ej rano wyruszył wraz z nim najętą bryczką żydowską na miejsce przeznaczenia. Po drodze — o ile wierzyć mamy cytowanemu pamiętnikarzowi rosyjskiemu — zdarzyła mu się oryginalna, wielce charakterystyczna dla tych czasów przygoda. W miasteczku Szklowie, do domu zajeżdżnego, gdzie wypadło się zatrzymać dla nakarmienia koni, przybyła deputacja od kahału żydowskiego, prosząc o względy dla ludności miasteczka, kiedy już powstańcy maszerować będą na Mohilew, i składając jednocześnie na ręce Budziłowicza 500 rubli, zebranych na potrzeby władz narodowych polskich²⁾. Naczelnik powstańczy w mundurze rosyjskim przyobiegał ludność Szklowa swą życzliwą opieką w razie przeniesienia akcji zbrojnej na ten teren, pieniądze do kasy narodowej przyjął i — ruszył dalej na wyznaczony punkt zborny. Przez Orszę przejechano, nie zatrzymując się nawet, aż wreszcie bryczka stanęła przed dworem, który był celem podróży. Dwór ten położony był przy samym trakcie z Orszy do Witebska, w odległości mniej więcej dwóch mil od powiatowego miasta. Przez cały wieczór zjeżdżały się tam bryczki i nejtyczanki, wiozące młodzież okoliczną, nieraz w towarzystwie całych rodzin, które nie mogły tak łatwo rozstać się ze swymi braćmi i synami. Budziłowicz wygłosił do zebranych krótkie, poważne przemówienie. Nastrój był wysoki.

Nazajutrz, dnia 6 maja, około południa oddział, złożony ze stu dziecięciu ludzi, wyruszył ku Babinowiczom³⁾. Naczelnik i jego adjutanci, w czamarkach i konfederatkach, jechali konno, dalej szedł tłum powstańców, za nimi dopiero jechały wozy, na których złożono broń. W końcu ciągnęło

nin, pomimo swych pokrewieństw rosyjskich, zakochawszy się w Polce, wstąpił do organizacji narodowej i nawet uczestniczył bezpośrednio w partii orszańskiej. Wysłany jednak przez Budziłowicza do Topora, uniknął szczęśliwie chwili rozgromu, a dzięki swym stosunkom zdołał nawet zatrzeć ślady swego udziału w partii. Wspomnienia swe — może dla ułatwienia lektury czytelnikom — ubrał, jakśmy to już zaznaczyli, w formę nawpół powieściową, zmieniając zlekka nazwy opisywanych miejscowości i nazwiska wspominanych osób. Nie trudno jest jednak odcyfrować te znaki — nowelkowe rebusy.

¹⁾ I. c. X, 63.

²⁾ I. c., X, 69—70.

³⁾ Limanowski, na podstawie bezimiennych relacji Gazety Narodowej inaczej przedstawia dzieje tej wyprawy: „Rachowano, że na punkt zborny zgromadzi się 100 powstańców z powiatu orszańskiego i tyłuż z witebskiego. Tymczasem chłopci zatrzymali broń, którą tam wieziono. Ażeby ją odbić, Budziłowicz o dzień wcześniej rozpoczął powstanie. Skutkiem tego przybywający na punkt zborny powstańcy, nie znajdując, ani naczelnika, ani broni, błąkali się po lesie, a wielu powróciło do domu. Budziłowicz zgromadził wszystkiego 30 powstańców. Moskale, powiadomieni przez chłopów i popów, puścili się w pogoń i wkrótce dopędzili garstkę powstańców”. („Historja powstania narodu polskiego 1863 i 1864 r.”, Lwów 1909, str. 319).

jeszcze kilka bryczek, na których rodziny odprowadzały swoich najbliższych. Było ciepło, warunki marszu dobre, ale skutkiem ciągłych przystanków i wypoczynków dotarto dopiero zrana do Babinowicz. Urządzono po drodze w lesie improwizowany biwak, przy którym mile upłynęło parę godzin nocnych. Zrana, gdy zbliżono się do miasteczka, naczelnik polecił powstańcom rozebrać broń z wozów i ustawić się w szeregi. Wejście do Babinowicz odbyło się w sposób uroczysty. Podobno i księża miejscowi, proboszcz z wikarym, wyszli na powitanie wojska polskiego z krzyżem i wodą święconą, błogosławiąc je na trudy i walki. Zbiegli się również i mieszczanie, którzy narazie nie ujawniali bynajmniej wrogiego nastroju. Tylko pop miejscowy drapnął do lasu, a przedstawiciel policji popędził natychmiast do Orszy z doniesieniem.

Po wysłuchaniu nabożeństwa, wojsko, które rozłożyło się obozem na placu przed kościołem, posiliło się obiadem, poczem niektórzy ochotnicy porochochodzili się po miasteczku. Nie wszyscy z nich jednak byli w nastroju pokojowym, rozpoczęły się też wkrótce zwady i nawet bójk. Otrzymałszy o tem wiadomość, Budziłowicz natychmiast przedsięwziął środki stanowcze: ściągnął na plac wszystkich powstańców, wyłączył słabych i niezdolnych do noszenia broni, pozostałych zaś podzielił na trzy bataljony — każdy po trzydziestu ludzi — i mianował odrazu oficerów i dziesiętników. Nakazano przygotować się do wymarszu. Wszyscy zdyskwalifikowani, oraz kobiety wraz z całym, niepotrzebnym, a nawet szkodliwym już teraz balastem, otrzymali polecenie powrotu do domów. Część niewiast próbowała oponować, dowodząc, że przydać się mogą w obozie przy pielęgnowaniu rannych. Ale naczelnik był nieugięty.

Przed wyruszeniem oddziału nadjechało pośpiesznie z różnych stron paru członków organizacji cywilnej z najświeższymi wiadomościami. Jeden z nich opowiedział o zdobyciu Horek. Wrażenie było wielkie, choć osłabiła je dalsza wiadomość o wyruszeniu Topora z oddziałem horeckim w drogę w kierunku południowym, w stronę Krzyczewa. Jeszcze poważniejszą wieści przywiózł inny wysłaniec. Zakomunikował on o poruszeniu przez sprawnika¹⁾ orszańskiego tłumów chłopskich, z którymi wyruszył już na poszukiwanie powstańców, zabierając przytem ze sobą całą rozporządzalną siłę zbrojną. Nie było już czasu na dłuższe narady, ani nawet próby doskonalenia organizacji. Wydano hasło do wymarszu i cały oddział ruszył na wschód, drogą ku miasteczku Lubawiczom.

„Wąska, koleista droga prowadziła w głąb boru — pisze uczestnik wyprawy²⁾. — Grunt zniżał się i zaczynały się mchy. Gdzieś tam błyszczały jeziora, pozostałe po wylewie wiosennym. Zapadał mrok. Na widnokręgu gromadziły się ciężkie, szare chmury, a silny wichur pędził je ku nam, co zapowiadało w nocy deszcz. Zniechęcony tłum w ciemnościach potykał się o korzenie i przeklinał drogę, przekładając wciąż broń z ramienia na ramię. Wszystkie te dubeltówki myśliwskie były bardzo ciężkie. Szable, pamiętające jeszcze rok 1812, przeszkadzały w marszu, płącąc się między nogami, podwiązywano je wyżej, ale i to niewiele pomagało. Co chwila ktoś pozostawał w tyle, siadał na pniu i poprawiał swój ryn-

¹⁾ Naczelnika powiatu.

²⁾ Orlicki, I. c., XI, 431.

sztunek. Budziłowicz przejeżdżał wciąż od awangardy do arjergardy, coraz bardziej przyspieszając pochód¹.

Po pewnym czasie oddział opuścił drogę, prowadzącą do Lubawicz, i ruszył ku północy wprost przez las. Szło tu niewątpliwie o zmylenie pościgu, który, na podstawie wskazówek mieszczan babinowickich, musiał skierować się wprost na wschód, gdy tymczasem oddział mógł się zaszyć wśród błot i lasów na pograniczu powiatu witebskiego. Jednocześnie Budziłowicz powziął decyzję, która niewątpliwie dobrze świadczy o jego zdolności orjentowania się w sytuacji. Oto pchnął on przez umyślnego wysłannika list do Toporą, prosząc go, aby nie szedł na Mohilew, gdzie znajduje się więcej wojska, niż przypuszczano pierwotnie, natomiast, aby skierował się raczej na Orszę i zaszedł z tyłu przedsiębraną przez sprawnika orszańskiego wyprawę, której powstańcy orszańscy mają nadzieję stawiać czoło przynajmniej w ciągu dni paru. Wysłannik miał polecenie, aby nieznacznie pozostał poza oddziałem, a potem, aby jak najspieszniej dotarł do jakiegoś folwarku, wystarał się o konie i ruszył, przeprawiając się przez Dniepr, za oddziałem horeckim. O treści listu poinformowany on został dokładnie, aby na wypadek konieczności jego zniszczenia mógł również ustnie przedłożyć projekt Toporowi. Losy prześladowały już jednak najwidoczniej powstanie mohilewskie. Jeśli wierzyć mamy nieco zbyt może romantycznie brzmiącej opowieści wzmiankowanego Orlickiego, brnąc w nocy przez las, wysłannik wpadł w bagno, z którego dopiero po kilku godzinach wyratował go jakiś przejezdny. Kiedy zaś nareszcie znalazł się na stacji pocztowej na trasie do Mohilewa, jedna z pierwszych wiadomości, jakie tam otrzymał od znajomego pocztmistrza, głosiła, jakoby już tegoż dnia wczesnym rankiem przejeżdżał tędy Topór-Zwierzdowski, oczywiście za cudzym paszportem, ale, jak zawsze, w mundurze sztabowym rosyjskim. Wysłannikowi nie pozostawało już nic innego, jak myśleć o ratowaniu własnej skóry.

Tymczasem partja orszańska po krótkim wypoczynku nocnym w lesie dotarła w końcu do wsi Ockowa¹), gdzie nareszcie mogła się posilić. Ale już pędził ku Orszy goniec, wysłany zapewne przez popa miejscowego, z wiadomością o przybyciu powstańców. Sprawnik wsadził natychmiast 50 żołnierzy na podwozy, zabrał również gromadę włościan — naganiaczy, uzbrojonych w drągi i nawet fuzje myśliwskie, i ruszył ku wskazanej wsi. Pomimo całego pośpiechu — powstańców już tam nie zastał. Partja Budziłowicza wymaszerowała stamtąd przed dwiema godzinami. Pędząc świeżym śladem, sprawnik orszański dotarł wkrótce do wsi Pohostyszcz, leżącej już na samym krańcu powiatu, na pograniczu powiatu witebskiego. Tam we dworze, u obywatela Antoniego Pióry, odpoczywali właśnie powstańcy.

Nadeszła chwila decydująca. Było to popołudnie dnia 7 maja²). Partja orszańska, która tutaj, na krańcach dawnej Rzeczypospolitej, demonstrowała nieprzedawnione jej prawo do samodzielnego bytu, składała się w tej

¹) W raporcie urzędowym — Ockowo. Według słownika geogr. — Ockowe. Na mapie zaś sztabowej rosyjskiej nawet — Ockowyje.

²) Według Kur. Wil., starcie pod Pohostyszczem odbyło się d. 26 kwietnia, czyli 8 maja n. st. Natomiast Miłowidow. l. c., podaje datę 25 kw. czyli 7 maja. Ta ostatnia data wydaje się nam bardziej prawdopodobną.

chwili już tylko z sześćdziesięciu ludzi, słabo, jak wiemy, uzbrojonych i wogóle nienawykłych do wojowania. O wiele znaczniejszymi były siły moskiewskie. Było tam bowiem 50 należycie uzbrojonych i wyćwiczonych żołnierzy, pod wodzą sprawnika w randze podpułkownika, nadto zaś paru set chłopów prawosławnych, podburzonych w odpowiedni sposób przeciw powstańcom, jako przedstawicielom żywiołu „pańskiego”. Walka była niedługa. Sprawnik podzielił swoją komendę na dwie części i ruszył do ataku z obu stron dworu jednocześnie. Powstańcy, widząc, że są otoczeni, zebrali się dokoła ganku. Pierwszy strzał z ich szeregów zranił szeregowca moskiewskiego. Gdy jednak atak postępował naprzód, rzucili się, strzelając, przez ogród ku błotnistej rzeczce Olszance. Tam spuścili się do wąwozu i zaczęli strzelać. Po kwadransie takiej wymiany strzałów sprawnik zebrał swych żołnierzy i poprowadził ich na bagnety, poparty przez tłum chłopstwa. Opór dalszy był niemożliwy. Powstańcy, rzuciwszy większą część broni do rzeki, poddali się. „Wzięto w niewolę — według raportu urzędowego¹) — 21, z których dwóch ciężko ranionych a jednego lekko, zabito sześciu²), kilku utonęło w rzece, a ośmiu lub dziesięciu dopłynęło do drugiego brzegu i zniknęło w lesie. Ze strony wojska zabito 2, jednego włościanina a drugiego parobka obywatela Szebeki; raniono 3 szeregowców bataljonu garnizonowego witebskiego”.

Naczelnik wojenny powiatu orszańskiego, Ignacy Budziłowicz, dostał się wraz z innymi do niewoli. Przewieziono go do więzienia w Orszy i po dłuższym śledztwie rozstrzelano tamże w dniu 9 września³).

Nieco inny, choć również krwawy przebieg miało powstanie w sąsiadującym z powiatem poprzednim powiecie sieńskim, czyli sienneńskim. Zebrali się tu w d. 5 maja na folwarku Slepcech u Tomasza Chmurowicza z górą stu ludzi, nad którymi dowództwo objął Walerjan Szlagier⁴). Nie posiadamy, niestety, niemal żadnych wiadomości o tym naczelniku powiatu sieńskiego, po za tem, że był przed wybuchem powstania rządcą w majątku Rafała Szebeki. Pochodził prawdopodobnie z rodziny szlacheckiej, osiadłej oddawna na Litwie, w powiecie upickim. Pomocnikiem jego był podporucznik wojsk ros., Antoni Olędzki⁵). Miejsce zboru powstańców, folwark Slepce, położony koło Obczuhy w południowej części powiatu, w dość znacznej, bo 50 kilm. wynoszącej odległości od powiatowego Sienna, wydawało się dość dobrze zabezpieczonym przed możliwością szybkiego wtargnięcia nieprzyjaciela. Musiało jednak i tu znaleźć się jakieś ciekawe a niebezpieczne oko, gdyż już nazajutrz, 6 maja, 4-ta kompanja strzelców

¹) Przedruk z Mogil. gub. wied. w Kurjerze Wileńskim 1863, n. 51.

²) Znane jest nam tylko jedno nazwisko z liczby tych poległych — mianowicie Tomasza Szczodry, syna drobnego szlachcica z okolicy Pożerek. Patrz: Dzieło kancel. Mogil. grazd. gubern. w Archiwum Centr. w Wilnie.

³) Ephémérides polonaises. Juillet, Août et Septembre 1863. (Paryż 1864) str. 215.

⁴) Szlagiera, jako dowódcę, wymienia raport urzędowy sprawnika sieńskiego (Kur. Lit. n. 69).

⁵) Wil. Wiestnik, 1864, n. 42: „Należący do połowej artylerji pieszej i znajdujący się w Michajłowskiej akademji artylerjijskiej podpor. Antoni Olędzki — winny zdrady służby, przysięgi i przyłączenia się do band powstańczych w charakterze pomocnika naczelnika rewol. pow. sieńskiego, wzięty z bronią w rękę, przez czas długi ukrywał swe nazwisko — rozstrzelany 10 kwietnia 64 r. w Mińsku”.

rosyjskiego pułku aleksopolskiego, pod wodzą porucznika Putiata, ukazała się w pobliżu Ślepców i, widząc odwrót powstańców, rozpoczęła za nimi pościg. Przepastne lasy litewskie użyczyły jednak powstańcom wybornego schronienia. Porucznik rosyjski wraz ze swą kompanją stracił wkrótce ślad i przez trzy dni błąkał się bezskutecznie po okolicy. Dopiero 9 maja udało mu się natrafić niespodziewanie na powstańców w pobliżu dużej wsi Słowieni¹⁾, mianowicie pod folwarkiem Wieczerzanką²⁾ obywatela Korsaka. Według późniejszego raportu urzędowego rosyjskiego, partja powstańców, „dowiedziawszy się od swoich szpiegów o zbliżaniu się wojsk, ukryła się w lesie tak, iż odszukanie jej z przyczyny zbliżającej się nocy było niepodobne³⁾”. Wydaje się prawdopodobnem, iż kompanja rosyjska skorzystała z ciemności nocnych bodaj skwapliwiej jeszcze od powstańców i czekała na posiłki, które zapewnić jej miały już nie dwu, ale czterokrotną przewagę liczebną nad oddziałem powstańczym. Jakoż pomoc ta nadeszła wkrótce pod postacią drugiej kompanji tego samego pułku. Dowodził nią sztabs-kapitan Uszakow. Tymczasem — według wzmiankowanego już raportu urzędowego — „porucznik Putiata, wiedząc, iż powstańcy śledzą jego poruszenia, ruszył ku miasteczku Tołoczynowi i, minawszy Słowienie, zatrzymał się z komendą o 4 wiorsty stamtąd w lesie; jednocześnie zaś wysłał jednego kozaka i jednego żołnierza konno, odzianych i uzbrojonych, jak powstańcy, rozkazując im wynaleźć bandę i porwać z niej kogokolwiek. W godzinę wysłani powrócili ze schwytanym szpiegiem, który wyznał, iż powstańcy znowu zbliżyli się ku Wieczerzance i stanęli w gęstym lesie, że w bandzie było ze stu ludzi i że dowódca zamierza przejść do borysowskich lasów“.

„Wskutek tego — brzmiał dalej raport — porucznik Putiata ruszył z rotą do wskazanego miejsca i rozsyłał dwa półplutony strzelców pod dowództwem porucznika Suworowa i feldfebla Szkurkina, którzy wkrótce zostali spotkani ogniem powstańców z za okopu lub strzechy i z krzykiem „hurra!“ rzucili się do okopu i bagnietami wyparli powstańców. Druga połowa rot, która pospieszyła na pomoc, ścigała dalej uciekającego nieprzyjaciela, tak, iż mniej niż w pół godziny banda ostatecznie pierzchnęła, zostawiając na miejscu 21 zabitych, w tej liczbie dowódcę bandy, 2 ciężko rannych, 18 fuzji, 9 pistoletów, 9 szabel, kilka siekier, kos, sztyletów, prochu 3 beczułki, z 500 kul, 6 koni i wiele innych rzeczy. Jeńców wzięto w czasie bitwy i później 19. W wojsku zabito 4 szeregowych, raniono porucznika Suworowa i 8 żołnierzy⁴⁾“.

W uzupełnieniu tego ciekawego, choć napewno w części tylko prawdziwego raportu, porucznik Putiata dodaje, iż kompanja jego wraz z kozakami w pościgu za powstańcami przeszła w niespełna 3 doby do 200 wiorst, co również dobrze charakteryzuje warunki tamtejszej partyzantki. Raport zaś ulec musi zakwestjonowaniu już choćby z tego względu, iż mowa w nim jest o zabiciu dowódcy powstańców, który, jak się prze-

¹⁾ Urzędowa nazwa rosyjska: Sławiany

²⁾ Według Słown. Geogr. — Wieczerzanka lub Wieczerianka. Według raportu urzęd. Wieczery lub Wieczeryany.

³⁾ Kur. Wil. z r. 1863 n. 51.

⁴⁾ l. c.

konamy z następnego, również urzędowego raportu, dowodził jeszcze partja przez cały tydzień następny i w końcu zdołał ująć cało i szczęśliwie. Bitwa pod Wieczerzanką zakończyła się niewątpliwie porażką powstańców, ale oddział trwał dalej pod tem samem dowództwem i, kryjąc się po lasach, zmierzał powoli ku zachodowi, zapewne w nadziei dotarcia do puszczy borysowskich lub ihumeńskich i połączenia się z którąś z partyj tamtejszych. Warunki tego odwrotu były jednak bardzo ciężkie. Oprócz dwóch kompanij, nacierających na powstańców z tyłu, zabiegała im już drogę od miasteczka Chołopienicz, wysłana, jak się zdaje, z Borysowa, kompanja pułku krzemieńczuckiego. Po tygodniu, widząc się osaczonym, naczelnik powiatu sieńskiego skorzystał z usług organizacji cywilnej i zdołał umknąć w przebraniu. Partja zaś, dopadnięta w dniu 19 maja przez przeważające siły moskiewskie pod Szczawrami¹⁾, już niemal na pograniczu gubernji mińskiej, została ostatecznie rozbita. Oto, co czytamy o tym fakcie w raporcie urzędowym:

„Siemieński powiatowy sprawnik w d. 3 czerwca doniósł p. naczelnikowi gub. mohilewskiej, że z bandy powstańców, rozbitej 19 maja za Szczawrami, ujęto 24 ludzi, w liczbie których znajduje się trzech synów obywatelskich, kadet połockiego korpusu Nitosławski, 13 szlachty, 6 włościan katolików i 1 jednodworzec. W liczbie szlachty znajduje się Tomasz Chmurowicz, w którego folwarku Ślepcach zebrała się banda 5 maja. Naczelnik tej bandy, szlachcic Szlagier, uciekł z niej trzema dniami przedtem. Przytem zabrano 3 konie, na których jeździł Szlagier, dubeltówkę i pistolet u szlachcica Bildziukiewicza, nadto 120 rb. pieniędzmi²⁾“.

Na tem zamykają się dzieje ruchu zbrojnego w powiecie sieńskim. Trwał on tutaj całe dwa tygodnie, najdłużej zatem ze wszystkich ruchów w województwie.

W powiecie mohilewskim powstanie stłumione zostało odrazu. Mamy o niem tylko głuche echa w piśmiennictwie historycznem³⁾. Partja, zostająca pod dowództwem podporucznika wojsk ros., młodego Włodzimierza Korsaka, który miał do pomocy dwóch braci Mancewiczów, również wojskowych, rosyjskich, zebrała się w Czarnoruczu. Rozbito ją w tem samem Czarnoruczu, zanim zdołała rozpocząć jakąkolwiek akcję. Korsak, Mancewiczowie i prawie wszyscy uczestnicy partji dostali się do niewoli.

W położonym bardziej na południe powiecie bychowskim naczelnikiem wojennym został Ildefons Ancypa. Osobistość to niepospolita, zasługująca na bliższą uwagę. Dawny żołnierz jen. Dembińskiego, później emigrant, w tej przełomowej dobie powstaniowej był w sile wieku męskiego. Urodzony w r. 1815 we wsi Miłowaniu w powiecie słonimskim, kształcił się w szkołach w Słoniemiu, skąd podczas rewolucji listopadowej uciekł do wojska polskiego, z niem razem bił się na Litwie, z niem również wkroczył do Warszawy i później udał się na emigrację. W Paryżu został

¹⁾ P. Zieliński w swych „Bitwach i potyczkach“ niesłusznie starcie pod Szczawrami umieszcza pod Chłopieniczami (czytaj: Chołopieniczami) w woj. mińskim, zaliczając partję Szlagiera do oddziałów, działających w tem ostatnim województwie.

²⁾ Kur. Wil. n. 69.

³⁾ Zacharin: „Wspominanie o służbie w Bietorussji“. Istoriceskij Wiestnik z r. 1834.

z czasem zawiadowcą wielkiej części podziemi miejskich, t. zw. katakumb. W r. 1848 pod Mierosławskim walczył w Poznańskim, poczem wrócił na swą posadę do Paryża. W r. 1861, na skutek amnestji, mógł już wrócić do kraju. Zamieszkał wówczas przy rodzinie w gub. mohilewskiej i niewątpliwie wcześniej przystąpił do tworzącej się wówczas organizacji narodowej. „Była to dusza dziwnie czysta i piękna, charakter prawy, temperament ognisty — pisze o nim jego kolega ze szkół słonimskich, później przypadkowy czas jakiś towarzysz w Paryżu, Edward Pawłowicz¹⁾. — Pomimo twardego losu, przeszedłszy, jak to mówią, przez ogień i wodę, zachował tę młodość ducha, która tylko zacnym ludziom najdłużej towarzyszy. Kochając ojczyznę nad wszystko i będąc surowym dla siebie, poprzestawszy na stanowisku szeregowca w pracy dla niej, niecierpiał fałszywych jej proroków, krzywych dróg i wszystkiego, co tchnęło sobkostwem, pozowaniem, obłudą, co ze świętej sprawy robiło sobie zyskowne rzemiosło, piedestał dla dogodzenia ambicji i samolubnym celom“.

O działaniach partji bychowskiej, zostającej pod dowództwem Ancypy, posiadamy, niestety, wiadomości również tylko ze źródeł urzędowych rosyjskich. I te wiadomości są przytem bardzo niepełne. „Dowódca 15-ej rot, bataljonu rezerwowego, pułku pieszego smoleńskiego, sztabs-kapitan Kusoński, doniósł — czytamy w raporcie urzędowym — iż dn. 9 maja, przybywszy ze swą kompanją do folwarku Sielec-Bołonów²⁾, dowiedział się, iż w okolicach znajdują się 2 bandy, jedna w lesie pod Złotami, a druga niedaleko od folwarku, gdzie znajdowało się mieszkanie asesora, które powstańcy zamierzali spalić. Skutkiem tego o godz. 11-ej w nocy z 35 żołnierzami udał się z asesorem do Złotowa, a resztę kompanji z 36 żołnierzami zostawił w folwarku pod dowództwem podporucznika Lipińskiego. D. 10 maja w czasie poszukiwań, podczas których przebyto do 60 wiorst drogi, sztabs-kapitan Kusoński o godz. 5-ej po poł. napotkał powstańców w lesie przy folwarku ob. Sławińskiego i rozpoczął strzelanie, lecz ci, przestraszeni, pierzchnęli od lasu, zostawiwszy 11 fuzyj i 2 konie. Powstańców było do 40, z których zabitych i ranionych na miejscu nikogo nie zostawiono. W wojsku raniony jeden. Dalsze ściganie tej bandy z powodu gęstego lasu było niemożliwe.“

Tyle wiadomość urzędowa. Starcie pod Sielcem-Bołonowem, jak widzimy, zakończyło się niekrwawo: powstańcy nie mieli strat wcale, Moskałe jednego ranionego. Ale w warunkach tej nierównej walki, jakie wytworzyły się na terenie województwa mohilewskiego, gdzie obok wojska i kozaków brały po stronie silniejszego wybitny udział chmary chłopstwa, organizujące z rozporządzenia władz formalne oblawy — partja nie mogła się już długo utrzymać i większość jej uczestników dostała się do niewoli. Uwięziony został również i Ancypa. Wyrokiem sądu wojennego skazany na śmierć, rozstrzelany został jednocześnie z podporucznikiem Korsakiem i dwoma braćmi, chorążymi Janem i Michałem Mancewiczami, w gubernjalnym Mohilewie d. 18 czerwca o godz. 10-ej rano³⁾.

¹⁾ Edward Pawłowicz: „Wspomnienia z nad Wilji i Niemna“, Lwów 1883, str. 125—230.

²⁾ Kurjer Wileński n. 51. Sielec-Bołonów, wieś w gminie Gluche, na trasie mohilewsko-bobrujskim.

³⁾ l. c. n. 62.

Podobny przebieg miało również powstanie w sąsiednim powiecie rohaczewskim. Naczelnikiem wojennym został tu były sztabs-rotmistrz rosyjski, obywatel ziemski, właściciel majątku Górnej Toszczycy, Tomasz Hryniewicz¹⁾. W jego to majątku oraz na gruntach sąsiedniej Niższej Toszczycy, należącej do ob. Grzegorza Pieczkowskiego, którego syn czy brat, Jan Pieczkowski, dymisjonowany junkier, brał również czynny udział w partji, zebrał się, prawdopodobnie w oznaczonym dla całego województwa terminie, d. 5 maja, oddziałek powstańców, złożony przeważnie z synów drobnej szlachty, osiadłej nad Drucią, z oficyalistów i poczęści służby dworskiej, oraz z grona przedstawicieli obywatelstwa ziemskiego. Już po upływie paru dni oddziałek ten zaatakowany został przez Rosjan. Sprawnik rohaczewski, otrzymawszy wiadomość o zbieraniu się powstańców w Niższej Toszczycy, wysłał tam z Rohaczewa 14-tą kompanję 4-go bataljonu rezerwowego pułku pieszego smoleńskiego pod dowództwem kapitana Jegorowa. „Przybywszy do Toszczycy — głosił późniejszy raport urzędowy — Jegorow zatrzymał rotę na drodze do dworu przy karczmie i dowiedziawszy się od chłopca o zbliżeniu się powstańców, posłał na zwiady kozaka, do którego już po oddaleniu się o 50 sążni wystrzelono i zabito konia. Posławszy łańcuch strzelców, kapitan Jegorow rozpoczął strzelanie, które trwało blisko pół godziny; lecz choć z powodu zmroku wystrzały nie mogły być celne, jednakże powstańcy, zaprzestawszy strzelać, odeszli do lasu. Nie wiedząc o sile powstańców, rota odłożyła ściganie do poranka. O godz. 10-ej jeszcze jedna rota pułku pierwszego czernihowskiego wysłana została z powiatu bychowskiego. Tymczasem powstańcy, korzystając z nocy i z małej swej straty, podeszli z lasu brzegiem jeziora do dworu i, zasiadłszy w ogrodzie, o godz. 11-ej znowu rozpoczęli strzelanie, na które już odpowiedziały obie rotę i powstańcy zmuszeni byli do odwrotu. W ciemnościach ściganie już było niemożliwe. Zrana zato rotę ruszyły dalej, lecz nie mogły dowiedzieć się, dokąd poszła banda, a przy poszukiwaniu schwyciły 16 jeńców, oprócz sześciu, wziętych przez włościan przed przybyciem wojska. Jeńcy są prawie wszyscy ze szlachty tego powiatu. W liczbie ich znajduje się ksiądz Bugień z Czeczerska²⁾ i oficer 4-ej baterji 5-tej brygady artylerji—Stanisławowicz³⁾. Prócz tego zabrano broń, kilka koni, wóz z szarpami. Kontuzjowany został 1 żołnierz, a z włościan, którzy dawali najczynniejszą pomoc, zabito 1 i raniono 2; straty powstańców niewiadome“⁴⁾.

Starcie to odbyło się w d. 8 maja. Powstanie rohaczewskie trwało się jeszcze dni kilka, gdy jednak poduszczone przez popów i policję gromady chłopstwa przetrząsać zaczęły lasy zwartemi oblawami przy pomocy oddziałów żołnierzy, a brak zapasów żywności na dobre dał się

¹⁾ Hryniewiczowie herbu Przeginia. Zamieszkiwali w pow. orszańskim, gdzie w r. 1626 Paweł H. otrzymał od Zygmunta III siedem wólk w uroczysku Kruhło. Wielu H. wylegitymowało się ze szlachectwa w ziemstwie orszańskim w r. 1774. Boniecki: Herbarz Polski. T. VII, str. 383.

²⁾ Ks. Benedykt B., ze szlachty g. kowieńskiej, wikariusz parafji w Czeczersku. Był później w Tuncie na Syberji.

³⁾ Nazwiska tego nie znajdujemy na liście skazańców z gub. mohilewskiej. Prawdopodobnie przy pierwszym zeznaniu podane ono zostało umyślnie w fałszywym brzmieniu.

⁴⁾ Kurjer Wileński nr. 51.

we znaki, nie mogli już powstańcy opierać się dłużej i, powiązani, dostawieni zostali do urzędu powiatowego. Wpadł w ręce wroga i sam naczelnik Hryniewicz. Rozstrzelano go w Rohaczewie w dniu 28-ym lipca¹⁾.

Powstanie mohilewskie było zakończone²⁾.

III. Po burzy.

Odwróciła się nowa karta dziejów naszych na Litwie. Żywiół polski, upośledzony przez rządy rosyjskie pod względem politycznym, korzystał jednak dotychczas nie tylko ze względnego przynajmniej równouprawnienia z panującym żywiołem rosyjskim, ale nawet i z pewnych specjalnych przywilejów stanowych, składał się bowiem w znacznym stopniu ze szlachty. Przed wybuchem i na początku powstania był nadto okres, w którym utajona siła polskości w tym kraju doszła do swego zenitu. Nastrój powszechny ludności polskiej zwrócił się bezpośrednio przeciwko znienawidzonym rządowi rosyjskiemu i reprezentującym je miejscowym władzom administracyjnym. Dopóki burza wisiała w powietrzu, władze te, nie mogąc ocenić jej siły i możliwych rozmiarów, gięły się, jak trzcina na wietrze, drżąc z obawy o swoje przyszłe losy. Ale nastąpił wybuch, nie po party, wbrew oczekiwaniom, przez „Europe” i rząd centralny powziął szybko decyzję nie tylko stanowego stłumienia „buntu”, ale i podjęcia przy sposobności u samych podstaw żywiołu polskiego na Litwie. Od połowy maja rozpoczynają się na całym rozległym obszarze Litwy historycznej rządy prawdziwie murawjewowskie. Żywiół polski w całej swej rozciągłości wyjęty zostaje z pod opieki prawa i jest już — w najlepszym razie — tylko tolerowany. Jest to wskazanie ogólne. W szczególności zaś sypać się zaczynają rozporządzenia, cyrkularze, w końcu nawet i ukazy carskie, czyniące olbrzymie wyrwy w szeregach polskich na Litwie. Dziesiątki tysięcy ludzi popędzono na Sybir lub zesłano administracyjnie do gubernij wschodnich Rosji, tysiące majątków polskich skonfiskowano lub wystawiano na sprzedaż przymusową w ręce rosyjskie.

Ta orgja prześladowania w stosunku do Polaków i polskości nie ominęła i gubernji mohilewskiej. Wnet po rozproszeniu oddziałów powstańczych na skinięcie gubernatorskie zaczęły zapełniać się więzienia i wkrótce

¹⁾ Limanowski, w pierwszym wydaniu swej „Historji powstania”, wspominał, na podstawie głuchych podań, o „Hryniewieckim”, który uciekał się nad Drucią (II, 107); w drugim wydaniu (str. 320) nazwisko Hryniewicza podane już zostało prawidłowo, ale również bez żadnych szczegółów o oddziale rohaczewskim.

²⁾ Ponieważ w pracy p. Zielińskiego, jak już wspomnieliśmy, wymienione są tylko 3 miejsca starć na terenie gub. mohilewskiej, podajemy poniżej krótkie zestawienia dat i miejsc tych dziewięciu potyczek, jakie udało się nam powyżej opisać lub przynajmniej wynotować:

- 5 maja — Horyhorki — p. horecki,
- 6 „ — Świnna — p. czerykowski,
- 7 „ — Czarnorucze — p. mohilewski,
- 8 „ — Pohostyszcze — p. orszański,
- 9 „ — Niższa Toszczyca — p. rohaczewski,
- 10 „ — Słowienie — p. sieński,
- 11 „ — Sielec-Bolonów — p. bychowski,
- 12 „ — Leciachy — p. czerykowski,
- 13 „ — Szczawry — p. sieński,

już zabrakło w nich miejsca. W Mohilewie musiano użyć na ten cel świeżo zbudowanych koszar bataljonu miejscowego. Na całym obszarze gubernji dźbiać się przytem zaczęły bezecne, wyrafinowane nadużycia, gwałty i zdzierstwa. Trudno dziś wyobrazić sobie, ile wycierpieć wówczas musieli nawet ci Polacy, którzy nie należeli bezpośrednio do powstania. Obraz ten z czasem dopiero będzie mógł być odtworzony w całej swej okropnej grozie, gdy wydobyte zostaną na światło dzienne zarówno wspomnienia współczesnych, jak i pewne dokumenty urzędowe. Kilka bezpośrednio schwytanych rysów tego posępnego okresu podaje we wspomnieniach swych wzmiankowany już kilkakrotnie powyżej pamiętnikarz rosyjski, Orlicki, który na wiosnę zawieruszył się wprawdzie sam w powstaniu, ale już latem tegoż 1863-go roku służył gorliwie rządowi, jako urzędnik akcyzy.

„Przewodniczącym komisji śledczej w Orszy — pisze Orlicki¹⁾ — mianowany został „strapczy” miejscowy, chciwy łapownik, niegdyś seminarzysta, zupełnie pozbawiony sumienia. Odrazu i przedewszystkiem zaczął on obdzierać każdego, kto wpadł w jego ręce. Chcąc zaś, aby dawał jak najwięcej, straszyl ich nieuniknioną jakoby karą śmierci. „Dopóki jesteś pan u nas w komisji — mówił pan przewodniczący — dopóty można jeszcze panu pomóc,” choć z trudem, jeśli jednak pójdiesz pan pod sąd wojenny, wtedy — amen. Oficerowie tamtejsi i prezes-pułkownik zawsze są pijani, najprzód nie znają przepisów prawa, a następnie nie mogą dla nikogo mieć względów... Więc też płacono, płacono sownie panu przewodniczącemu. W tej samej Orszy, dla braku odpowiednich oficerów, gubernator Beklemiszew mianował naczelnikiem wojennym dotychczasowego dozorcę akcyzy. „Zajawszy tak wysokie stanowisko — pisze dalej Orlicki — Timofiej Siemienowicz przedewszystkiem się upił. Od rana do późnej nocy w jego domu stół był zastawiony rozmaitego rodzaju przekąskami, a stoliki do kart wiecznie były otwarte. Chłopi przywozili przyaresztowanych obywateli, albo schwytanych w lesie, albo wprost, i to w ogromnej większości, wyciągniętych z własnych domów. Były akcyznik związanych i wystraszonych przyjmował na ganku słowami: — Czy widzicie te wrota? — Widzimy. — A więc powieszę zaraz na nich każdego, kogo zechcę. Ukorzcie się i żałujcie za grzechy... Dawano więc łapówki w przyjętej formie pożyczki, na którą naczelnik wystawiał rewers, choć oczywiście mowy nie mogło być o tem, aby ktokolwiek śmiał się później o jej zwrot upominać”.

Utworzony w Mohilewie sąd wojenny przystąpił niebawem do ferowania wyroków. Z młodzieży, uczestniczącej w oddziale horeckim, znaczna część postanowiła oświadczyć w sądzie, że nie dlatego złożyła broń przed d. 1 maja st. stylu, iżby spodziewała się z tego względu amnestji, lecz jedynie dlatego, że nie miała środków, aby dalej kontynuować powstanie²⁾. Oświadczenie takie złożyło istotnie 40 wychowalców instytutu horeckiego³⁾. Reszta tłómaczyła się, że złożyła broń w oczekiwaniu

¹⁾ Orlicki I. c.

²⁾ Z listu A. Jastrzębskiego do p. A. Kręckiego, w zbiorach tego ostatniego. List datowany 27 października 1908 r. z Irkucka.

³⁾ Podajemy poniżej ich nazwiska: Bronisław Antonowicz, Romuald Bałbaszewski, Stanisław Czempkowski, Rajmund Czerwiński, Karol Dziekoński, Edmund Dzierdziewiczski, Teofil Giedgowd, Aleksander Głodkowski, Ignacy Janczewski, Konstanty i Michał Jankow-

łaski monarszei. Sąd wojenny postanowił tych czterdziestu skazać do ciężkich robót na Syberję, pozostałych zaś, po złożeniu przez nich ponownej przysięgi poddańczej, zesłać na „mieszkanie“ lub „osiedlenie“. Jeden z tych ostatnich, August Kuszelewski, odmówił w ostatniej chwili złożenia przysięgi, za co ponownie oddany był pod sąd i skazany na 12 lat ciężkich robót.

Niemniej surowe kary spadły i na uczestników pozostałych partyj mohilewskich. Skazywano ich na ciężkie roboty, lub na długoletnie osiedlenie na Syberji. Wykaz urzędowy tych skazańców, lubo bynajmniej nie kompletny, jak to mieliśmy sposobność sprawdzić, obejmuje 167 nazwisk osób, pochodzących z gub. mohilewskiej¹⁾. Spis dodatkowy podaje jeszcze nazwisk 20. A dodać należy, iż znaczna liczba młodzieży, studjującej w instytucie horeckim, ale pochodzącej z innych gubernij, podana została w innych wykazach. Nadto listy te obejmują tylko kategorie skazańców, pozbawionych praw. Zesłańców administracyjnych obliczyć nie sposób. Liczba ich sięgała zapewne w samej tylko gub. mohilewskiej powyżej tysiąca osób.

Osobną kategorię, nie spisaną dotychczas dokładnie, stanowiła drobna szlachta. Wyrzucono jej teraz niemałą ilość z granic gub. mohilewskiej. Głośnem było zniszczenie szlachty z pow. rohaczewskiego, z zaścianka Sianożatek. Były to przeważnie rodziny Łótków. Za niestwierdzoną zresztą ściśle „życzliwość“ względem powstania, popalono im domy, zabudowania i dobytek, poczem wielu z nich popędzono nad granicę Syberji, do gub. permskiej i orenburskiej. Tak samo przewieziono z mohilewszczyzny do gub. orenburskiej sporo rodzin drobno szlacheckich z okolic Antuszek i Ciercieża.

Na zabranie Polakom jak największej ilości ziemi położono wogóle nacisk możliwie bezwzględny. Więc przedewszystkiem, wszystkim skazańcom z kategorii pozbawionych praw zabrano majątki drogą konfiskaty. Było w tej liczbie nie mało dużych majątków, np. Krasne w p. czerykowskim po Tadeuszu Czudowskim — 1.863 dzies., Górna Toszczyca w pow. rohaczewskim, po Tomaszu Hryniewicz — 1.573 dzies., Jaroszkówka i Buda w p. klimowickim Michała Arcimowicza — 1.238 dzies., Kartaszewicze w p. orszańskim Antoniego Karnickiego — 1.200 dzies., Pohostyszcze w tymże powiecie Antoniego Pióry — 869 dzies. Ogółem w gub. mohilewskiej skonfiskowano 17 majątków obszaru 14.203 dzies. Ponadto 79 majątków, należących do osób, zesłanych administracyjnie w głąb cesarstwa, wystawiono na sprzedaż przymusową w obce ręce: w pow. bychowskim — 6 majątków, czausowskim — 15, czerykowskim — 9, horeckim — 1,

scy, Adam Jastrzębski, Piotr Jermołowicz, Józef Kasperowicz, Jerzy Kassak, Donat Kildysz, Bolesław Kisielewski, Narcyz Kopernicki, Paweł Koziełło, Jan Kryształowicz, Eugeniusz i Józef Łatoskowicze, Józef Łappo, Jan Łepkowski, Józef Malinowski, Stefan Morgulec, Adolf Onichimowski, Konstanty Płaskowicki, Włodzimierz Rabiej, Konstanty Rapacki, Bronisław Rodniewski, Erazm Rossowski, Władysław Sawicki, Apollon Sokołow, Bolesław Stopieński, Maurycy Sulistrowski, Piotr Celestyn Suryn, Wiktor Świechowski, Stanisław Wiskowski i Romuald Złotkowski. Zastrzec się jednak musimy, że lista powyższa, ułożona na podstawie urzędowego wykazu skazańców, oraz wzmiankowanego powyżej listu Jastrzębskiego, może jeszcze ulec pewnym, drobnym zresztą poprawkom.

¹⁾ „Alfawitnyj spisok političeskim prestupnikam, lizonnym po sudu praw sostojanja, imuszczestwa koich podleżat konfiskacji w kaznu“. Wilno b. d.

klimowickim — 4, mohilewskim — 7, mścislawskim — 12, orszańskim — 9, rohaczewskim — 8 i sieńskim — 8¹⁾). Wyszły w ten sposób z rąk polskich znowu znaczne obszary ziemi, m. in. Cichinicz Oskierków w p. rohaczewskim — 8.537 dzies., Drybin Ciechanowieckich w p. czausowskim — 3.225 dzies., Zabielyszyn Bułharynow w p. klimowickim — 3.169 dzies., Soroczyn Świeckich w p. bychowskim — 3.111 dzies., Niekludow Osiecimskich w p. sieńskim — 2.985 dzies., Rozsochy Wykowskich w p. rohaczewskim — 2.797 dzies. i w. in. Ukaz grudniowy z r. 1865, zabraniający Polakom nabywania ziemi na własność na obszarach Litwy i Rusi, był jednak niewątpliwie pod tym względem ciosem najsilniejszym i najdotkliwszym.

Rozpoczęta została jednocześnie na terenie gub. mohilewskiej, jak i na całej Litwie historycznej, zażarta akcja tępienia katolicyzmu. Pozamykano zatem i poprzerałano na cerkwie liczne kościoły, m. in. głośny, szeroko słynący wśród nabożnych z cudownego obrazu, kościół w Białyniczach. Nawracano również przemocą na prawosławie całe wsie katolickie. Tak np. w d. 29 maja st. st. 1867 r. „przyłączono do prawosławia“ włościan-katolików z gmin mikulińskiej i rudniańskiej w pow. orszańskim²⁾.

Ruch zbrojny w gub. mohilewskiej przetrwać zdołał, jak widzieliśmy, zaledwie parę tygodni. Ale organizacja powstańcza zlikwidowana tu została znacznie później, głównie skutkiem aresztowania najpierw komisarza Rządu Narodowego na województwo mohilewskie, Parfjanowicza, który w więzieniu śledczem okazał się osobistością tchórzliwą i lichą, a potem w październiku, wojewody mińskiego, łączącego w swem ręku już w tym ostatnim, trudnym okresie wszystkie nici organizacji w obu województwach: mińskim i mohilewskim — Michała Oskierki. Był to człowiek niespożytej energii i niezłomnego hartu ducha. Po półrocznem śledztwie rozstrzelany został w Mohilewie, dnia 10 maja 1864 r.³⁾.

Zapanowała na całe półwiecze nad krajem noc głucha, nieprzejrzana. Żywioł polski, usunięty zupełnie brutalną dłońią z życia publicznego, zamknął się w zaciszu domowym, trzymając się wszelkimi siłami ziemi, jako podstawy bytu i przyszłości. Dopiero teraz, podczas straszliwej zawieruchy wojennej, organizować się znów zaczął jawnie, tworząc szkoły i instytucje polskie. Któż obliczy, ile siły wytrwania, ile zadatków na przyszłość rzucał w tę daleką, kresową ziemię ów krótkotrwały ruch zbrojny, który aż tu, na starym szlaku wojennym Ostrogskich, Żółkiewskich i Poniatowskich za cenę przelanej krwi, za cenę męki całego pokolenia stwierdzić miał dowodnie, że nawet najdalej kresy dawnej Rzeczypospolitej ciążyć będą zawsze ku Polsce...

Edward Maliszewski.

¹⁾ „Spisok wysłannym iz kraja ziemlewdielcam Mogilewskoj gub. imienja koich na osnovaniji ukaza 10 dekabria 1865 g. podleżat obiazatelnoj prodaze“. Rzadki druk bez daty i miejsca wydania.

²⁾ Wiestnik Zapadnoj Rossii z r. 1867, ks. 5-ta.

³⁾ I. S. „Na Białorusi“ w n. 12 Dziennika Wileńskiego z r. 1906 oraz tegoż „Ostatnie chwile Michała Oskierki“ w n. 1, 3, i 4 Gońca Wileńskiego z r. 1908. Patrz również: Pamiętniki Jakóba Gieysztora.

Polska wobec zagadnień gospodarczych na kresach wschodnich.

Kresy wschodnie Rzeczypospolitej — to przede wszystkim jej puklerz stalowy, jej teren obronny przed potęgą wschodniego olbrzyma. Dopóki kresy te są w ręku Polski, dopóty serce jej jest osłonięte, a życie bezpieczne przed zakusami imperjalizmu moskiewskiego. Lecz kresy te, to nie tylko tarcza stalowa, lecz zarazem i źródło niewyczerpane sił dla kultury polskiej; tysiące imion, zapisanych na kartach dziejów naszych, pochodziło z Litwy i Białorusi — dość przypomnieć, że wszyscy, po upadku Polski, naczelnicy państwa — Kościuszko, Traugutt, a ostatnio Piłsudski — tu mieli swoją kolebkę, że tu rodził się Mickiewicz, Towiański i tylu innych poetów i filozofów, zdobywających dla Polski imię wszechświatowe. To też już te dwa powody byłyby wystarczające, aby z czysto egoistycznych pobudek Polska starała się związać kresy na stałe ze swoim organizmem, a, zwiąawszy, przyczynić się do rozkwitu najbujniejszego ich życia — bowiem jasną jest rzeczą, że tylko silne i zdrowe mogą one wypełnić swe przeznaczenie wobec Polski, słabe zaś i umierające będą kulą u nóg młodego państwa.

Niestety, kresy północno-wschodnie Rzeczypospolitej dzisiaj — to obraz organizmu chorego, chorego z jednej strony od czasu dłuższego z powodu polityki rosyjskiej, wyczerpanego i zniszczonego wojną, toczącą się na ziemiach litewskich i białoruskich. Moc i zdrowie kresów północno-wschodnich, tak niezbędne nie tylko dla nich, lecz i dla Polski, mogą być odrodzone tylko przez długą i wytężoną pracę w kierunku społecznym i oświatowym, a szczególnie, i to w pierwszym rzędzie, gospodarczym — duch kresowy bowiem był i jest silny — lecz ciało omdlewa wobec zupełnej ruiny gospodarczej.

Zanim jednak przystąpię do wyjaśnienia, co winna Polska zrobić, aby podołać zadaniom cywilizacyjnym i gospodarczym na wschodzie, chciałbym wskazać na tem miejscu, jak się przedstawia stan kresów północno-wschodnich pod względem gospodarczym zarówno przed, jak i w chwili obecnej, aby tem lepiej zorientować się co do przyszłej polityki gospodarczej na tych ziemiach.

Kresy północno-wschodnie, do których zaliczam ziemie: Wileńską, Grodzieńską, Mińską, Mohilewską, Witebską, częściowo Smoleńską, oraz Litwę właściwą, czyli ziemię Kowieńską, były i są niewątpliwie krajem rolniczym. Już historia handlowa tych ziem wskazuje, że, chociaż od wieków miały one stosunki handlowe z zachodem, a Anglija, Niemcy i inne narody zakładały w miastach litewskich swoje składy i starały się je opasować, aby przez to otworzyć i zabezpieczyć drogi handlowe w głąb Rosji, jednakże towarami litewskimi były zawsze — zboże, drzewo, len, skóry, futra i inne produkty kraju wybitnie rolniczego. Przemysł i próby uprzemysłowienia kraju na większą skalę nie mogą nigdy liczyć na powodzenie. Najsamprzód Białoruś nie posiada prawie żadnych kopalń przemysłowych —

ani węgla, ani żelaza, ani metalu, ani nafty — zaledwie gdzieś są rozsiane pokłady węgla brunatnego w niewysokim gatunku, trochę niskoprocentowej rudy żelaznej, trochę fosforytów, gipsu, siarki, kredy, dużo dobrej gliny i kamieni — ot wszystkie bogactwa, jakie dotychczas wykryto na kresach. Wprawdzie Litwa i Białoruś geologicznie nie zostały dokładnie zbadane, ale sama ich budowa — brak gór — daje do myślenia, iż nie zostaną tu wykryte kopalnie przemysłowe, a więc i przemysł ma utrudnione warunki rozwoju. A dalej przemysł rozwijać się nie może wobec dalekiej względnie odległości od portów, braku większych rzek spławnych, oraz dużej odległości od kopalni surowców. Wreszcie i robotnik białoruski, niewykwalifikowany, powolny, mało wydajny, nie może się stać ostoją przemysłu na ziemiach północno-wschodnich. Widzimy tedy, że i brak bogactw naturalnych, i położenie geograficzne, oraz psychiczne usposobienie ludności nie stwarzają warunków, pozwalających przemysłowi rozwijać się na wielką skalę — jest to kraj od wieków rolniczy i rolniczym nadal pozostać musi.

Jednakże rolnictwo i związane z niem gałęzie gospodarstwa, jak hodowla bydła, gospodarstwo mleczne, ogrodnictwo, hodowla drobiu oraz przemysł rolny, z wyjątkiem gorzelnictwa, nadzwyczaj słabo rozwinęły się na Litwie.

Wiele przyczyn złożyło się na to, iż kraj rolniczy był pod tym względem jednym z najwięcej zacofanych, z jednej strony rząd rosyjski, usiłujący utrzymać Litwę i Białoruś w jaknajgrubszej ciemności, nie zakładając tu szkół rolniczych, co się przyczyniło do ugruntowania poglądu, panującego na Białorusi jeszcze w XX wieku, iż najlepiej gospodarzyli ojcowie, iż wszystkie nowoczesne odkrycia i metody gospodarcze prowadzą tylko do dewastacji ziemi, a trzypolówka, jeśli nie jest ideałem, to conajmniej jedynie racjonalnym systemem gospodarczym. Dopiero na początku 20 wieku płodozmian zdobywa powoli prawa obywatelstwa i wypiera, nie wszędzie jednak, trzypolówkę, rozpoczyna się sianie traw pastewnych, wreszcie rozszerza się uprawa łubinu, jedyne go niemal lekarstwa na piaski białoruskie. Szkół rolniczych, jak powiedziałem, rząd rosyjski nie zakładał — nie było na całym obszarze, dorównyującym Polsce, ani jednej wyższej szkoły rolniczej, a jedyna szkoła średnia została założona dopiero około 1910 roku. Oczywiście wynikiem braku szkolnictwa zawodowego było uporczywe trwanie przy przestarzałych metodach gospodarczych. Z drugiej strony, na niski stan kultury rolnej wpłynęło również pewne lenistwo i ociężałość, cechujące ziemian i wogóle mieszkańców kresów wschodnich — uporczywa walka z naturą i okolicznościami nie leżała w charakterze kraju, a, co za tem idzie, nowe metody, wymagające nakładu energii, wysiłków i przedsiębiorczości z trudem torowały sobie drogę.

Dzięki tym i wielu innym czynnikom, z których należy wspomnieć o złej glebie, piaskach i błotach, tak obfitych na Białorusi — rolnictwo w tym kraju stało na najniższym szczeblu w porównaniu z całą Europą.

Że rzeczywiście tak było, udawadniają cyfry urodzajów białoruskich w porównaniu z innymi krajami:

A więc:

Zbiory z dziesięciny w pudach w 1908/1912 r.

	żyto	pszenica	jęczmień	owies
1) Belgja	147	163	181	156
2) Niemcy	119	139	134	121
3) Anglja	—	148	127	119
4) Austrija	92	92	97	81
5) Bułgarja	85	77	84	66
6) Węgry	76	82	84	70
7) Królest. Pol.	73	83	75	64
8) Francja	70	88	91	86
9) St. Zjedn.	67	66	90	79
10) Hiszpanja	56	62	79	58
11) Białoruś	58	63	56	51
12) Rosja	50	44	56	52

Widzimy tedy, że na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej urodzaje nie tylko były 3 razy skromniejsze, aniżeli w Belgji, 1½ raza mniejsze, aniżeli w Kongresówce, lecz nawet niekiedy gorsze w porównaniu z Rosją, najbardziej, zdawałoby się, zacofanym krajem. Najlepszy to dowód tradycyjnej, przestarzałej gospodarki białoruskiej. Dopiero w ostatnich latach przed wojną ożywcze tchnienie przeniknęło i do rolników białoruskich. Rewolucja 1905 roku rozluźniła nieco duszące więzy rządu rosyjskiego, co się odbiło na ludziach i organizacjach. W ruchu gospodarczym przoduje ziemia Kowieńska, która sprowadza coraz więcej nawozów sztucznych i dochodzi wreszcie do tego, że staje na drugim miejscu w państwie pod względem ich zużycia. Za nią inne gubernje zaczynają coraz więcej łożyć do ziemi, nie zaś brać z niej, co się odbija na przykład na zużyciu maszyn rolniczych, których przywóz wzrasta pomiędzy 1908—1911 rokiem od 50 — 114%.

Chociaż w ostatnich latach widzimy powolny postęp w rolnictwie białoruskim, a szczególnie litewskim, jednakże wielu jeszcze nakładów nawet przed wojną wymagały ziemie kresów wschodnich. Przez 10 wieków prawie brano z nich, nie wkładając zbyt wiele, ziemia więc wymaga przede wszystkim doprowadzenia jej do stanu kultury. Poza tem, pomijając nawet błota pińskie, w całym szeregu powiatów znajdują się wielkie przestrzenie nieużytków, dochodzące w niektórych powiatach do przeszło 20% całej przestrzeni.

Mała kultura ziemi i wielka ilość nieużytków doprowadzają do tego, że kraj rolniczy, jakim jest Białoruś, przywozi zboże i produkty rolnicze z zewnątrz, tak np. w 1909 roku przywieziono tu w tys. kg.

	żyto	pszen.	owies	jęczmień	mąka żytnia	mąka pszenna	kasze
Ziemia Wil.	—1553	—40	—631	—578	—286	—3356	—179
„ Grodz.	—149	—188	—1095	—120	—292	—4047	—711
„ Kow.	—567	—2234	+247	+47	+82	—701	—230
razem	—2269	—2462	—1479	—651	—496	—8104	—1120

Dla innych ziem nie opracowałem bilansu handlowego, jednakże, zważywszy, że urodzaje w gub. Witebskiej, Mińskiej i Mohilewskiej są niższe, aniżeli w ziemiach położonych dalej na wschód, dochodzimy do wniosku, iż i one mają bierny bilans zbożowy, a więc są krajem rolniczym, który musi sprowadzać produkty rolnicze. Na Białorusi tedy główna gałąź pracy nie wystarcza nawet do opędzenia potrzeb spożywczych ludności, a gdzieś są produkty na opłacenie żelaza, nafty, węgla i innych surowców, oraz maszyn i towarów fabrycznych?

Zarówno, jak i rolnictwo, nisko stoi na Litwie i Białorusi hodowla bydła, gospodarstwo mleczne. Pod względem ilości bydła Białoruś, która może być porównywana tylko z krajami rolniczymi, ma trzykrotnie mniej bydła aniżeli Bułgarja, również mniej niż Rosja, Stany Zjednoczone, Hiszpanja, Węgry, a nawet kraje przemysłowe — Anglja i Francja.

Pozatem hodowla przyczynia się w b. małym stopniu do rozwinięcia sił produkcyjnych kraju. Masła, mleka, przetworów rolniczych, jaj i t. d. przywieziono do ziemi Wileńskiej w roku 1911 za 300 tys. rb. w złocie, a z ziemi Kowieńskiej wywieziono za ledwie 1400 tys. rb. złotem, z ziemi zaś Grodzieńskiej za 1100 tys. rb. złotem. Lecz nie tylko wywóz mleczywa dosięgnie za ledwie 2 milionów rb., lecz samo mięso, szczególnie z nierogacizny, za ledwie wystarczało na rynek miejscowy.

Świadczy to znowu o ośpałości mieszkańców, którzy nie potrafili stać się światowymi dostawcami ani tak sławnych i tak doskonałych wędlin litewskich, ani mleka i mleczywa, tego najważniejszego produktu krajów rolniczych.

Niezaradność i nieprzedsiębiorczość ludności chyba najjaśniej wyraziła się w hodowli ryb i ogrodnictwie.

Pomimo, że wody zajmują znaczną część obszaru Litwy i Białorusi, jednakże ziemie te nie tylko nie wywożą ryb, lecz przywożą i to na poważną sumę 3 mil. rb. zł. rocznie.

Taki sam przywóz obserwujemy na produktach sadów i ogrodów. Owoców i warzyw nie starczy Białorusi, lecz zmuszona jest ona przywozić je z zewnątrz na sumę około ¼ miliona rb. rocznie.

Widzimy więc z powyższych cyfr, że mimo klimatu, nadającego się do prowadzenia sadów, i mimo łatwego zbytu owoców i ogrodnictwa, Litwa i Białoruś nie wyprodukują nawet takiej ilości owoców, któraby starczyła dla własnego krajowego rynku, nie mówiąc już o eksporcie.

Niski i zacofany stan rolnictwa, zaniedbania hodowla i gospodarstwo mleczne, oraz rybne, nierozwinięte sadownictwo i ogrodnictwo doprowadziło rolników litewskich do tego, iż budżet swój łątają, wycinając lasy i pędząc wódkę. Drzewo i spirytus oto herkulesowe słupy budżetu litewskiego, oto źródło dochodów, pokrywające podatki i inne rozchody rolnicze białoruskie. Jednakże te dwie podstawy dobrobytu chwieją się w oczach naszych. Eksploatacja bogactw leśnych, mimo ustaw ochronnych, przybrała zastraszające rozmiary i doprowadziła w ciągu ¼ wieku do zmniejszenia się przestrzeni lasów w gub. Wileńskiej o 15%, w Kowieńskiej o 30%, w Grodzieńskiej o 10%, oraz odpowiednio w innych ziemiach wschodnich. Tylko w tych trzech ziemiach zmniejszenie się przestrzeni lasów w ciągu 25 lat wynosi ½ miliona dziesięcin, czyli 20,000 dzies. rocznie. Wyrąb lasów przypada wyłącznie na własność prywatną, ponie-

waż lasy rządowe były eksploatowane b. systematycznie i oszczędnie. Teraz rozumiemy, dlaczego Litwa wywozić może do 125 milion. pudów rocznie i otrzymywać za nie około 30 milionów rubli. Wywóz ten, pochodzący nie z użytkowania lasów, a z ich niszczenia i wycinania, był konieczny ze względu na bilans handlowy, ze względu na niezbędność wywozu jakiegokolwiek przedmiotu, aby opłacić sumy, które Litwa płaci za przywożone towary. Drzewo, którym się na Litwie i Białorusi opala mieszkania, część fabryk, koleje, drzewo, które, jak wspomniałem, daje dochodu 30 milionów rb. z wywozu, stanowi jedyne bogactwo, jedyny kapitał białoruski i litewski, który się jednak wyczerpie, jeśli nie wyczerpał. Już przed wojną bowiem statystyka celna niemiecka w miasteczku Schmaleinten nad Niemnem notowała z roku na rok coraz mniejsza objętość oraz coraz większe zdrobienie wywożonych materiałów leśnych. Fakt powyższy świadczy, że nie tylko zmniejsza się ilościowo przestrzeń zajęta lasami, lecz też i jakościowo drzewostan na Białorusi pogarsza się z roku na rok, i miejsce wysokopiennych borów i starych lasów zajmują coraz bardziej lasy młode i zagajniki. Wprawdzie są jeszcze miejscowości, jak np. z ziemi Mińskiej, gdzie lasy zajmują około 30% przestrzeni, jednakże nie należy zapominać, że w kraju błot i piaszków % lasów powinien być wyższy, aniżeli w krajach z dobrą glebą. Na Litwie i Białorusi liczone około 8.000.000 ha. lasu, podczas gdy w Kongresówce 1.538 tys. ha.

Drugim czynnikiem, podtrzymującym gospodarstwo rolne na Białej-rusi, były gorzelnie i browary. Było tu 648 gorzeln, pędzących 14.600 tys. wiader 40% spirytusu, 97 browarów, produkujących około 10 milionów wiader piwa czyli 1.225 tys. hektolitrów, pozatem 74 miodosytni, wytwarzających 70.000 wiader miodu. Wartość wyprodukowanych spirytualij wynosiła około 30 milionów rb. Niestety produkcja spirytualij i piwa jest czynnikiem dla Białej-rusi nadzwyczaj ujemnym, bo wywozi się zaledwie 1/4 część wyprodukowanych spirytualij, resztę zaś spożywa ludność miejscowa — ta ludność, której brakuje często nie tylko chleba, lecz nawet kartofli.

Dla trzech ziem zachodnich obliczyłem wartość spożywanych spirytualij. Okazało się, że poza produkcją miejscową, Litwa, sprowadzała za 160 tys. wódek, za 620 tys. wina, za 640 tys. rub. likierów i koniaków, czyli, razem z wyprodukowanymi na miejscu spirytualjami, wypada, iż jeden mieszkaniec Litwy spożył, wliczając kobiety i dzieci, za 1 1/2 rb. spirytusu, tymczasem wydatek tegoż mieszkańca na żelazo wynosił tylko 68 kop. Tak więc — w stosunku do każdego rubla wydanego na żelazo, mieszkaniec Litwy wydawał 2 rb. 19 kop. na spirytualja — proporcja zastraszająca, a tłumacząca w części zacofanie i nędzę chłopów białoruskiego i niski stan kultury rolnej, lenistwo i brak przedsiębiorczości.

Niewątpliwie tedy przemysł rolny, który zaniedbał takie gałęzie, jak użytkowanie owoców, wytwarzanie konserwów, ciast, wędlin, mleczyska i t. p., a cały skierował się w stronę produkcji spirytusu, przynosi krajowi nieobliczone straty moralne, intelektualne i materialne i jest jedną z przyczyn, tamujących rozwój kraju.

Aby skończyć ze stanem rolnictwa przed wojną, należy dodać, że handel produktami rolnymi spoczywa przeważnie w rękach pośredników i drobnych przekupni. Stworzyli oni całą sieć handlową, skupując po

dworach, jarmarkach i targach wszystko, co się da — zboże, owoce, jaja, ptactwo, bydło — z tego dopiero formują większe partje i dostarczają kupcom hurtowym. Pośrednicy płacą niskie oczywiście ceny, a przez to znaczna część dochodu z krajowej produkcji trafia w ich ręce, ubożąc producentów. Ci ostatni zaś są zupełnie nieorganizowani i, z wyjątkiem syndykatu kowieńskiego, nie mają poważniejszych organizacyj zbytu swoich towarów.

Reasumując dane o stanie rolnictwa na Białej-rusi przed wojną, należy stwierdzić, że gospodarstwo wiejskie było zacofane, pracowano nad glebą ubogą i wyczerpaną, przytem gleby tej nie ulepszano, nie wkładano bowiem kapitału do ziemi w postaci nawozów sztucznych i melioracji, że stagnacja gospodarcza kresów północno-wschodnich doprowadziła do zaniedbania hodowli gospodarstwa mlecznego i rybnego, do małego rozpowszechnienia sadów i ogrodów, wreszcie do spaczenia przemysłu rolnego, ogniskującego się wyłącznie dokoła produkcji spirytualijów. Stan powyższy, odbijający się na życiu całego kraju, w rezultacie zmuszał do łatania budżetu za pomocą wyrąbywania lasów, których ilość kurczyła się z roku na rok ¹⁾.

Ten stan chorobliwy organizmu gospodarczego Białej-rusi pogorszył się i przybrał katastrofalne rozmiary po wojnie. W obecnej chwili na kresach północno-wschodnich jest nieuprawionych z górą 1 1/2 mil. dziesięcin; ilość inwentarza zmniejszyła się niemal 10-krotnie, budowle zostały popalone, lasy zdewastowane, a przemysł rolny ustał prawie całkowicie.

O ile rolnictwo w kraju tym było tradycyjne i zacofane, o tyle przemysł rozwinął się również nieracjonalnie i bezplanowo. Wobec wskazanych wyżej przyczyn wielki przemysł oczywiście rozwijać się tu nie mógł, jednakże ten, który powstał, nie liczył się z charakterem kraju. Najlepiej względnie rozwinął się przemysł wełniany i metalowy, z których pierwszy zatrudniał przeszło 10.000 robotników, z ogólnej ilości 66 tys., a drugi 7.600. W tym samym czasie w przemyśle drzewnym pracowało około 11 tys. robotników, w przemyśle papierniczym 7 tys. rob., a w przemyśle lnianym niespełna 2 tys. rob. W ten sposób widzimy, że przemysł żelazny i wełniany, pracujący na przywożonych surowcach, dorównywał przemysłowi drzewnemu i papierniczemu, które miały do czynienia z kolosalnym bogactwem drzewnym Białej-rusi. Stało się to dlatego, że nikt się nie troszczył, aby na Białej-rusi rozwinął się wielki przemysł drzewny i papierniczy, aby miejscowy len znalazł odbytek w miejscowych fabrykach i aby wogóle surowce ulegały przeróbce na miejscu.

Z tego powodu przemysł białoruski, opierający się na zmiennych koniunkturach przemysłowych i handlowych, nie miał trwałego oparcia i upadł zupełnie po wojnie, zniszczony jej żywiołową siłą.

Dzisiaj na polu przemysłowym jest do zrobienia wszystko, ponieważ w tej gałęzi na obszarach wschodnich nie pozostało nic.

Nic więc dziwnego, że, przy naszkicowanym powyżej stanie gospodarczym Białej-rusi, rząd rosyjski dokładał rocznie do tych ziem około

¹⁾ Muszę uczynić zastrzeżenie, że i na Białej-rusi było wiele majątków, prowadzących gospodarstwo wzorowe, jednakże ilość ich była nie tak znaczna, aby mogła wpłynąć na ogólny stan rolnictwa w kraju.

53 mil. rb. w złocie, bo taką sumę wynosiła nadwyżka wydatków nad dochodami skarbowymi z 6 gubernij kraju północno-wschodniego; a te 53 mil. rb. w walucie obecnej to co najmniej 2 miljardy marek.

Stąd dochodzimy do zasadniczego pewnika, że Polska, biorąc pod swoją opiekę ziemie białoruskie, wchodzi w gospodarczy związek z krajem najbardziej zacofanym na kontynencie europejskim, z krajem, który od wieku przestał się normalnie i planowo rozwijać, z krajem, wyniszczonym doszczętnie przez wojnę—jednym słowem—z krajem, który wymaga kolosalnej pracy, aby go odrodzić cywilizacyjnie i nieobliczalnych — wynoszących co najmniej dziesiątki miliardów — inwestycji — aby go postawić na nogi pod względem gospodarczym.

Wacław Bittner.

W sprawie reformy rolnej na polskiej Litwie i Białej Rusi.

Dzisiaj, gdy hordy nowych Hunów depczą ziemie, o których mam mówić, nie czas zdawałoby się poruszać tak głębokiej kwestji gospodarczej i politycznej, jaką jest reforma rolna. Po części jest w tem zupełna racja, gdyż stokroć lepiej byłoby, gdyby sprawa ta należała do rzeczy dawno przesądzonych, opracowanych i ogłoszonych i gdyby było coś zrobione w kierunku wprowadzenia jej w życie. Niestety jednak długo zwlekaliśmy z tem, coś rozpoczynaliśmy, a ostatecznie nic nie zrobiliśmy. Ludzie „praktyczni“, „trzeźwi“ i „legaliści“ orzekli, iż reforma ta nie doprowadzi do celu i że z punktu prawnego jest nie do przyjęcia.

Odrzucając się, że nie mam zamiaru kruszenia kopii o drugie, zaznaczam tylko, iż ci wszyscy, których przeraziła strona prawna, nic nie mieli przeciw ogłaszaniu innych ustaw zasadniczych, które nie mniej głęboko potraçały o prawo własności, np. ustawa hipoteczna. Nikomu z nich nie śniły się w danym wypadku protesty, lecz przeciwnie, witano ten krok prawodawczy, jako rzecz rozważną i niezbędną. Czemu do projektowanej reformy rolnej odrzucając się, zastosowano inną miarę, o tem wiemy wszyscy bardzo dobrze.

Reforma rolna, oparta na zasadach uchwały sejmowej z dn. 10 lipca 1919 r., miałyby w omawianym kraju przedewszystkiem ogromne znaczenie polityczne. Bez tego chłop tameczny nigdy nie uwierzy, że żołnierz polski przyniósł mu wyzwolenie i wolność; bez tego rządy polskie będą zawsze dla niego rządami panów i obszarników, tembardziej, że we wszystkich urzędach spotyka on swych sąsiadów — ziemian w postaci przeróżnych naczelników, komisarzy, starostów etc. Tam bowiem, gdzie z jednej strony chłop przeciętnie włada kilku hektarami, z drugiej zaś strony ziemianin tysiącami, a co najmniej setkami hektarów, ta rażąca różnica zawsze będzie podstawą niezgody i nienawiści. Gdyby chłop i wogóle drobny posiadacz ujrzał na koniec, że rządowi polskim chodzi nie tylko o zachowanie status quo i ochronę większej własności, lecz że dla dobra kraju i ogółu mieszkańców nie cofają się one nawet przed najradykałniejszymi reformami, odrzucając

uznałby władzę nie za ekspozyturę ziemiańską, lecz za rządy, troszczące się o wszystkich, a więc rządy ogólnokrajowe i ludowe.

Rząd nowoczesny musi postawić wyraźną zasadę: maximum zadowolonych obywateli przy maximum produkcji. Oto maksyma, której powinniśmy się trzymać. Bezwzględni przeciwnicy reformy rolnej (zupełnie jak i Lenin) stoją w „swych wzniosłych zasadach“ na gruncie odmiennym, twierdzą bowiem, że powinno chodzić o maximum produkcji przy najmniejszym nakładzie pracy. Ściśle mówiąc, nie chodzi im nawet o to minimum nakładu pracy, lecz wprost o maximum produkcji. Reforma rolna ma podciąć według tych wywodów dobrobyt krajowy, ma sprowadzić do minimum produkcję rolną i pograżyć kraj w zupełnie prymitywnej gospodarce średniowiecznej, gdyż tylko dwory coś umieją produkować. Gdy się słucha tych wywodów, zdawałoby się, że naprawdę różnica produktywności dworów i ziemi chłopskiej jest tu tak kolosalna. Tymczasem cyfry mówią zupełnie co innego. Różnica zbiorów z hektara we dworach wynosi przeciętnie o 10% więcej od zbiorów z hektara roli chłopskiej. Przyjmuję te cyfry, jako najzupełniej miarodajne i ścisłe, pomijając przysłowiowe obcinanie przez właścicieli wszelkich danych, dotyczących ich produkcji rolnej, o ile chodzi o ankiety, spisy, etc. Chyba nie podlega kwestji, że wogóle chłop więcej ukryje i zatai, niż ziemianin.

Zwróć dalej uwagę na to, iż ilość uprawnej roli na ziemiach chłopskich jest procentowo daleko większa, niż we dworach, gdyż chłop z reguły woli zawsze zaorać trochę więcej, chociażby gorzej. Stąd łatwo dojdziemy do przekonania, że przy ogromnych zapasach odłogów i tak zwanych nieużytków, (które są przecież właściwością dworu, a nie wsi) chłop z łatwością wyrównałby nadwyżkę dworskiej produkcji większą ilością obsiewanego obszaru.

Obecnie, jak wiemy, przeważająca część omawianego kraju, a szczególnie Białoruś, jest par excellence krajem wielkiej własności ziemskiej. Przecież w gubernji Mińskiej mniejsza własność (obszaru do 100 dziesięcin) nie dosięga 30% ogólnej powierzchni; w Wileńskiej 40%, a dopiero w Grodzieńskiej dochodzi do 49%. Według twierdzeń bezwzględnych obrońców ogromnej przewagi wydajności gospodarczej większej własności, wypadłoby, że kraj ten, nawskroś rolniczy, przy małej ilości miast, miasteczek i wogóle ludności nierolniczej, powinien produkować ogromne ilości zboża na eksport, a przynajmniej dostateczną ilość dla kulturalnego wyżywienia ludności miejscowej. Tymczasem, według ciekawych obliczeń prof. Z. Ludkiewicza, uwzględniających wszystkie plony, nawet okopowe*), na jedną głowę ludności wypadają centnarów metrycznych (q): w gubernji Grodzieńskiej 4.1, w gub. Kowieńskiej 5.1, Mińskiej 4.3, Mohylewskiej 4.2, Wileńskiej 4, Witebskiej 3.5. W Królestwie zaś te same obliczenia, przy wielkiej ilości ludności miejskiej, dają 5.9 q, w Galicji, przy ogromnem przeludnieniu wsi, 5.5 q, w Poznańskim 16 q, w Prusach Królewskich 11.7 q. Jeśli dalej porównamy odpowiednie cyfry z innymi krajami Europy, przekonamy się, że tylko Belgja i W. Brytania

*) W obliczeniach swych w pracy „Kwestja agrarna na Litwie, B.-Rusi i Wołyniu“. prof. Z. Ludkiewicz przyjmuje, iż 5 q. okopowych (ziemniaków, buraków, marchwi etc.) = 1 q. ziarna.

mają cyfry niższe. To znaczy, że tylko kraje o bardzo silnie rozwiniętym przemyśle i gęstem zaludnieniu, w których zaledwie nieznaczna część ludności pracuje w rolnictwie, mogą dać cyfry produkcji zbożowej na głowę równe, lub niższe, w porównaniu z odnośnymi cyframi Litwy i Białej Rusi, krajów czysto rolniczych, o dominującej przewadze wielkiej własności ziemskiej. Nawet porównanie z Rosją Europejską (5.2 q) wypada na niekorzyść omawianego przez nas kraju. Wszystko to świadczy o niesłychanym zacofaniu produkcji rolniczej i o małej wydajności tych obszarów, które mogłyby w nieco normalniejszych warunkach wyżywić dwa razy większą ilość ludności i to przy zachowaniu dotychczasowych obszarów leśnych.

Reforma rolna, której zadaniem ma być stworzenie małych, zdrowych warsztatów rolnych, przede wszystkim podniesie produkcję rolą kraju, już chociażby tylko przez to, iż zmniejszy ilość przeróżnych odlogów, nieużytków, wycinków leśnych etc. A jeśli nawet w początku na jakimś nieznacznym odsetku gruntów obniży nieco wydajność jednostki powierzchni rolnej, zostanie to w nadmiarze pokryte zwiększeniem obszaru obsiewanego. Przytem zmniejszenie będzie krótkotrwałe, gdyż celem reformy nie jest bynajmniej „zniszczenie większej własności” i „wywłaszczenie”, jak twierdzą wszelacy jej przeciwnicy, lecz właśnie stworzenie zdrowych, produkcyjnych warsztatów rolnych.

Przeciwnicy reformy agrarnej na Litwie i Białej Rusi wygłaszają nieraz dobitnie i ściśle sformułowane zdania, świadczące albo o zupełnej nieznajomości kraju, albo o zupełnym neglizowaniu dążeń ogółu ludności. Według nich chłopu chodzi tylko o zagrabienie ziemi, jak i każdego innego dobra. Ziemi ma on posiadać pod dostatkiem. Naturalnego głodu ziemi w kraju nie ma. Parcelacja nawet ma być czemś narzuconem z zewnątrz. — Cyfry tymczasem mówią co innego i świadczą wymownie, iż parcelacja była tu oddawna zjawiskiem żywiołowym. Obejmowała też ona znaczne przestrzenie gruntów. Poważna jej część opierała się o pożyczki Banku Włościańskiego i, z drugiej strony, pożyczki te powstawały przeważnie w drodze parcelacji. Stąd ze sprawozdań rzeczonoego Banku można zaczerpnąć odpowiednich danych, fakt ten ilustrujących. Otóż w okresie od r. 1883 do 1915. Bank Włościański udzielił pożyczek pod zastaw ziemi:

w gubernji	Grodzieńskiej	265.213 ha
„	Kowieńskiej	107.910 „
„	Mińskiej	726.096 „
„	Mohilewskiej	723.804 „
„	Wileńskiej	156.151 „
„	Witebskiej	318.089 „
	Razem	2.297.263 ha

Z przytoczonego wyżej twierdzenia o dostatecznej ilości ziemi, jaką jakoby ma rozporządzać chłop, wysnuwa się bardzo popularny „wniosek”, że reforma rolna na Litwie i Białej Rusi musi polegać li tylko na komasacji. Do mniej znanych i powszechnych zasad i podstaw, na jakich „powinna się” opierać reforma rolna na Białej Rusi, należy twierdzenie, wygło-

szone na jednym z zebrań dyskusyjnych przez poważnego ziemianina z Wołynia: „reformą rolą powinno być zdrenowanie Polesia”.

Tych i podobnych twierdzeń nie mam zamiaru ani korygować, ani zbijać, przechodzę natomiast do najcięższego działu, jakie wytaczają przeciwnicy reformy rolnej, gdy inne argumenta zawodzą. Jest to tak pewny i nieomylny atut, iż zwykle nikt nie wątpi o jego skuteczności. Chodzi o „polski stan posiadania”. Przecież mówi się wyraźnie, iż reforma rolna godzi w polskość i że raz na zawsze zmiecie Polaków z większości obszarów kraju. — A jednak jest to naprawdę tylko straszak na niegrzeczne dzieci. — W obecnych czasach ogólnej demokratyzacji, gdy giną wszelkie cenzusy majątkowe, ilość hektarów ziemi w rękach wielkiego obszarnika stokroć mniej znaczy, niż uświadomieni narodowo chociażby drobni posiadacze rolni. Przecież reforma rolna nie wysiedli z kraju nikogo, naodwrot, da możność nadmiar ziemi dworskiej rozsprzedać byłym dzierżawcom, oficjalistom i służbie dworskiej. Wystarczy tej ziemi nie tylko dla miejscowej ludności, lecz i dla kulturalnych osadników z przeludnionych dzielnic.

A wreszcie, Bogiem a prawdą, czyż bez reformy rolnej nie wywłaszczali się nasi ziemianie, sprzedając majątki temu, kto dał więcej? Czyż po roku 1905 polski stan posiadania nie topniał rychlej, niż przedtem? — Ceny na polską ziemię się podniosły, a więc korzystano z tego skwapliwie. Czy mam przytaczać przykłady i sypać cyframi? — Chyba każdemu z nas zbyt dobrze są znane te wszystkie fakty.

Niech te ogólne uwagi posłużą za wstęp do dyskusji o podstawach i zasadach, na których winna oprzeć się reforma rolna w zastosowaniu do warunków Litwy i Białej Rusi.

S. Ludkiewicz.

O granicy litewsko-bolszewickiej.

Granica, wytknięta traktatem litewsko-bolszewickim z d. 4 lipca 1920 roku, zagarnia na rzecz Litwy północną część pow. sokólskiego, dobrą połowę grodzieńskiego, prawie cały lidzki, trzy czwarte oszmiańskiego, skrawek wilejskiego, cały święciański i prawie cały jezioroski. Ma ona iść wzdłuż dolnego biegu Świsłoczy, później Niemnem, Berezyną niemnową, Wołożanką, przecina Mołodeczno, dalej zaś prowadzi ku północy na jeziora Miadzioł, Drywiaty do rzeczki Drujki i brzegiem jej do Dźwiny. W razie wprowadzenia w życie tego traktatu odeszłyby zatem na rzecz Litwy bardzo znaczne obszary, zamieszkałe przez zwarte masy ludności polskiej. Dalej roszczą Litwini pretensję do zagarnięcia z terenów byłego Królestwa Kongresowego całej gub. suwalskiej, gdyż proponowana w traktacie granica bierze za punkt wyjścia miejsce połączenia się rzeczki Horodzianki z rzeką Biebrzą na południowej granicy powiatu augustowskiego. Linja ta niema oczywiście nic wspólnego

z dotychczasowych linii demarkacyjnych polsko-litewskich. Zagarnęłaby ona w obrębie samej tylko gub. suwalskiej do Litwy 157 tysięcy Polaków, zamieszkujących tu, jak wiadomo, zwarty obszar, obejmujący powiaty: augustowski i suwalski oraz połowę pow. sejneńskiego.

To naruszenie zwartego terytorium etnograficznego polskiego przez Litwę, występuje dalej z całą jaskrawością, gdy spojrzymy na stosunki narodowościowe powiatów, wchodzących od lat z górą stu, od czasu rozbiórów Rzeczypospolitej Polskiej, w skład t. zw. dziewięciu gubernji Rosji Zachodniej. Spróbujmy rozejrzeć się w stosunkach narodowościowych tych terenów kolejno według powiatów.

Tak więc w pow. sokólskim, włączonym już, za zgodą mocarstw, w obręb terytorjów odrodzonej Polski, Litwinów niema wcale. Nie wykazał ich spis rosyjski z r. 1897, nie znalazły również statystyki niemieckie z r. 1916. Ludność tego powiatu w całości uważa się za polską.

W pow. grodzieńskim spis rosyjski z r. 1897 wykazał tylko 1,4% ludności litewskiej, spis polski z grudnia 1919 r. również zaledwie 1,5% Litwinów czyli ogółem 1.546 głów. Zamieszkują tu oni ogółem tylko kilka wsi nad Niemnem. Natomiast podczas ostatniego spisu w tym samym powiecie 53.549 osób stwierdziło swą przynależność do narodowości polskiej. W stosunku do ogółu ludności jest tu zatem 54,0% Polaków. Do obliczenia tego nie włączone zostało nadto samo miasto Grodno, tworzące osobną jednostkę spisową. Na 28.165 głów znalazło się tu tylko 23 Litwinów (0,1% ludności), — tymczasem za Polaków podało się 9.255 osób czyli 32,8% ogółu ludności a 80,3% całej ludności chrześcijańskiej.

W pow. lidzkim, który Litwini pragną zagarnąć niemal w całości, bo z wyjątkiem jedynie drobnych skrawków dwu gmin, położonych na południowym, lewym brzegu Niemna, statystyki dotychczasowe również nie wykazują bynajmniej przewagi ludności litewskiej. Według spisu rosyjskiego z r. 1897 miała ona tu stanowić 8,6% ogółu, czyli 17,825 głów. Podczas przeprowadzonego w 19 lat później, bo w r. 1916, spisu niemieckiego naliczono już tu Litwinów tylko 5.321 głów czyli 4,3% ogółu, spis zaś ostatni z r. 1919 wykazał ich już tu tylko 4,203 czyli 2,2% ogółu. Natomiast za Polaków uznawało się tu podczas tego spisu 141,479 osób czyli 76,0% ludności.

Podobnie, a raczej jeszcze jaskrawiej, występuje nikłość żywiołu litewskiego na obszarach, do których obecnie aspiruje młode państwo litewskie, w obrębie pow. oszmiańskiego. Według spisu rosyjskiego z r. 1897 było tu tylko 3,7% Litwinów, ostatni zaś spis polski znalazł ich zaledwie 54 głów, czyli drobny ułamek procentu. Tymczasem jednocześnie 129.165 osób, czyli 68,2% ogółu, przyznało się tu do narodowości polskiej.

Niema również całkowicie Litwinów i w pow. wilejskim, którego skrawek, po Mołodeczno, rzekę Uszę i jezioro Miadzioł, pragnie zagarnąć Litwa. Spis rosyjski z r. 1897 nie znalazł tu zupełnie Litwinów, zaś spis polski z r. 1919 wykazał ich 122 głów, rozproszonych po całym powiecie, w którym zamieszkuje obecnie 64.549 Polaków, tworzących 30,2% ogółu.

Pow. święciański istotnie w pewnej części wchodzi w obręb obszaru

etnograficznego litewskiego, Zwarty obszar litewski wkracza tu od północy i zagarnia niemal trzecią część powiatu, nie dochodząc do miasta Święcian. Spis rosyjski wykazał Litwinów w obrębie powiatu 33,7%, najświeższy spis polski nieco mniej, bo 27,6% czyli 38.529 głów, obok 61.844 Polaków, tworzących w powiecie 44,2%.

Bezwzględnie włączony ma być do Litwy w myśl traktatu z d. 4 lipca r. b. i cały niemal dawniejszy pow. jezioroski (ros.: nowoaleksandrowski). Tymczasem powiat ten tylko w swej połowie zachodniej ma istotnie podkład etnograficzny litewski. Część jego wschodnia, poczynając zwłaszcza od toru kolei warszawsko-petersburskiej, nie posiada Litwinów niemal zupełnie. Od połowy r. 1919 ta część powiatu wraz z częścią pow. iłkuską z gubernji kurlandzkiej pozostawała pod zarządem cywilnym polskim, tworząc wraz z nią powiat brąszewski. Przeprowadzony tu w grudniu r. 1919 spis ludności wykazał na 82.513 głów w powiecie 43.335 Polaków (52,6%), 12.622 Białorusinów (15,3%), 12.367 Litwinów (14,9%), 8.348 Rosjan (11,5%), 3.254 Żydów (3,9%) i 1.398 Łotyszów (1,7%). Wśród tej mozaiki narodowościowej przewagę wyraźną i bezwzględną ma żywioł polski. Litwini tworzą tu drobny tylko odsetek.

Pozostają jeszcze do omówienia stosunki narodowościowe w powiecie wileńskim wraz z miastem Wilnem. Na mocy umowy z d. 4 lipca r. b. obszar ten ma również przypaść Litwie, choć według linii demarkacyjnej, wskazanej w d. 18 lipca 1919 r. przez marszałka Focha, tylko północna część powiatu, bez samego Wilna, zajęta mogłaby być przez Litwinów. Powiat ten jest zresztą, wraz z miastem, niemal zupełnie polski — nawet w tej północnej swej części, mogącej przypaść w udziale Litwinom. Oto kilka cyfr:

Według spisu, przeprowadzonego w r. 1916 przez niechętne względem żywiołu polskiego, a życzliwe dla Litwinów, władze okupacyjne niemieckie, stosunki narodowościowe w czterech okręgach („kreisach“), składających się na dawniejszy powiat administracyjny wileński, przedstawiały się jak następuje:

	Ogółem ludn.	Polaków	%	Litwinów	%
Wilno-okolica	63.076	56.632	89,8	2.713	4,3
Szyrwinty	58.604	42.754	74,2	11.471	19,9
Podbrodzie	47.009	33.914	72,1	4.709	10,0
Malaty	30.192	14.895	49,3	12.493	41,4
Razem	197.881	148.200	74,3	31.386	15,8

Dane powyższe świadczą już wymownie o bezwzględnej przewadze ludności polskiej w tym powiecie. Ale jeszcze silniej podkreślił polskość całego tego rozległego, z górą 6 tys. klm. kwadr. obejmującego obszaru, ostatni najświeższy spis z grudnia 1919 r. Wykazał on mianowicie w pow. wileńskim (bez Wilna) na 184.218 głów ludności 160.762 czyli 87,3% Polaków oraz tylko 13.864 czyli 7,5% Litwinów.

Podobnie zupełnie układają się stosunki i w samym mieście Wilnie. Przeprowadzane przez wszystkie kolejno władze, rosyjskie, niemieckie i polskie, spisy ludności, stwierdzały za każdym razem niewątpliwą polskość tego miasta.

	Wedł. spisu ros. z r. 1909	Według spisów niemieckich z r. 1916	Według spisu z r. 1917	Według spisu polsk. z r. 1919
Polacy	97.800—53,5%	70.629—50,1%	74.466—55,6%	72.416—56,1%
Zydzi	73.500—40,2%	61.264—43,5%	57.514—41,4%	46.559—36,1%
Rosjanie	8.900—4,7%	2.030—1,4%	2.212—1,6%	5.262—4,0%
Litwini	2.227—1,2%	3.699—2,6%	2.909—2,1%	2.920—2,2%
Białorusini	— — —	1.917—1,3%	611—0,4%	1.791—1,4%

W stosunku do ogółu ludności chrześcijańskiej ludność polska tworzy zatem niezwykle wysoki odsetek, bo 87,7%, co stwierdza dowodnie najzupełniej polski charakter tego miasta.

Dodać należy, że i w pow. trockim, mającym, w myśl umowy z bolszewikami, przypaść Litwie, ludność polska zamieszkuje zwartą masą całą północno-wschodnią część powiatu. Już spis niemiecki z r. 1916 wykazał w tym powiecie 44.346 Polaków, czyli 31,6% ogółu ludności.

Najświeższy spis polski z r. 1919 znalazł na terenie, podlegającym tu władzy cywilnej polskiej, 49.947 Polaków (53,8%) obok 36.748 Litwinów (39,6%). Wobec charakteru rozszedlenia ludności przeprowadzenie ścisłej granicy etnograficznej w tym powiecie nie byłoby rzeczą trudną.

Ogółem zatem — w razie wprowadzenia w życie umowy z d. 4 lipca 1920 r. — na obszarze pomiędzy wskazaną w niej granicą litewsko-bolszewicką a linią, proponowaną w d. 18 lipca 1919 r. przez marszałka Focha, znalazłyby się następujące zwarte masy ludności polskiej:

W pow. sokólskim	10 tys. Polaków
W " grodzieńskim	30 " "
W m. Grodzie	9 " "
W pow. lidzkim	140 " "
" oszmiańskim	100 " "
" wilejskim	10 " "
" święciańskim	60 " "
" jezioroskim	43 " "
" wileńskim	160 " "
W m. trockim	50 " "
W m. Wilnie	72 " "

Razem 684 tys. Polaków

Na tym samym obszarze zamieszkuje jednocześnie tylko 109 tysięcy Litwinów.

Do obliczeń powyższych nie została wciągnięta oczywiście gub. suwalska, w której, jak zaznaczono powyżej, mieszka 157 tysięcy Polaków. Wspomnieć natomiast jeszcze należy, iż na niewątpliwie litewskim obszarze etnograficznym gub. kowieńskiej, bez powiatu jezioroskiego, zamieszkuje według aż z nadto skromnych urzędowych obliczeń przedwojennych, około 140 tysięcy Polaków, czyli więcej, niż Litwinów na wschód od dawnej linii demarkacyjnej.

Edward Maliszewski.

Przegląd polityczny.

Dnia 24 września r. 1920.

Przebieg rokowań pokojowych w Mińsku i warunki postawione polskiej delegacji przez rząd sowiektów jeszcze raz zaświadczyły dobitnie o zaborczości i imperjalizmie Rosji sowieckiej, w niczem pod tym względem nie ustępującej Rosji carskiej. Przyjęcie przez Polskę proponowanych jej warunków, nawet w momencie porażki strategicznej, byłoby nietylko sankcjonowaniem przez rząd polski i społeczeństwo nowej zbrodni rozbiorów, lecz jednocześnie przekreślałoby faktycznie niepodległość Rzeczypospolitej, mimo, iż sowieci wyrażali gotowość formalnego uznania tej niepodległości. Charakterystyczną również jest rzeczą, że warunki te, z wyjątkiem jednego, mówiącego o uzbrojeniu milicji ludowej w Polsce, były w swoim czasie aprobowane przez Lloyd George'a. Warunki tej posiadające dziś znaczenie dokumentu wyszczególniamy poniżej:

1. Rosyjska i ukraińska republiki sowieckie uznają niezawisłość Republiki polskiej.

2. Rosyjska i ukraińska Republiki nie domagają się kontrybucji.

3. Jako granica polskiej Republiki ma służyć linia, nakreślona przez lorda Curzona w nocy z dnia 11 lipca. Przypada ona na północ, położony na wschód od Białegostoku i Chełma.

4. Polska demobilizuje swą armię do liczby 50.000 ludzi. Dla podtrzymania porządku ma zorganizować obywatelską milicję z robotników.

5. Rząd polski ma przeprowadzić demobilizację powyższą w miesiąc po podpisaniu traktatu pokojowego.

6. Polska zatrzymuje uzbrojenie i materiały wojenne dla powyższej armii, pozostała zaś reszta ma być w terminie miesięcznym zwrócona Rosji i Ukrainie sowieckiej. Część uzbrojenia ma być oddana milicji.

7. Polska ma zaprzestać fabrykacji broni i materiałów wojennych oraz zdemobilizować przemysł wojenny.

8. Polska zobowiązuje się nie przepuszczać przez swoje terytorium pomocy w ludziach, koniach i materiale wojennym dla państw wrogich Rosji i Ukrainie.

9. Działania wojenne zostaną przerwane w 72 godziny po podpisaniu rozejmu. Będzie ustanowiona strefa neutralna szerokości 50 wiorst.

10. Armia rosyjska i ukraińska pozostają w sile, nieprzekraczającej 200.000 ludzi,

11. Polska ma zwrócić majątek zabrany przez nią na terytorjach, poprzednio zajętych i ma naprawić zburzone przez nią mosty.

12. Polska zobowiązuje się obdzielić ziemią rodziny zabitych obywateli polskich, jako też rannych i niezdolnych do pracy.

13. Polska udzieli Rosji i Ukrainie sowieckiej praw swobodnego przewozu towarów przez swe terytorja.

14. Kolej żelazna Wołkowysk-Białystok-Grajewo służy do dyspozycji Rosji i Ukrainy sowieckiej.

15. Polska przeprowadzi zupełną amnestję.

Odpowiedź polska na powyższe propozycje pokojowe przypomina rządowi sowieckiemu notę jego z dnia 28 stycznia r. b. W punkcie pierwszym tej noty rząd sowiecki stwierdził, że uznaje prawo każdego narodu do stanowienia o swym losie, a nie opierając swej polityki „na przypadkowych, zmiennych i przejściowych kombinacjach militarnych lub dyplomatycznych” uznaje „niezmiennie, bezwarunkowo i bez zastrzeżeń niepodległość i suwerenność Rzeczypospolitej Polski”. W punkcie drugim zapewniał on, że wojska rosyjskie nie przekroczą linii Dryssy, Disney, Połocka, Borysowa, Porzecza, Płocza, Białokorowicz, Cudnowa, Piławy, Derażni i Baru, co równoznacznie przecież było z uznaniem faktycznego władania temi ziemiami przez rząd polski, a w każdym razie wyrzeczenia się ziem na zachód od tej linii przynajmniej chwilowo, to znaczy na czas rokowań pokojowych, o które wówczas rząd rosyjski prosił, a których w następstwie jednak nie przyjął. W punkcie trzecim wreszcie rząd rosyjski stwierdził, że niema dla niego ani jednej sprawy terytorjalnej, ekonomicznej lub innej, która nie mogłaby być rozstrzygnięta drogą rokowań, ustępstw i porozumień wzajemnych. Przypomniałszy te trzy zasadnicze punkty noty sowieckiej z dnia 28 stycznia, delegacja polska wykazała jak daleko od tych punktów odbiegają warunki postawione w Mińsku, dzięki chwilowym sukcesom armii rosyjskiej, mimo, iż według zapewnień z dnia 28 stycznia polityka rosyjska nie opiera się i nie wpływa na przypadkowych kombinacjach militarnych lub dyplomatycznych. To też w odniesieniu do warunków zakomunikowanych w Mińsku, a noszących charakter nie też przedstawionych do dyskusji, lecz ultimatum, delegacja polska zajęła stanowisko negatywne, odrzucając definitywnie z piętnastu punktów jedenaście, których przyjęcie byłoby

przekreśleniem niepodległości Rzeczypospolitej, chociaż punkt pierwszy propozycji uznaje niezależność i samodzielność państwa polskiego. Odnosnie zaś pozostałych punktów delegacja polska stwierdza, że przyjęcie ich będzie rzeczą możliwą dopiero po szczegółowym ich omówieniu oraz wzajemnym przyjęciu na siebie pewnych obowiązków.

Rokowania mińskie musiały ulec przerwie. Stwierdzić to można bez zastrzeżeń, że warunki rosyjskie sformułowane zostały w obliczeniu na fakt zupełnego zwycięstwa armii sowieckiej. Gdy rzeczywistość odbiegła od przewidywań, rząd rosyjski propozycję polską przeniesienia rokowań do Rygi przyjął skwapliwie, bowiem nowe miejsce rokowań ułatwiło mu zarówno zmianę personalną w składzie delegacji, jak również możliwe najzgrabniejsze wycofanie się z dotychczasowego stanowiska zajętego w Mińsku.

* * *

Na samym początku rokowań pokojowych w Rydze ze strony rządu sowieckiego bez wątpienia wysunięta zostanie sprawa niepodległej Ukrainy sowieckiej. Dyskusja na temat pozornej czy istotnej niepodległości Ukrainy została już zapoczątkowana w Mińsku. Rzecz charakterystyczna, że delegacja rosyjska na pierwszym plenarnym posiedzeniu konferencji pokojowej oświadczyła, że ukraińska republika jest w federacji z rosyjską socjalistyczną republiką. W telegramie zaś Cziczierina, przesłanym przewodniczącemu rosyjskiej delegacji, powiedziane jest, że kiedy związek federacyjny między Rosją i Ukrainą będzie sformułowany, będzie to tylko ścisły związek przy zachowaniu niezawisłości obu stron. Rzeczą widoczną jest różnica zachodząca między pierwszym oświadczeniem rosyjskim, a telegramem Cziczierina. Podkreślić jednak należy, że zarówno przewodniczący delegacji rosyjskiej, jak również wspomniana nota Cziczierina oświadczenia wyraźnie, iż dotychczas stosunek między Rosją i Ukrainą nie jest jeszcze określony, tem mniej są określone prawne formy tego stosunku. To też objawem niezwyklej śmiałości dyplomatycznej, niejednokrotnie przejawianej przez dyplomację sowiecką, była odpowiedź Cziczierina, na zapytanie polskie o dopuszczenie przedstawicieli Ukrainy południowej. W odpowiedzi tej Cziczierin stwierdził, że Ukrainy takiej nie ma, a jakiś tam Liwickij (delegat rządu Petlury) może prosić jedynie o amnestję rząd Ukrainy sowieckiej. Delegacja polska z najwyższą nieufnością odnosić się powinna w sprawie Ukrainy sowieckiej do tych oświadczeń rządu, które raz stwierdzają, że prawne formy stosunku między Rosją a Ukrainą nie są jeszcze ustalone, drugi raz, że Ukraina sowiecka jest w federacji z rosyjską socjalistyczną re-

publiką, a w końcu, że według opracowywanych dopiero zasad federacji ma to być ścisły związek. Żadne z wielu dotychczasowych oświadczeń Cziczierina nie zmieniły tego prostego faktu, że Ukraina sowiecka nie posiada żadnych atrybutów suwerenności, brak jej bowiem określonego terytorjum, odrębnego rządu, określonej kompetencji niezależnego skarbu, brak wojska. Tymczasem Ukraina południowa, negowana przez Cziczierina, jest reprezentowana przez rząd własny, posiadający skarb samoistny, a co najważniejsza poparty przez armję, ożywioną najlepszym duchem, odnoszącą zwycięstwa na froncie.

* * *

Rząd Republiki rosyjskiej (wkroczywszy do Mińska) ogłosił światu o powołaniu do życia białoruskiej republiki sowieckiej. Jednocześnie prasa sowiecka podała szczegóły stworzenia rządu białoruskiego, w którego skład z grup białoruskich narazie weszli tylko lewi eserzy (socj. rew.). Na politykę rządu sowieckiego nie poszli działacze i politycy białoruscy wszystkich grup innych. Przeważnie wyszli oni z wojskami polskimi, wzywając lud białoruski do walki z najazdem rosyjskim (odezwa Aleksieja, Sienkiewicza i Muraszkina). Jednocześnie prawe skrzydło eserów złożyło oświadczenie na ręce posła polskiego w Estonii p. Leona Wasilewskiego, o swym negatywnym stosunku do poczyną rosyjskiego rządu sowieckiego. Jakież były te poczynania? Oto w kilka tygodni „po zorganizowaniu nowego państwa” do rządów na terenie Białej Rusi bolszewicy powołali żydów mińskich, odsunawszy początkowych jego współtwórców, białorusinów eserów. Z zakresu atrybucyj nowego rządu od początku wyjęto sprawę polityki zagranicznej, którą kieruje rosyjski komisarz ludowy do spraw zagranicznych, Cziczierin, zamiast zaś wojska białoruskiego bolszewicy na terenie Mińszczyzny ogłosili powszechny pobór do armji czerwonej, przyczem wziętych z werbunku odesłano w głąb Rosji.

I znowu widać, że fikcja niepodległej republiki białoruskiej w niczem nie różni się od wielu fikcyj, które tak zrećnie manewrować umieją żonglerzy dyplomacji sowieckiej.

* * *

W momencie cofania się wojsk polskich rozgorzał na nowo zatarg polsko-litewski. Wojska litewskie bez wypowiedzania formalnej wojny, wkroczyły na terytorjum Suwalszczyzny, zajmując powiaty Augustowski i Sejneński i gwałcąc tem samym linję przyznaną Polsce aktem Rady Najwyższej z dnia 8 grudnia 1919 r. W konsekwencji tego musiał wyniknąć zatarg zbrojny, zapoczątkowany przez

litwinów atakiem na oddział polskiej kawalerji stacjonowany w Sejnach. W odpowiedzi na to rząd polski zwrócił się notą z dnia 6/IX do Ligi Narodów, przedstawiając jej pogwałcenie przez Litwinów linji granicznej. Ze swej strony rząd litewski wystosował notę do wszystkich państw, w której zawiadamia, że wysłał do rządu polskiego propozycję wytknięcia prowizorycznej linji demarkacyjnej w celu uniknięcia starć między wojskiem polskim i litewskim. Rzecz jasna, że na propozycję rządu litewskiego w sprawie ustalenia nowej linji demarkacyjnej rząd polski nie mógł zgodzić się, bowiem już sama propozycja obrad nad nową linją demarkacyjną świadczyła, że rząd litewski nie uznaje linji demarkacyjnej z dnia 8 grudnia, przyjmowanie zaś nowej linji byłoby wyrzekaniem się przez Polskę przyznanych jej terenów. Rząd litewski potwierdza te przypuszczenia w nocie przesłanej polskiemu ministrowi spraw zagranicznych za pośrednictwem litewskiej legacji w Berlinie, komunikując, że wycofanie wojsk litewskich na linję demarkacyjną z dnia 8 grudnia uważa za rzecz niemożliwą, bowiem: 1) dobrowolne oddanie terenów (będących w posiadaniu państwa litewskiego) byłoby pogwałceniem neutralności w stosunku do Rosji, 2) rząd litewski nie uważa za możliwe odstąpienie okupacji obcej terenów, które uważa za bezsprzecznie należące do Litwy, oraz 3) odnośnie do linji demarkacyjnej z dnia 8 grudnia rząd litewski oświadcza, że linja ta była ustalona w warunkach specjalnych, bez udziału w decyzji rządu litewskiego, który też nigdy linji tej nie uznał. Mimo tych oświadczeń rząd litewski dążył do prowadzenia bezpośrednich rokowań polsko-litewskich. Presję w tym kierunku wywierali na rząd litewski nawet bolszewicy, dla których zbrojny zatarg polsko-litewski był zupełnie nie na rękę, gdyż przez neutralność Litwy etnograficznej kryte było prawe skrzydło wojsk rosyjskich, a to umożliwiałoby bolszewikom zarówno swobodne używanie linji kolejowej Grodno-Wilno, jak również osłabienie liczebne wojsk bolszewickich na terenie od Niemna do Dźwiny oraz koncentrację wojsk w okręgu brzeskim. To też rozumiejąc te gry litewsko-bolszewickie, skierowaną przeciwko Polsce, a zarazem chcąc zdemaskować pozory neutralności litewskiej, rząd polski, zgadzając się na propozycję rokowań polsko-litewskich, wystosował w dniu 9 września do litewskiego ministra spraw zagranicznych notę następującej treści: „Rząd polski stwierdza, że rząd litewski pogwałcił i gwałci w dalszym ciągu neutralność względem Polski.

Stwierdzone przejście wojsk bolszewickich przez terytorjum litewskie; okupacja armji litewskiej na terytorjum narodowym polskim; swobodne przejście armji czerwonej z Prus

Wschodnich na nowy punkt koncentracyjny; zwolnienie większości uciekinierów armji bolszewickiej, której tylko nieznaczna mniejszość była rozbrojona i internowana; wreszcie bezpośrednie współdziałanie armji litewskiej z armją czerwoną, stwierdzone w czasach ostatnich, stanowią pogwałcenie neutralności.

Rząd polski, postawiony w ten sposób w sytuacji niekorzystnej wobec wroga musi z nim walczyć, nie zważając na terytorjum, na jakim ów wróg się znajduje.

Rząd polski chętnie akceptuje propozycję pańską pod następującymi warunkami:

Po pierwsze rokowania nie będą miały na celu ustanawianie nowej linji demarkacyjnej między Polską a Litwą, granica bowiem na terytorjum dawnej gubernji Suwalskiej została już ustalona przez Radę Najwyższą dnia 8 grudnia 1919 r., i ten akt stanowi dotychczas jedyną podstawę prawną linji demarkacyjnej między Polską a Litwą.

Powtóre: Litwa zobowiąże się do bezwzględnej neutralności wobec wojny między Polską a rządem sowieckim. Samo się przez się rozumie, że rząd polski uważać będzie za złamanie neutralności, jeżeli armja czerwona korzystałaby z terytorjum litewskiego dla przemarszów swych wojsk, lub też korzystałaby z tego terytorjum jako bazy operacyjnej.

Co do miejsca rokowań, wolimy Kalwarię jako miejscowość bliższą naszym linij.

Rząd polski ponawia swój protest przeciwko pogwałceniu jego terytorjum, pogwałceniu tembardziej ubolewania godnemu, że paraliżuje ono wisłiki Rządu polskiego, zmierzające do oparcia stosunków polsko-litewskich na uczuciach lojalnej przyjaźni między obydwojma narodami.

Rząd litewski zgodził się na warunki postawione przez rząd polski w nocie niniejszej i delegaci obu stron zjechali się w Kalwarię. Zdawałoby się, że po przyjęciu tych warunków prace delegacji nie natrafiają na większe trudności i zatarg polsko-litewski o Suwalszczyznę zostanie załatwiony drogą pokojową, do czego bezwątpienia dąży i rząd i społeczeństwo polskie, i czego dowody wielokrotnie znaleźć można w polityce rządu polskiego w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy. Załatwienie drogą pokojową tego zatargu otwierało drogę do definitywnego ustalenia stosunków polsko-litewskich. Tymczasem, mimo przyjęcia warunków noty polskiej, delegacja spotkała się z opornym stanowiskiem litewskim, którego wytłumaczenia znaleźć trudno. Delegaci litewscy odmówili jakichkolwiek gwarancji w sprawie zachowania neutralności przez Litwę w stosunku do Polski, uważając to za niepotrzebne. Jeszcze zaś mniej zrozumiałe wygląda zgoda litewska na cofnięcie się na linję demarkacyjną, zgoda uwarunkowana tem, że wojska pol-

skie na południu wycofają się na taką odległość, ile wynosi odległość od obecnego stanowiska wojsk litewskich do linii demarkacyjnej z dnia 8 grudnia. W praktyce więc delegacja litewska nie tylko domagała się ograniczenia praw Polski na jej własnych terenach, ale robiła jeszcze bramę wypadową dla wojsk bolszewickich, nie dając ze swej strony nawet gwarancji zachowania neutralności. Oczywiście rząd litewski nie mógł liczyć na przyjęcie podobnych żądań przez Polaków.

Spotykając się oddawna z zawsze nie-szczerem stanowiskiem rządu litewskiego, rząd polski musiał zrzucić całą odpowiedzialność za przelaną krew na Litwinów. Stanowisko swoje wyjaśnił on w komunikacie urzędowym z dnia 22 września, gdzie pisze:

„Rząd litewski od szeregu miesięcy prowadzi politykę, która wbrew deklaracjom neutralności jest jawnym współdziałaniem z armją bolszewicką w jej walce przeciwko Polsce.

Rząd litewski nie tylko zajął terytoria bezspornie polskie i Polsce definitywnie przyznał, ale nadto przez współdziałanie z armją bolszewicką, przez dozwalanie przejścia przez swoje terytorium uzbrojonym żołnierzom bolszewickim, udającym się dziesiątkami tysięcy z Prus Wschodnich do nowych punktów koncentracyjnych, przez przepuszczanie oddziałów spartakusowców niemieckich, śpieszących w szereg armji bolszewickiej, a wreszcie przez dozwolanie bolszewikom współużywalności terenów przez się okupowanych i linii kolejowych na tych terenach się znajdujących, przysparzał i przysparza ciągle armji polskiej olbrzymich trudności. Armja polska wskutek takiego postępowania rządu litewskiego miała swe lewe skrzydło nieustannie zagrożone, przez co stolica państwa była w ciągłym niebezpieczeństwie. Armja polska nie mogła zatem przeciwdziałać na tem skrzydle koncentracji armji bolszewickich. Bezpieczeństwo państwa polskiego, zagrożonego przez wroga i nielojalne stanowisko Litwy, zmusiło armję polską do poczynienia kroków, usuwających groźbę, wiszącą stale nad Polską.

Rząd polski stwierdza jednak, że akcja militarna przez Polskę podjęta, w niczem nie ma przesadzać o przynależności terytoriów wojskowo zajmowanych, pozostawiając uregulowanie stosunków terytorjalnych przyszłemu porozumieniu z Litwą, gdyż wojny z Litwą Polska nie pragnęła i nie pragnie, a najgorętszym jej życzeniem jest znalezienie dróg dla przyjacielskiego porozumienia obu narodów.

Jednocześnie z rokowaniami polsko-litewskimi w Kalwarii obradowała nad sprawą polsko-litewską Liga Narodów. Liga Narodów zajmowała się w istocie rzeczy zatargiem o linię demarkacyjną suwalską. Powszechna ignoracja spraw wschodnich na zachodzie oraz

nieorientowanie się w stosunku Litwy do Rosji bolszewickiej w tem, że tak zwana neutralność litewska jest fikcją, a pod jej pokrywką odbywa się przemarsz wojsk bolszewickich z Prus Wschodnich, koncentracja wojsk rosyjskich i możność urządzania składów broni i amunicji i t. d., mogły podyktować Lidze Narodów następujące dezyderaty: 1) „Rząd litewski przyjmuje jako prowizoryczną linię demarkacyjną — linię wyznaczoną przez Radę Najwyższą w jej deklaracjach z 8 grudnia 1919 r., rezerwując wszystkie swe prawa terytorjalne w oczekiwaniu rezultatów bezpośrednich pertraktacji z Polską. Litwa zobowiązuje się wycofać swe wojsko z terytoriów, położonych na zachód od tej linii; 2) rząd polski obowiązuje się, rezerwując wszelkie swe prawa terytorjalne, szanować w trakcie toczącej się obecnie między Polską a rządem sowietów wojny neutralność terytoriów, zajętych przez Litwę. Oprócz zaś tego Rada Ligi Narodów zwraca się z gorącym apelem do litewskiego i polskiego rządu, ażeby rządy te niezwłocznie przedsięwzięły potrzebne kroki celem powstrzymania wszelkich zbrojnych zatargów między ich wojskami. Na czem polegała neutralność Litwy w trakcie toczącej się wojny między Polską i Rosją, wykazał powyżej cytowany komunikat rządu polskiego, który charakteryzuje niebezpieczeństwo grożące jeszcze dotychczas stolicy kraju. Szanowanie więc ze strony polskiej neutralności terytoriów zajętych przez Litwę, jak to dosłownie mówi uchwała Rady Ligi Narodów — oznacza dla Polski wpuszczenie przez suwalskie wrota bolszewików na teren Królestwa Polskiego, próba zaś Rady Ligi Narodów, by zatarg polsko-litewski został pokojowo rozstrzygnięty przez pertraktacje rządu polskiego i litewskiego, nie może być urzeczywistniona, wskutek żądań litewskich, postawionych polskiej delegacji w Kalwarii, streszczających się w wyrzeczeniu się przez Polskę ziem jej przyznanych i będących w jej posiadaniu.

Realny zmysł polityczny nakazywał Litwinom w chwili obecnej zajęcie względem Polski innego stanowiska i poddanie gruntownej rewizji całej jej dotychczasowej taktyki. Przecież już od kilku lat Litwini w oparciu o Niemcy szukali zatargu zbrojnego z Polakami, a po rozgromie Niemiec liczyli wyraźnie na pomoc Anglii, która chcąc wziąć pod opiekę wszystkie państwa nadbałtyckie, zarezerwowała sobie skrawek nadmorski terenu litewskiego z portem Kłajpedą na rynku polityki międzynarodowej forytowała interesy litewskie. Gdy Anglia na polu opieki nad państwami nadbałtyckimi poniosła porażkę dyplomatyczną ze strony Rosji, gdy w dalszym ciągu Anglicy przestali się interesować losami Litwy; a przynajmniej przestali jej udzielać pomocy, wówczas

czas oczu Litwinów zwróciły się w kierunku Rosji. Lekcja dana Ukrainie sowieckiej, specyficzne pojęcia rządu bolszewickiego o suwerenności państw z nią sfederalizowanych, następnie ciągłe dowody sojuszu rosyjsko-niemieckiego i konieczności bezpośredniego graniczenia dwóch tych państw, znowu winne były wiele nauczyć rząd litewski, lecz znowu przeszły bez śladu. Ostatnim wreszcie etapem niepowodzeń politycznych Litwy jest nota amerykańska w sprawie Rosji bolszewickiej i oświadczenie, że Ameryka dążyć będzie do odbudowania Wielkiej Rosji, uznając za państw suwerennych, powstałych na gruzach Rosji, jedynie Polskę, Finlandję i Armenję. Bez echa pozostają wszystkie wysiłki różnych konferencji państw nadbałtyckich, na których tylokrotnie nawoływano Litwinów do zgody z Polakami. Bez echa pozostają namowy dyplomacji francuskiej.

Naród i rząd polski rozumie dobrze, że jednakowe niebezpieczeństwo grozi Polsce i Litwie ze strony Rosji i Niemiec. Groźbę tego niebezpieczeństwa rozumieją Łotwa, Estonia i Finlandja. Dalekim jednak od tego zrozumienia jest dzisiejszy rząd Litewski. Zrozumienie to jednak przyjąć wreszcie winno. Polska z utęsknieniem czekać będzie na jego przejawy i w każdej chwili chętnie wyciągnie dłoń do zgody i współdziałania z narodem litewskim. Nie może jednak pozwolić, by sama wciągnięta została w tę otchłań zatracenia, ku której ze ślepa konsekwencja wiedzie młode państwo litewskie garść polityków, stojących dziś na jego czele.

* * *

Na południu Rosji wyrasta coraz bardziej nowe niebezpieczeństwo strategiczne i polityczne dla rządu bolszewickiego. W ciągu ostatnich kilku tygodni armja gen. Wrangla odniosła nad bolszewikami cały szereg zwycięstw, których bagatelizować nie można. Przed rokiem z terenów krymskich rozpoczął swą ofensywę Denikin przez długi okres czasu uwięzioną powodzeniami. W chwili jednak, kiedy wojska Denikina znajdowały się zaledwie w odległości kilkuset kilometrów od Moskwy, poniosł on cały szereg klęsk i porażek, które doprowadziły do unicestwienia całkowitego jego armji.

Dwie były przyczyny tych porażek. Pierwsza natury ściśle strategicznej polegała na bardzo szybkim posuwaniu się Denikina naprzód i zlekceważeniu zupełnie tyłów, jako podstawy operacyjnej dla armji. Denikin uległ złudzeniu, często spotykany wśród wojskowych w chwilach zwycięstw, że szybki marsz jego naprzód rozbija całkowicie armję bolszewicką. Tymczasem armja bolszewicka cofając się nie uległa rozbiciu pod względem organizacyjnym

i zachowała swą wartość bojową. W momencie zaś, gdy przeszła do ofensywy przeciwko Denikinowi, wykazała się całą ręką organizacji tyłowej wśród wojsk Denikina, które, nie znajdując żadnego oparcia na tyłach, nie tylko nie mogły powstrzymać ofensywy bolszewickiej, lecz poniosły klęski tak wielkie, że z całej armji Denikina pozostały tylko drobne resztki, nie przedstawiające poważniejszej wartości bojowej. Gen. Wrangiel, nauczony doświadczeniem gen. Denikina, zwraca już dużą uwagę na organizację tyłów, a posuwając się naprzód, czyni to bardzo ostrożnie i powoli.

Drugiej przyczyny klęsk Denikina szukać należy nie w dziedzinie błędów strategicznych, lecz w kwestjach natury administracyjnej, społecznej i politycznej. Otoczenie Denikina, rekrutujące się z dawnych carskich urzędników, ludzi małego pokroju, a wielkiej wiary w absolutystyczne i reakcyjne rządy, z chwilą gdy poczuło wyrastającą siłę Denikina rozpoczęło na terenach zajętych przez jego wojska rządy dawnej reakcji. Reakcja ta wystąpiła w całej pełni zarówno w urządzeniach administracyjnych, jak i społecznych. Dawny regime carski odżył nanowo, nie licząc się, iż w usposobieniu, nastrojach, przeżyciach i aspiracjach ludności zaszła olbrzymia zmiana. To też rządy Denikina nie znalazły żadnego oparcia wśród miejscowej ludności. Egzekucje zaś na tle sprawy rolnej, odbieranie od chłopów ziemi, pozostającej w ich rękach od czasu rewolucji Kiereńskiego, prześladowania z tem związane, doprowadziły do wrzenia wśród ludności włościańskiej, w następstwie do buntów i powstań chłopskich, które w znakomitym stopniu właśnie ułatwiły bolszewikom zupełne pobicie wojsk Denikina.

Do zatargów na tle społecznym dodać jeszcze należy powstanie narodowościowe kozaków Dońskich i Kubańskich, wśród których polityka centralistyczna Denikina, nieuwzględniająca ani ruchów narodowościowych, ani tendencji wolnościowych, ani swobód politycznych, polityka, zmierzająca do zementowania wszystkich narodowości Rosji w ruchu zjednoczenia „jednej wielkiej niepodzielnej Rosji” przez prześladowania, przez negację separatyzmów, w konsekwencji doprowadzić musiała do zbrojnego oporu kozaków przeciwko najęźdźcom Rosji.

Gen. Wrangiel i w tym wypadku wybrał inną drogę postępowania. Wprawdzie administracja dzisiejszej Rosji południowej składa się w znakomitym stopniu z członków dawnej administracji carskiej (np. zastępca gen. Wrangla w sprawach administracyjnych rządu południowo-rosyjskiego jest dawny minister rolnictwa z czasów Mikołaja II, Kriwoszejn), jednak rozpoczął on kurs demokratyczny w rzą-

dach wewnętrznych, szczególnie zaś w kwestii rolnej. Wyrazem tego przedewszystkiem jest rozkaz głównodowodzącego siłami wojskowymi na południu Rosji o ziemi, wydany dnia 25 maja r. b., a regulujący stosunki rolne w myśl zasady, że ziemię i gospodarstwa mają znajdować się w rękach ludzi pracujących na roli. Rozkaz ten uprawnia obecny stan faktyczny, zachowując jednak dla rządu przyszłej Rosji prawo odszkodowania za ziemię, zagarniętą przez włościan w okresie rewolucji.

Również w dziedzinie stosunków z kozakami znalazł gen. Wrangiel modus vivendi. Przed kilku bowiem tygodniami doszło do umowy między rządem gen. Wrangla i kozakami Donu, Kubania, Tereku i Astrachania. Gen. Wrangiel w zasadzie poręczył plemionom kozackim autonomię wewnętrzną, ci zaś, ze swej strony, podporządkowali mu swe siły wojskowe, a zarazem w jego ręce oddali ster spraw handlowych, gospodarczych i zagranicznych. Podobno umowa ta reguluje definitywnie żądania plemion kozackich.

Zbyt daleko gen. Wrangiel dziś znajduje się od nas, zbyt rzadko dochodzą nas wiadomości z terenów rządzonych przez niego, zresztą wiadomości te są zawsze ułamkowe i drobne, a zapewne i mocno tendencyjnie oświecone, by można wydać definitywny sąd o stosunkach tam panujących. Czy demokratyczny charakter administracji gen. Wrangla nie jest zwykłym bluffem, czy reforma rolna przy ustawowym i ostatecznym regulowaniu jej w istocie rzeczy odda ziemię w ręce drobnych rolników, czy umowa z kozakami naprawdę zaspakaja ich aspiracje i w jakim stopniu gwarantuje autonomię kozacką — oto pytania, które narzucają się, a na które odpowiedzi znaleźć nie można. Nie wiedząc zaś o tych rzeczach, nie można dać odpowiedzi na następne pytanie: czy sukcesów orężnych gen. Wrangla nie spotka taki sam los, jaki spotkał zwycięską ofensywę Denikina? Być może, że armia Wrangla jest zjawiskiem w Rosji tak przejściowym, jakim były armie Denikina, Judenicza i Koltzaka. Ale może być także, że armia i rząd gen. Wrangla jest już siłą stałą i ugruntowaną, które sięgną po jedną władzę w Rosji, by stworzyć „trzecią Rosję”, jak to niektórzy z rosjan chcą i nazywają, Rosję nie carską i nie bolszewicką, lecz opartą na zasadach demokracji i wzorach Zachodu.

* * *

W momencie największych zwycięstw bolszewików w ostatniej ofensywie rosyjskiej, zdawało się sprzyjać im powodzenie także na polu dyplomatycznym. W pierwszych dniach sierpnia r. b. pod wpływem umiejętnej gry dyplomatów sowieckich oraz dzięki tendencyjnej prasie angielskiej i poparciu bolszewików

przez zawodowe robotnicze związki w Anglii, Lloyd George był w przededniu nawiązania stosunków handlowych z bolszewikami i uznania ich za jedyny prawowity rząd w Rosji. Nie przesadzimy, jeżeli powiemy, że bolszewicy byli u szczytu swej potęgi militarnej i politycznej. Uznanie rządu bolszewickiego przez Anglię za rząd prawowity w Rosji niewątpliwie musiałoby zmienić także stosunek do nich wielu innych państw, nawet opornych dotychczas, że nie wspomniemy już o Włoszech, które narówni z Lloydem Georgem torowały drogę bolszewikom do utrwalenia ich władzy.

Kłeska polityczna spotkała bolszewików w sposób zgoła nieoczekiwany i to naraz z dwóch stron: z Francji i z Ameryki. Oto prezydent ministrów francuskich, Millerand, oporny w stosunku do bolszewików, ale ustępujący ciągle Lloydowi George'owi za cenę utrzymania sojuszu anglo-francuskiego, nie uprzedzając zupełnie dyplomacji angielskiej, w imieniu Francji uznał rząd gen. Wrangla za rząd prawowity w Rosji. Łatwo zrozumieć, jaką konsternację zarówno w Anglii, jak i w Rosji, wywołał ten akt. Prasa angielska uderzyła na alarm, wprowadziła nie w obronę polityki Lloyd George'a i bolszewików, ale w obawie o sojusz angielsko-francuski. Konsternacja zaś wśród bolszewików znajduje swe wytłumaczenie w tem, że naraz cała gra angielsko-bolszewicka runęła prawie bezpowrotnie, albowiem ze stanowiska jedynego rządu w Rosji, co właśnie dawało im poważne atuty w ręce, bolszewicy zostali sprowadzeni do roli jednego z dwóch rządów, a prztem właśnie do roli tego rządu, który przez żadne z większych mocarstw dotychczas nie został uznany.

W kilka dni po uznaniu przez Francję rządu gen. Wrangla, pojawiła się nota amerykańska. Nota ta spowodowana została przez wystąpienie Włoch, które, chcąc same jaknajprędzej wejść w stosunki handlowe i polityczne z bolszewikami, wysłały notę do Ameryki z zapytaniem, jak rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej odnosi się do kwestii uznania rządu bolszewickiego. Odpowiedź przysłana przez Amerykę brzmiała zgoła nie po myśli rządu włoskiego. Bo oto nota amerykańska stwierdziła pogląd rządu Stanów Zjednoczonych, że rząd bolszewicki w Rosji jest rządem uzurpatorów, rządem niedemokratycznym, opartym nie na woli ludności, a na sile bagnatów. Rząd amerykański uzna jedynie rząd prawowity Rosji, Rosji wielkiej i zjednoczonej. Z państw powstałych na gruzach Rosji wczorajszej nota amerykańska uznaje jedynie niepodległość Polski, Finlandji i Armenji.

Pomijamy chwilowo wrażenie, jakie nota ta wywołała w Rosji i w ogóle w świecie dyplomatycznym, pomijamy pytanie, dlaczego hasło samostanowienia narodów rzucone przez

prezydenta Wilsona uległo nagle takiemu spaceniu w odniesieniu do Rosji, gdzie się przechodzi do porządku dziennego nad niepodległością Litwy, Estonji, państw kaukaskich, Ukrainy i t. d. W tej chwili obchodzi nas jedynie stosunek Francji i Ameryki do rządu gen. Wrangla. Otóż Ameryka stwierdza w swej nodzie, że rząd gen. Wrangla dziś jeszcze nie uznaje, bo nie wie, o ile jest to rząd trwały. Nauczona doświadczeniem powodzeń Denikina, chce czekać na dalsze rezultaty walk Wrangla.

Ta ostrożność i przezorność rządu amerykańskiego jest symptomatyczna. Z zakulisowych oświadczeń dyplomacji francuskiej widać, że i Francja nie posiada zbyt wielkiej wiary w zwycięstwa gen. Wrangla. Uznanie rządu gen. Wrangla było w znacznie większym stopniu grą dyplomatyczną, zmierzającą do pokrzyżowania planów bolszewickich w stosunku do Anglii, niżeli chęcią czynnego angażowania się w udzielaniu pomocy gen. Wranglowi w jego walce z bolszewikami.

Materiały i dokumenty.

Traktat pokojowy, zawarty między Litwą i Sowiecką Republiką Rosyjską 4 lipca 1920 roku.

(Przekład z rosyjskiego).

PUNKT 1.

Opierając się na zasadach, głoszonych przez Socjalistyczną Federacyjną Rosyjską Republikę Sowiecką, z których wynika, że narody mają prawo stanowienia o sobie i nawet oddzielenia się od państw, których część stanowią, Rosja uznaje bez zastrzeżeń niepodległość państwa Litewskiego ze wszystkimi konsekwencjami prawnymi, które z tego wynikają. Dobrowolnie i na wieczne czasy Rosja zręka się wszystkich swych praw suwerennych do narodu i terytorjum litewskiego.

Fakt, że Litwa należała kiedyś do Rosji, nie nakłada żadnych zobowiązań na naród i terytorjum litewskie względem Rosji.

PUNKT 2.

Granica między Rosją i Litwą przechodzi: zaczynając od miejsca, gdzie rzeka Horodziańska wpada do rzeki Biebrzy o 2 wiorsty na wschód od Czarnego Lasu wzdłuż Horodziański między wsiami Chmielniki — Chmielówka i wsiami Lewki — Olcha, stamtąd przez Suchą Dolinę w kierunku na południe od wsi Wesołowa, stamtąd wzdłuż dopływu bez nazwy rzeki Kamienny w odległości 1 wiorsty od Wesołowa. Potem granica idzie z biegiem rzeki Kamienny na przestrzeni 1 wiorsty; stamtąd po osuszonej dolinie w kierunku i pobliżu gminy Nierośny do źródeł dopływu bez nazwy rzeki Siderki, później wzdłuż tego dopływu do połączenia jego z Siderką w odległości 1 wiorsty od Siderki, idąc z biegiem Siderki między wsiami Jarasze-Ogrodniki przez Bieniasze, Li-

twinę, między Świrzany i Cimany do Łowczyków, stamtąd przez suchą dolinę w kierunku północnej granicy Czuprynowa do trygonometrycznego punktu 1080, który znajduje się o 1 wiorstę na południe od Nowodzieli, a potem w kierunku północnym od wsi Toloszków, przeciętnie w odległości jednej wiorsty na północ od tej wsi, stąd w kierunku od Dubowa, później wzdłuż Indurki przez Łuzki, przed Indurą przez Prokopowicze, Bielewo, dalej wzdłuż Łaszonki przed Bobrownikami i dalej wzdłuż tej samej rzeki do połączenia się ze Świsłoczą. Następnie wzdłuż rzeki Świsłoczy aż do połączenia jej z Niemnem: stąd wzdłuż Niemna do połączenia z Berezyną; wzdłuż Berezyny; stąd Istoczą i Wołożanką, zachodnią miedzą Wołożyna i do północnej granicy Bryłki — Burjaki i Polikszowszczyzny; stamtąd na północny wschód do wschodniej granicy Marszałki i Gentowszczyzny (Medzykowszczyzna) prawie że w odległości 1 wiorsty od tej wsi, później na północny-zachód w kierunku wsi Chołchła, prawie że o 1 wiorstę w kierunku zachodnim, dalej w kierunku Suchonarowszczyzny, prawie o 1 wiorstę na zachód, stąd linja graniczna skreca na północny-zachód w kierunku Berezowca i wciąż w odległości jednej wiorsty na zachód, później na południowy wschód w kierunku Waskowej na zachodniej granicy, stąd w kierunku Łalkowszczyzny prawie że w odległości jednej wiorsty na zachód, stąd na północ od granicy zachodniej Kulewsczczyzny i koło tej na północ między wsiami Drehy i Zerlaki, stąd na północny zachód do granicy wschodniej Karawiny i do granicy zachodniej Adamowicz, dalej do zachodniej granicy Myślewicz, potem do wschodniej granicy Buchowszczyzny koło dworca kolejowego Mołodeczna, przecinając węzeł kolejowy tym sposobem — że tor kolejowy Wilno—Mołodeczno—Lida, zostaje na terytorjum litewskim, a linja kolejowa Wilejka—

Mołodeczno—Mińsk na terytorjum rosyjskiem; stamtąd wzdłuż Buchówki do połączenia się jej z rzeką Uszą, potem wzdłuż rzeki Uszy do wsi Uszy, skąd skręca na północny-wschód i idąc przez suchą dolinę do zachodnich granic wsi Słobódka—Długa—Prenta; stąd wzdłuż Naroczy do wsi Czeremszczyzny o 1 wiorstę stamtąd skręca na północ i idzie do wschodniego wybrzeża jeziora Błada; w odległości wiorsty biegnie na północ przez jezioro Miasnę i przy wejściu tego jeziora przez suchą dolinę między Nikołce na zachód, Ejmczaki na wschód dalej na północ w kierunku Wołoczek prawie 1 wiorstę na zachód, stamtąd idzie na północ przez jezioro Miadzioł w kierunku Przegrodzia prawie o 1 wiorstę na zachód; stąd w kierunku źródła Miadziołki i wzdłuż tej rzeki do połączenia z Dżisną; stąd granica idzie przez suchą dolinę na północny-wschód w kierunku Boroswja prawie o 1 wiorstę na zachód; dalej na północny-zachód przez jez. Michaliszcza, stąd wzdłuż Niszczenska, skąd równolegle do jez. Ozyrajce do zachodniej granicy folwarku Repiszcze, do zachodniej granicy Zamoszja przez jez. Soliwa wzdłuż Soliwika przez jez. Drywiaty, przez jez. Sno, przez jez. Nesneji, później na północ przez jez. Nedrowo i stąd wzdłuż Drujki do granicy gub. Kowieńskiej do Dżwiny przy folwarku Szafranowo.

ANEKS I. Granica z Polską i Łotwą będzie określona po porozumieniu się z temi państwami.

ANEKS II. Granica państwa między dwoma krajami w drodze pertraktacji powinna być oznaczoną na miejscu, przez Komisję mieszaną, złożoną z równej liczby przedstawicieli. Komisja ta przy wyznaczeniu granic powinna opierać się na danych etnograficznych i ekonomicznych, biorąc pod uwagę, o ile to jest możliwe, granice naturalne; miejsca zamieszkania powinny w całości należeć do jednego z tych państw, aż do możliwej granicy. W razie gdy granica przeprowadzona jest przez jeziora, rzeki i kanały, przechodzi ona przez środek tych jezior, rzek i kanałów, o ile traktat nie przewiduje czego innego.

PUNKT 3.

Ochrona granic, jak i kwestje celne i inne tego rodzaju, będą uregulowane za pomocą osobnego porozumienia się w chwili, kiedy terytorja jeszcze częściowo okupowana przez Rosję, częściowo przez Litwę, będą oswobodzone.

PUNKT 4.

Obie strony zobowiązują się:

1. Nie pozwalać na swem terytorjum na formowanie się i pobyt władz, organizacji i ugrupowań, mających na celu walkę zbrojną

z stroną przeciwną. Także nie pozwalają wewnątrz swych granic na pobór i mobilizację wojsk tych władz, ugrupowań i organizacji, a także zabraniają pobytu ich przedstawicielom i ich funkcjonariuszom.

2. Zabrania się państwom, które znajdują się rzeczywiście w stanie wojny ze stroną drugą, organizacjom i ugrupowaniom, które mają na celu walkę zbrojną ze stroną przeciwną, wwozu do swych portów, oraz przewozu przez swe terytorjum wszystkich tego, co może być użyte przeciw drugiej stronie, jako to: sił zbrojnych, materiału wojennego, środków techniczno-wojennych, materiałów artyleryjskich, materiałów intendenckich, inżynierskich i awiacyjnych.

PUNKT 5.

W razie, jeżeli neutralność Litwy będzie ustanowiona, Rosja obowiązuje się ze swej strony ją uszanować i podzielić odpowiedzialność, która wynika z gwarancji tej neutralności.

PUNKT 6.

W dniu ratyfikacji niniejszego traktatu osoby, które się znajdują wewnątrz granic Litwy, które tam chcą zamieszkiwać, albo w braku rodziców, również jak i ci, którzy zapiszą się do stanu włościańskiego do gmin, albo do innych stanów terytorjów litewskich, będą uznani za obywateli litewskich, jak i ci, którzy w ciągu więcej niż 10 lat aż do 1914 r. mieli stałą pracę z wyjątkiem byłych funkcjonariuszy wojskowych i cywilnych, oraz ich rodzin pochodzenia nie litewskiego.

Osobnicy tejże kategorii, którzy w czasie ratyfikacji niniejszego traktatu będą mieszkali w innych państwach, ale nie są naturalizowani w nich, będą również uznani za obywateli litewskich.

Dalej wszyscy ci, którzy doszli do 18 lat i którzy mieszkają na terytorjum litewskiem, mają prawo w ciągu jednego roku, od dnia ratyfikacji niniejszego traktatu, wybrać poddaństwo rosyjskie dla samych siebie, dla żon swych i potomstwa, o ileby nie było innego porozumienia między stronami. Również osoby, które zamieszkują na terytorjum rosyjskiem i znajdują się w tychże warunkach, opisanych w pierwszej części tego punktu, w tymże porządku, mogą wybrać poddaństwo litewskie.

Ci, którzy złożą deklarację wyboru, a także ich potomstwo, zachowają wszelkie prawa na majątki ruchome i nieruchome w granicach obowiązujących praw w tem państwie, w którym zamieszkują, ale zobowiązują się w ciągu roku od dnia złożenia deklaracji o wyborze poddaństwa opuścić kraj, mając prawo do zli-

kwidowania swych własności ruchomych i nieruchomości, albo do ich wywozu.

ANEKS 1. Terminy są podwójne dla osób, zamieszkałych na Kaukazie i w Rosji Azjatyckiej.

7.

Rząd rosyjski, stwierdziwszy, że Litwa była prawie zupełnie zrujnowana przez wojnę światową i że obywatele litewscy nie są w stanie odbudować swego życia ekonomicznego, a w szczególności nie mogą przeprowadzić odbudowy zrujnowanych zabudowań, ze względu na zniszczenie, któremu podległy lasy litewskie, postanowił:

1. Oswobodzić Litwę od wszystkich długów i innych zobowiązań ciążących na Rosji, rozumiejąc pod tem emisję pieniędzy papierowych, czeków skarbowych, obligacji, zaświadczeń wartościowych, zewnętrznej i wewnętrz-

nej pożyczki państwa rosyjskiego, gwarancję różnych instytucji i przedsiębiorstw, i gwarantowanych pożyczek tychże instytucji i przedsiębiorstw. Reklamacje kredytów rosyjskich, w części odnoszących się do Litwy, mogą być kierowane tylko do Rosji.

2. W pobliżu granic litewskich w okolicach dróg wodnych i kolei żelaznych rząd litewski jest upoważniony do wycięcia lasów na przestrzeni 100.000 hektarów.

Te poręby będą robione stopniowo w przeciągu 20 lat, w lasach oznaczonych przez administrację lasów rosyjskich i zgodnie z ich rozplanowaniem. Warunki wykonania tych wyrębów będą oznaczone przez komisję mieszaną, składającą się z równej ilości przedstawicieli tej i drugiej strony.

3. Dać rządowi litewskiemu 3 miliony rubli w złocie w ciągu półtora miesiąca po ratyfikacji niniejszego traktatu.

Ze statystyki ziem wschodnich.

Statystyka wyborów samorządowych w powiecie Brzeskim.

Wybory do zebrań i rad gminnych odbyły się na terenie powiatu Brzeskiego we wrześniu, październiku, a nawet i listopadzie roku zeszłego. Były więc one opóźnione bardzo poważnie, zarówno w zestawieniu z wyborami w innych powiatach, jak też i w stosunku do pierwotnego terminu ukończenia wyborów, naznaczonego na wrzesień.

Już samo tak znaczne opóźnienie terminu wyborów wskazuje, iż w technicznym przeprowadzeniu ich były braki poważne. Braki te wynikały głównie z nieodpowiedniego kierownictwa lokalnymi pracami wyborczymi. Instruktorów samorządowych, fachowców, którzyby mogli odpowiednio pokierować całą pracą — nie było. To też akcją wyborów kierowali naczelnicy rejonów, ludzie z samorządem nieobeznani, nie umiejący przedstawić ludności jego znaczenia, często wprost niechętnie ustosunkowujący się do całej akcji.

Temu też w dużym stopniu należy przypisać niewysoki (59,3%) odsetek głosujących w stosunku do liczby uprawnionych do głosowania. Jeszcze poważniej na obniżenie tego odsetka (podobnie zresztą jak we wszystkich innych powiatach ziem wschodnich) wpłynęła zupełna abstynencja kobiet.

Porównanie odsetków wskazujących podział wyznaniowy ogółu mieszkańców i tenże sam podział ogólnie liczby członków wybranych do rad gminnych wskazuje poważne przesunięcie się odsetka katolików, którzy dali do rad gminnych 19,5%, gdy sami stanowią 10,7%, ogółu mieszkańców. Zjawisko to należy uważać za zupełnie naturalne następstwo pewnej przewagi umysłowej, a także i majątkowej włościan katolików, nad ogółem włościan powiatu.

Przewaga ta osiągnięta została głównie kosztem elementu żydowskiego, który jako porozsiewany po całym terenie, a wśród ludności innych wyznań najbardziej niepopularny, najwięcej też stracił stosunkowo, spadając z 8,9% ogółu mieszkańców do 3,4% reprezentantów w radach gminnych.

Wybrani w gminie Domaczewskiej ewangelicy, podobnie zresztą jak i inni ewangelicy powiatu, są spolonizowanymi potomkami osiadłych tam Holendrów.

Z pewnych specjalnych kategorii członków rad gminnych należy jeszcze nadmienić, iż w skład ich weszła 1 kobieta, 5 ziemian. Niema natomiast ani jednego księdza katolickiego, ani jednego prawosławnego.

Jeżeli chodzi o stosunek ludności do samorządu, to należy zaznaczyć, iż stosunek ten był najzupełniej poważny. Zarówno przy wyborach do zebrań, jak i rad gminnych starano

Powiat Kowelski przed inwazją bolszewicką.

Na przestrzeni powiatu = 7120 kw. klm., spis ludności z r. 1897 wykazuje 211493 głów, spis ludności z r. 1909 podaje 255930 gł., czyli przyrost roczny wynosi 2,2%; przypuszczalnie więc ludność w roku 1915, t. j. w chwili, kiedy rozpoczęły się operacje wojenne na terenie powiatu, wynosiła 284000 głów, co wypada na 1 kw. klm. po 39 głów, wobec ówczesnej gęstości zaludnienia całego Wołynia 64 głów na 1 klm. kw.

Wskutek wojny (uchodźstw, usunięcie części ludności przez władze okupacyjne, zabranie przymusowe robotników, oraz zwiększona śmiertelność w pasie Stochodu, spowodowana, przy braku pomocy lekarskiej, głównie przez tyfus głodowy) zaludnienie powiatu znacznie się zmniejszyło.

Gminy	Ilość ludności		Różnica	
	1915 r.	1920 r.	ilość	%
Hołoby . . .	9515	10251	+ 736	+ 7,7%
Lubitów . . .	1296	8693	-2603	-3%
Wielick . . .	13385	8609	-4776	-35%
Powórk . . .	11813	7005	-4808	-40,7%
Borowno . . .	9838	5117	-4721	-48%
W. Hłusza . .	12248	12090	-248	-2%
Chocieszów . .	13955	12960	-995	-7%
Kamień K. . .	11863	10184	-1679	-14%
Soszychno . .	11361	10026	-1335	-11,8%
Lelików . . .	10268	9138	-1130	-11%
Górniki . . .	12646	11568	-1078	-8 1/2%
Zabłocie . . .	11419	8230	-3289	-28,8%
Datyń . . .	1160	9981	-1699	-14 1/2%
Niesuchojże . .	12491	10186	-2305	-18%
Siedliszcze . .	14508	12055	-2453	-17%
Stare Koszary .	10536	9540	-996	-9 1/2%
Maciejów . . .	15370	?	?	?
Turzyk . . .	14197	9600	-4597	-32,4%
m Kowel . . .	25742	23884	-1858	-7, %

Zestawienie danych nie jest jednak ścisłe, gdyż wykazy przedwojenne dają obraz zaludnienia, opierając się na materiałach dotyczących tylko stanu włościańskiego (gdyż gminy były stanowe), nie obejmują więc ludności stanów: szlacheckiego, mieszczańskiego, (żydów), duchowieństwa, kolonistów i t. p.; obecne zaś dane (zbierane przez starostwo) jako pochodzące z gmin wszechstanowych, obejmują wszystkich mieszkańców. W przecięciu zmniejszenie ludności wynosi 28 1/2%.

Zmniejszenie jednak liczby ludności nieznaczne jest w porównaniu ze zmniejszeniem liczby inwentarza żywego, który niemal doszczętnie wyniszczony był w okresie okupacji niemieckiej.

Koni było 27989, jest 17972, ubyło 10017, czyli 36%.

Bydła było 133907, jest 33207, ubyło 100700, czyli 75%.

Owiec było 47925, jest 7157, ubyło 40768, czyli 85%.

Świń było 48402, jest ? , ubyło przypuszczalnie 80%.

Charakterystycznym jest zestawienie inwentarza, licząc na 1 klm. kw., szczególnie w porównaniu do Kongresówki i Prus (przed wojną).

	Prusy	Kongre-sówka	Pow. Kowelski	
			1915 r.	1920 r.
Konie	8 1/2	9	3,9	2 1/2
Bydło	37,3	15 1/2	18,8	4,6
Nierogaczna .	40,7	5	6,8	1,3
Owce	17	7	6,7	1—

W jakim stopniu inwazja bolszewicka wpłynęła na dalsze zmniejszenie się inwentarza—dziś jeszcze trudno określić. W każdym razie stwierdzić należy, iż rozpaczliwy uprzednio stan powiatu, pod względem stanu inwentarza żywego zapewne jeszcze pogorszył się znacznie.

Stan inwentarza martwego nie został obliczony ściśle. Według przybliżonych jednak obliczeń ilość jego zmniejszyła się również b. znacznie. W północnych i zachodnich gminach gospodarstwa włościańskie mają 50% narzędzi przedwojennych, większe do 15%. W innych zaś gminach gospodarstwa włościańskie mają do 25%, a własność większa, albo wcale niema, albo posiada od 5% do 10% narzędzi w stosunku do stanu przedwojennego.

Stan zasiewów według danych w roku 1919 przedstawiał się wprost rozpaczliwie. Plon zebrany został z 24.296 1/2 dziesięcin, przyczem ilość ta dzieliła się w następujący sposób między poszczególne gminy: Lubitów — 633 dzies., Wielick — 1299 dz., Powórk — 165 dz., Hołoby — 520 dz., Siedliszcze — 991 dz., Maciejów — 934 dz., Niesuchojże — 1913 dz., Stare Koszary — 849 dz., Turzyk — 780 dz., Kamień Koszyński — 2533 dz., Chocieszów — 1389 dz., Borowno — 270 1/2 dz., Wielka Hłusza — 3879 dz., Soszychno — 1458 dz., Datyń — 1543 dz., Górniki — 1395 dz., Lelików — 1340 dz., Zabłocie — 801 dz. (Dla porównania należy przytoczyć, iż cała powierzchnia pow. Kowelskiego wynosi wraz z nieużytkami 642.902 dz.).

Stan zabudowań w powiecie zilustrować może następująca tablica:

Liczba porządkowa	NAZWA GMINY	Ilość mieszkańców (spisy lokalne powiatowe)					Ilość obwodów wybor.	Ilość wyborców	Ilość głosujących	Ogólna ilość wybranych do zebrania gminnego	Ilu głosowało do rad gminnych	R a d y g m i n e										
		Łącznie	Katolików	Prawosławnych	Żydów	Innych (ewang.)						Człon. w- bran.	Podział wyznaniowy				Granice wieku					
													Katol.	Praw	Żydów	Ewan.						
1	Domaczewska	6582	959	1258	2185	2018	7	3137	1605	150	149	15	8	4	2	4	1	3	—	4	5	25—58
2	Dmitrowiczka	2100	100	1850	150	—	3	1050	450	100	79	10	5	2	—	8	5	—	—	—	28—52	
3	Dworcowska	1243	7	1228	8	—	4	483	323	100	80	10	5	—	—	10	5	—	—	—	25—56	
4	Kam.-Litewska	3106	253	2749	104	—	5	1573	832	150	136	15	7	—	—	15	5	—	—	—	26—53	
5	Kam.-Żyzowiecka	2250	72	2142	36	—	7	787	106	101	100	10	6	—	—	9	5	—	—	—	29—49	
6	Kosicka	3350	60	3231	59	—	9	1350	960	135	110	13	6	—	—	10	5	—	—	—	26—58	
7	Kyszczewska	2534	207	2230	84	—	10	1135	877	113	71	11	6	2	1	9	5	—	—	—	26—56	
8	Matorczycka	3922	—	3191	731	—	6	1531	963	150	146	15	5	—	—	12	4	3	1	—	27—70	
9	Miedzińska	3453	162	3192	74	—	5	1736	107	101	100	10	5	1	—	12	5	—	—	—	28—48	
10	Motylska	2215	562	1637	8	—	8	1092	768	100	84	10	5	8	3	10	4	—	—	—	26—50	
11	Ołuska	2450	—	2438	10	—	8	1064	703	69	100	10	4	—	—	10	4	—	—	—	25—56	
12	Przyborowska	2191	213	1762	216	—	5	852	460	100	100	10	3	2	2	7	1	—	—	—	28—51	
13	Połowicka	2370	232	2082	40	—	3	1494	937	100	91	10	2	2	—	8	2	—	—	—	27—54	
14	Radwanicka	2102	3	2021	45	—	3	1051	484	100	89	10	5	—	—	10	5	—	—	—	26—50	
15	Ratajczycka	2348	65	2227	56	—	4	960	651	100	88	10	5	3	—	7	5	—	—	—	26—56	
16	Turnańska	4500	2250	1750	500	—	11	2000	1595	137	137	15	7	11	2	3	5	1	—	—	28—55	
17	Wotczyńska	3758	57	2739	954	—	9	1402	1246	125	125	12	6	1	—	10	6	1	—	—	25—65	
18	Wielkorycka	4034	28	3806	200	—	9	1632	852	150	134	15	5	—	—	14	5	1	—	—	26—58	
19	Wierchowicka	3449	171	3161	117	—	4	1745	150	150	96	15	3	—	—	15	3	—	—	—	26—58	
20	Wojkowska	1331	26	1267	38	—	4	620	542	100	85	10	5	1	—	9	5	—	—	—	32—61	
21	Wysoko-Litewsk.	3438	613	2492	127	—	9	1200	684	120	88	12	3	6	1	6	2	—	—	—	29—62	
22	Żyńska	1537	787	799	2	—	4	817	380	100	86	10	3	5	6	4	2	—	—	—	25—62	
Łącznie . . .		64313	6860	49252	5744	2072	137	28711	17301	2594	2273	261	110	51	16	197	88	9	1	4	5	25—70
%		100%	10,7	76,6	8,9	3,2	100%	59,3	259,3	259,4	227,3	100%	19,5	7,54	3,4	1,3	—	—	—	—	—	—

się wybierać ludzi najrozumnijszych, okazując dużo zrozumienia dla potrzeby i roli samorządu.

Dla pełności zaznaczyć należy, iż tablica niniejsza przedstawia jedynie rezultat wybo-

rów do zebrań i rad gminnych, nie obejmuje zaś zupełnie danych, dotyczących samorządu miejskiego (Brześć Litewski, Wysokie Litewskie, Kamieniec Litewski).

J. W. H.

Wykaz budowli spalonych i zniszczonych w powiecie Kowelskim.

L. P.	Rejon	G M I N A	Domy mieszk.	Obozy	Stajnie	Chlewy	Stodół	O G Ó Ł E M
1	Hołoby	Hołoby	980	—	327	1513	1376	4196
2		Lubitów	545	1090	—	—	613	2248
3		Powórk	1834	1912	—	—	1895	5641
4		Wielick	1949	2668	—	—	3186	7853
5	Kamień Koszyrski	Kamień Koszyrski	—	—	—	—	—	520
6		Borówno	—	—	—	—	—	2163
7		Chocieszów	—	—	—	—	—	349
8		Soszyce	—	—	—	—	—	1302
9	Maciejów	Wielka Hłusza	—	—	—	—	—	318
10		Maciejów	—	—	—	—	—	1746
11		Niesuchojże	—	—	—	—	—	2840
12		Siedliszcze	—	—	—	—	—	—
13	Ratno	Stare Koszary	—	—	—	—	—	788
14		Turzysk	—	—	—	—	—	—
15		Datyn	—	—	—	—	—	—
16		Górniki	—	—	—	—	—	4
17	Miasto	Lelików	—	—	—	—	—	—
18		Zabłocie	—	—	—	—	—	900
19	Powiat	Kowel	—	—	—	—	—	600
20	Powiat		5368(?)	567 (?)	327(?)	1517(?)	7070(?)	31467

Przemysł na terenie powiatu niemal nie istnieje. Czynne są 2 elektrownie w Kowlu, 1 fabryka m. dła w Kowlu, 3 olejarnie w Maciejowie, 1 olejarnia w Drozdach, 1 młyn parowy w Kamieniu Koszyrskim, 3 garbarnie w Maciejowie, 1 kopalnia gliny białej w Maciejowie, 1 warsztat tkacki w Kamieniu Koszyrskim. Poza tym w powiecie istnieje około 100 wiatraków. Natomiast wszystkie młyny wodne, podobnie jak i cegielnie, są nieczynne.

Z gmin poszczególnych najmniej ucierpiały gminy położone w północnej i zachodniej części powiatu. Tak np. gmina Wielka Hłusza niemal nie uległa zniszczeniu, po-

dobnie w gminach Górniki i Lelików istnieje wsie nieuszkodzone wcale, lub bardzo mało. W gminach Datyn i Zabłocie wprawdzie wszystkie wsie uległy zniszczeniu, jednak zniszczenia te są niezbyt poważne. W innych gminach absolutnie wszystkie wsie uległy zniszczeniu przyczem często niemal całkowicie.

Liczy powyższe wskazują dostatecznie stan gospodarki powiatu w okresie przed inwazją bolszewicką. Dziś stan ten — naskutek rekwiizycji zboża i inwentarza — pogorszył się znacznie, wzrosły zwłaszcza trudności aprowizacyjne,

S. S.

Z literatury spraw blizkiego wschodu.

Bolszewizm w świetle własnej literatury.

ZINOWJEW G. Nowyje zadacz naszej partii. Ot wojny k chozajstwu (Riecz, proizniesionnaja na obszczem sobranii czlenow partii, kandidatow i soczustwujuszczich Pietrogorskawo rejonu 18.1.1920 goda). Riechi i biesiedy propagandista № 3. Gosudarstw. izdatielstwo, Moskwa 1920 str. 32; c. 4 rb.

Po skreśleniu rozwoju sił socjal-demokratycznych w Rosji od r. 1905, autor przechodzi do omówienia najważniejszych zadań bieżących, wysuwających się (po 2 latach wojny) przed Komunistyczną Partją Rosji. Siłą Rosji rewolucyjnej jest sama rewolucja, której wpływ wznęcać potrafi powstania na tyłach wojsk kontrrewolucyjnych. Ta siła zwalczyła Koczaka i Denikina. Inni wrogowie jednak pozostali; pozostała niezgnieciona całkowicie burżuazja, żywa, zdolna jeszcze do walki. Ale mimo to trzeba przystąpić do pracy. I oto — jakoby na specjalne żądanie czerwogwardystów z 3-ej armii — wynaleziono nową formę tej pracy, — formę, zastosowaną do potrzeb i charakteru rewolucji: stworzono armję pracy. Działalność tych armji — jak twierdzi Z. — okazała się niezmiernie pożyteczną i produktywną; na Uralu 3-a armja przewoziła zboże, węgiel, naprawiła 250 mostów, zburzonych przez Koczaka (str. 11-12).

Podkreślając konieczność podniesienia włościńskiej gospodarki rolnej, przede wszystkim zapomocą wprowadzenia wyższej kultury technicznej, Z. stwierdza niezbędność zorganizowania najszybszej pomocy dla miast. „Piter zbiedniał — mówi na str. 13 — ale mimo to cały szereg miast, dość bogatych, jak Niżnij, Samara, Saratów, zbiedniało dziesięć razy więcej niż Piter. U nas ciemno, chłodno i źle, a tam, jeśli coś do chleba jest lepiej, to co do innych rzeczy jest dziesięć razy gorzej; niema światła, brak szyb, domy porozwalane okropnie, poło-

zenie straszne*. Sytuację może poprawić tylko rozwój zakładów przemysłowych i świeży napływ sił robotniczych.

Co do innych braków organizacji gospodarczej Rosji, podnosi Z. zły stan transportu, który „pęka na szwach“. Brakuje opału, gdyż szyby w kopalniach Zagłębia Donieckiego są pozalewane, a robotnicy powybijani przez Denikina. Podobnie przedstawia się sprawa z naftą. Pomoc znów winna przyjść ze strony czerwonych armji pracy. Zarazem należy powołać do współpracy dawnych „burżazyjnych“ specjalistów (inżynierów, techników, lekarzy, agronomów i t. p.), oraz zakładać szkoły fachowe dla najzdolniejszych robotników i robotnic, którzy z czasem staną się kierownikami wszystkich przemysłowych zakładów sowieckiej Rosji (15 — 16).

W związku ze wzrostem liczebnym Komunistycznej Partji (nowych członków, według Z. jest 400—500.000), należy przeprowadzić reorganizację pracy partyjnej. Tutaj trzeba głównie nacisk położyć na dobrych, sumiennych i wytrwałych „organizatorów“, którzyby potrafili tworzyć „kommunistyczeskija jaczajki“, kontrolować działalność łaźni, jadłodajni, szpitali etc. Im więcej organizatorów, tym lepszą, wydawniejszą będzie praca; „jeśli towarzysze, jak przyjęto obecnie mówić, „zakomisarijsia“ — trzeba mu pokazać drzwi“. Ale zarazem należy wszelkich sił dołożyć, aby partję skupić, skonsolidować, aby stała się jedną, wielką rodziną, zdolną do celowej jednolitej pracy. Nie trzeba się martwić — mówi Z. — chwilowymi nieszczęściami; więcej powodów do zmartwienia ma burżuazja i nie tylko Rosji, ale całego świata, gdyż dla nas zaczyna się nowy okres życia, podczas gdy burżuazja widzi swój rychły koniec. Partja i Sowiety — to jedno; jeśli wszystkich komunistów potrafi się użyć do pracy państwowej, wówczas w niedługim czasie zniknie zło, które obecnie trapi Rosję.

CZICZERIN G. W. Wnlesznaja politika sowietskoi Rossii za dwa goda. (Oczerk, sostawlennoj k dwuchletniej godowszczinie rabocze-krestianskoi rewolucii) Gosudarstwiennoje izdatielstwo. Moskwa, 1920, str. 32 c. 4 rb.

1. Pokój brzeski i jego perspektywy. Cz. podkreśla teoretyczno-programową działalność Rosji sowieckiej, ujawniającą się w dyplomacji zaniechaniem tajemności. Akcja bolszewizmu,

* Zaznaczyć wypada, że Z. nie daje poza ogólnikami żadnych konkretnych wskazań, dotyczących sposobów sanacji stosunków. Np. następ o sposobach podniesienia rolnictwa brzmi (str. 12): „Przyjść z pomocą gospodarzom, to znaczy: podnieść kulturę ich gospodarstw, wprowadzić elektryczne lampki we wsiach, dać włościanninowi plug parowy, udoskonalone narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, ulepszoną rasę bydła“. Nie dowiadujemy się nic o środkach i możliwościach wprowadzenia tego rodzaju ulepszeń.

„wyzwalając z niewoli” proletariatu rosyjski, wywołała interwencję imperjalizmu niemieckiego, zakończoną podyktowaniem Rosji w Brześciu drakońskich warunków. Nowa granica Rosji „odrywała” od niej Rygę i Wilno, oddając los Kurlandji, większej części Inflant, Litwy i Polski całkowicie w ręce niemieckie.

2. *Okres biernej polityki* — to czas, kiedy armia niemiecka coraz bardziej „przesiadała” na wschód i południe, pomagając kontrrewolucyjnym siłom, a jednocześnie czas, kiedy nawiązano częściowe dyplomatyczne stosunki z Niemcami.

3. *Niebezpieczeństwo na Wschodzie i Japonia*. Niebezpieczeństwo to wynikało wskutek dążenia Ententy do wciągnięcia znów Rosji w wir walki światowej. Dążenie zaś to nakazywało popieranie kontrrewolucyjnych żywiołów. W końcu maja 1918 r. rozpoczęła się akcja i wybuchł „kontrrewolucyjny bunt” Czecho-Słowaków w Zachodniej Syberji, oraz szereg powstań w Rosji.

4. *Atak Ententy na północy i w Syberji* (bunt czesko-słowacki). Wojska czesko-słowackie zostały uznane przez Ententę za armję sprzymierzoną. Na Murmanie, gdzie w porcie stały okręty wojenne angielskie, koncentrować się zaczęły żywioły kontrrewolucyjne i siły zbrojne państw sprzymierzonych. Równocześnie dawał się tu odczuwać coraz silniejszy nacisk ze strony Niemiec, obawiających się akcji państw sprzymierzonych z północy (sprawa Mirbacha, poselstwo Helffericha).

5. *Zerwanie stosunków z Ententą*. Sprawa Lorkarta ostatecznie zaogniła stosunki z Anglią; w Finlandji zapanowała „reakcja”, z Niemcami coraz trudniej można było dojść do ładu.

6. *Zerwanie z Niemcami*. Agitacja prasy niemieckiej przeciw bolszewikom wpływała coraz silniej na stanowisko rządu niemieckiego, 5 listopada — po „komedji (wg. Cz.) z rozmyślnym rozbić na dworcach berlińskich kufra, wysłanego przez rząd sowiecki do swego przedstawicielstwa, nastąpiło zerwanie stosunków z walącym się już państwem niemieckim.

7. *Blokada Rosji Sowieckiej przez sprzymierzonych imperjalistów*. Starania o pokój ze strony Rosji (nota do Wilsona z 24 X; nota 6 wszechrosyjskiego kongresu Sow. z 8.XI).

Stosunek do Polski: I rząd (Moraczewskiego) zajął wrogie stanowisko; rokowania o powrót poselstwa polskiego do Moskwy; misja Więckowskiego nie dała żadnych rezultatów, gdyż mimo pokojowych tendencji rządu sowieckiego, rozpoczęła się ofensywa wojsk polskich i „zdradzieckie” zajęcie Wilna przez polskich legionistów.

8. *Utworzenie III komunistycznej międzynarodówki* — odbyło się na kongresie w Moskwie 2.III. Jednocześnie rozpoczął się generalny atak państw sprzymierzonych i sił kontrrewolucyjnych (Judenicz, Kołczak, Denikin). Rozpoczęła się wg. Cz. światowa walka między rewolucją i starym światem, miejsce not dyplomatycznych zajął oręż. S. A.

Z literatury obcej.

T. G. Djuvara. *Cent projets de partage de la Turquie*. (Przedmowa L. Renaulta) 18 map poza tekstem, str. X + 648. wydane u Alcan'a w Paryżu, w roku 1914.

Charakterystyczną cechą pracy rumuńskiego dyplomaty jest szczerza wiara w trwałość głównych zasad dyplomatycznego porządku świata. Praca, zakończona w dniu 1 stycznia 1914 roku, nie dopuszcza jeszcze myśli o poważnych przewrotach politycznych, jakkolwiek słuszenie wygłasza zasadę: Ktorekolwiek wielkie mocarstwo wtrąci się do spraw bałkańskich, rozpęta wszechświatową burzę; jednocześnie przecie bije z pracy optymizm i przeświadczenie, że dyplomacji wielkich mocarstw wystarczy zimnej krwi, by do wojny nie dopuścić.

Z wielkiego, pracowicie zgromadzonego materiału historycznego, lecz pozostawionego bezpretensjonalnie, w stanie niemal surowym, czytelnik uważny zdoła uzyskać pewne zasadnicze tezy historyczne, o które autorowi widocznie chodziło.

Teza pierwsza: Turcja w Europie jest zjawiskiem przemijającym, jakkolwiek bardzo długotrwałym. Nie jest to bynajmniej paradoks: z jednej bowiem strony przeświadczenie polityczne społeczeństw chrześcijańskich uważa Turków tylko za chwilowych posiadaczy — „okupantów” poniekąd — południowo-wschodniego kąta Europy, z drugiej — sami Turcy nie czynią żadnych kroków do objęcia podbitych ziem w narodowe posiadanie.

Pierwsza część tomu historycznie uzasadnia tę tezę: od roku 1281 (a więc od czasu wyprzedzającego nawet podbój terytorjum europejskiego przez Turków), aż po rok 1912 nieprzerwanie myśl polityczna w Europie snuje plany podziału Turcji i zaprzęta niemi najtęższe głowy polityczne. Tylko wewnętrzna słabość świata chrześcijańskiego, jako całości, ratuje Turcję aż do czasów obecnych. Stąd to powstaje owe „sto projektów podziału Turcji” — nie zrealizowanych nigdy przez twórców i zwolenników, a realizujących się poniekąd samorzutnie w postaci zawsze wtórnej, zmienionej.

Teza druga: południowy wschód Europy stanowi krainę historycznie i politycznie niewyodrębnioną — jedną pomimo ogromnej wewnętrznej różnorodności elementów narodowych, kulturalnych i gospodarczych. W tej „różnorodni” politycznej trzeba koniecznie utrzymać równowagę; zadanie to, musi być powierzone czynnikowi dostatecznie silnemu, a zarazem dostatecznie zainteresowanemu: tym czynnikiem może być tylko Rumunja, gdyż inne państwa bałkańskie są zbyt słabe, ze względu na silny opór bezpośrednich sąsiadów bałkańskich, natomiast wielkie mocarstwa, aczkolwiek dostatecznie potężne, przecie są niedość zainteresowane we właściwym zachowaniu pomysłowości i spokoju tych krajów. Rumunja zaś posiada i wpływ dyplomatyczny, i potęgę militarną i, co najważniejsze, jest szczerze zainteresowana w sprawach bałkańskich. Przesłanki i wywody G. T. Djuvary zostały wysnute ze świeżych naówczas doświadczeń wojen bałkańskich i traktatu bukareszteńskiego z roku 1913-go. Był to zaiste moment wielkiego powodzenia politycznego Rumunji, powodzenia wyzyskanego do ostatecznego kresu, może nawet ponadto.

Nieprzewidziane wypadki wielkiej wojny 1914—1918 roku zmieniły nieco rolę Rumunji, przedewszystkiem zaś uczyniły ją większą, — pomimo to zasadnicza teza polityka rumuńskiego, wyznaczająca Rumunji kierunek wysiłków historycznych ku uchwyceniu hegemonji na południowym wschodzie Europy, nie została przez wypadki dziejowe ani zaprzeczona, ani usunięta do archiwum dziejowego.

Dla czytelnika polskiego dzieło G. T. Djuvary zawiera pewne szczegóły osobliwie interesujące, a wykazujące w paru najważniejszych momentach dziejowych ścisłą zależność losów Rumunji od losów Polski i odwrotnie. Pozbawieni przez tak długie lata niepodległości, a z nią możności prowadzenia szerszej polityki, ograniczeni w horyzontach dziejowych, przestali Polacy uważać Rumunję za swego najbliższego sąsiada, uważali ją zaś za kraj odległy, niemal egzotyczny. Tymczasem dla Polski niepodległej był to kraj dobrze znany, związany nieustannymi stosunkami i tysiącami węzłami. Dla ówczesnego świata politycznego Polska była jakby przyrodzonym opiekunem Multan i Wołoszy; dwaj najtężsi ówczesni politycy francuscy, Henryk IV i Ludwik XIV, pragnęli wprost przyłączenia tych ziem do Rzplitej, wzorem tyłu unij zawieranych przez Polskę. W epoce upadku Rzplitej dwa razy nieszczęścia Polski uratowały niepodległość Rumunji: w epoce

pierwszego rozbioru Austrija, przystępując do rozbioru Polski, zmuszoną była wyrzec się niemal już pewnej zdobyczy: przyłączenia Multan i Wołoszy po załatwieniu się z Bukowiną; — w epoce pokoju tylżyckiego i krótkotrwałego przymierza rosyjsko-francuskiego, Rosja była zmuszona rzec się aneksji księstw dunajskich (Rumunji), gdyż Napoleon postawił warunek, że w razie aneksji Rumunji, Śląsk zostanie oddany od Prus i włączony do systemu państwowego w Niemczech i stanie się pomostem między Saksonją, a Księstwem Warszawskiem, co by niechybnie prowadziło do wzmocnienia Polski na zachodzie. — Bojąc się tego wzrostu Polski, Aleksander wołał zrezygnować z Rumunji, i później jeszcze wkiwały się losy obu narodów, lecz zawiąkania te, wobec niewoli Polski, stają się mniej wyraźne, a świadomość polityczna obu społeczeństw nie obejmuje już tych więzów.

Wznowienie niepodległej Rzplitej ponawia również świadomość obu narodów, że losy ich są wzajemnie zależne, że są one sąsiadami i to sąsiadami tak bliskimi, że neutralne stosunki między nimi są wręcz niemożliwe: muszą być sprzymierzeńcami, jeśli nie mają być nieprzyjaciółmi.

Aczkolwiek dzieło p. Djuvary w tytule zajmuje się Turcją, to w treści, głównie zaś we wnioskach, wyjaśnia czytelnikowi zadanie dziejowe Rumunji. Ztąd też nie powinno pozostać nieznanem dla polityków polskich, aczkolwiek nie jest ono niezbędnym źródłem ogólnej wiedzy historycznej i politycznej.

M. Huczwiański.

Nowe książki.

Dzierżykraj-Stokalski, pułkownik. *Sprawa kresów wschodnich* (Poznań 1920, str. 15 i mapa. Zakłady graficzne Dow.Frontu Wielkopolskiego.)

Wśród wielu nowszych wydawnictw, poświęconych zagadnieniu naszych ziem wschodnich, książeczka niniejsza zasługuje z tego zwłaszcza względu na uwagę, że napisana została przez podpułkownika z formacji wojskowych wielkopolskich Politycy wielkopolscy, jak wiadomo, posiadają bardzo słabe zrozumienie i odczucie naszych spraw wschodnich, tem ciekawszymi muszą też być dla nas poglądy, napływające ze sfery wojkowych. Autor książeczki niniejszej, choć traktuje rzecz całą dość pobieżnie, ujawnia jednak sporą znajomość przedmiotu. Wywody swoje w sprawie losów ziem wschodnich wysnuwa on z założenia, iż „bez względu na to, jakie w przyszłości Polska mieć będzie granice i jak się

ułożą wzajemne stosunki pomiędzy mocarstwami, my zawsze mieć będziemy dwóch zaciętych między niemi wrogów — Berlin i Moskwę". „Jest jasne — czytamy dalej — że oba te państwa w imię własnego interesu dążyć zawsze będą ku zredukowaniu granic Państwa Polskiego, by kosztem jego ziem dźwigając się z upadku, budować własną siłę, a w niej i swą egzystencję. Czeką nas zatem stała walka! Walka na śmierć i życie, walka o byt — i egzystencję naszą. Istnienie nasze będzie uzależnione od tego, czy skutecznie i z należytą siłą odpierać potrafimy wymierzone nam ręką sąsiadów ciosy i czy tę rękę będziemy w stanie zdruzgotać w ostatniej chwili".

Aby stworzyć silną Polskę, autor pragnąłby zaokrąglić jej obszar na wschodzie przez włączenie Kurlandji, Litwy, Białorusi, Wołynia i Podola. Granica jej wschodnia biegłaby wówczas w przybliżeniu od Jakobstadu przez Witebsk, Orszę, potem Dnieprem aż do ujścia rzeki Teterewa (jak chce podpułk. Stokalski—

Cietrzewia), dalej wzdłuż owego Cietrzewia do miasteczka Kórostynowa, skąd już prostą linią na południe przez Braclaw i Jampol do Dniestru. W tych granicach miałaby Polska około 40 milionów mieszkańców, co — zdaniem autora — zabezpieczałoby nas dostatecznie przed zachłannością sąsiadów.

Nie będziemy oczywiście na tem miejscu rozpoczynali polemiki z autorem na temat trafności proponowanej przezeń linii granicznej. Ogromne to i niestychanie skomplikowane zagadnienie jest w tej chwili przedmiotem rozważań najtęższych w Polsce umysłów i — jak przypuszczać należy — niebawem ustalony zostanie w tej sprawie zasadniczy polski punkt widzenia. Tymczasem wdzięczni tylko być możemy autorowi za jego wojskowe uwagi i za przypomnienie, iż „geniusz hetmana Stanisława Żółkiewskiego widział i rozumiał, czem powinien być wschód dla Polski i dążył ku rozszerzeniu w tę stronę naszego wpływu".

E. M.

Burza lipcowa, która przeszła przez ziemie wchodnie Rzeczypospolitej, zrywając łączność ich z krajem, sprawiła nową przerwę w wydawnictwie „Wschodu Polski”.

Wznawiając dziś pismo, które w najbliższych miesiącach wychodzić będzie w zeszytach miesięcznych o podwojonej objętości, poczuwamy się do obowiązku zaznaczenia, iż prenumeratę za miesiące czerwiec, lipiec i sierpień, liczyć będziemy na poczet zeszytów za wrzesień, październik, listopad — w stosunku zaś do prenumeratorów kwartalnych i rocznych opłatę za kwartał III policzymy na rachunek dalszej prenumeraty pisma.

Zeszyt październikowy, zawierający między innemi prace p.p.: prof. Z. Ludkiewicza, E. Maliszewskiego, prof. H. Mościckiego, M. Świechowskiego — znajduje się już w druku i ukaże się między 10—15 października.

REDACJA.

Warszawa, 30 września r. 1920

Redaktor i wydawca: Wydział prasowo-wydawniczy Straży Kresowej.

Kierownik pisma: Bolesław Srocki.

Druk-Tłocznia P. SZWEDEGO, w Warszawie, Warecka 9.

ANTYKWARIAT
NAUKOWY

im. J. K. Żupańskiego

W. Dominikowski & J. Rybarczyk

Stary Rynek 53/54, 61-772 POZNAŃ

tel./fax. (0-61) 52-63-12

FILIA

ul. Kuźnicza 43/45, 50-138 WROCŁAW

tel. (0-71) 40-26-77